№. 17. ВТОРНИКЪ, 28 ФЕВРАЛЯ. **1861.** WTOREK, 28 LUTEGO. **Nr. 17.**

ВИЛЕНСКІЙ ВѢСТНИКЪ
ОФФИЦІАЛЬНАЯ ГАЗЕТА.

KURYER WILEŃSKI
GAZETA URZĘDOWA.

„ВИЛЕНСКІЙ ВѢСТНИКЪ" выходитъ по ВТОРНИКАМЪ и ПЯТНИЦАМЪ.

УСЛОВІЯ ПОДПИСКИ:

Цѣна за годъ	10 р.
„ „ съ пересылкою	12 „
„ за полъ года	5 „
„ „ съ пересылкою	6 „
„ на четверть года	2 „ 50 к.
„ „ съ пересылкою	3 „
„ за 1 мѣсяцъ	1 „

За объявленія плотится за строку 17 к. сер.

Контора редакціи въ Вильнѣ, на Дворцовой улицѣ, въ Гимназіальномъ домѣ.

„KURYER WILENSKI" wychodzi co WTOREK i PIĄTEK.

WARUNKI PRZEDPŁATY.

Cena roczna	rs. 10
„ „ z przesyłką	„ 12
„ półroczna	„ 5
„ „ z przesyłką	„ 6
„ kwartalna	„ 2 k. 50.
„ „ z przesyłką	„ 3
„ miesięczna	„ 1

Za ogłoszenia płaci się za każdy wiersz druku po kop. 17.

Bioro redakcji w Wilnie, przy ulicy Biskupiéj (Dworcowéj), w murach po-uniwersyteckich.

СОДЕРЖАНІЕ:

ВНУТРЕННІЯ ИЗВѢСТІЯ.

Ст.-Петербургъ, 23 февраля.

— Указъ сената. 23 января 1861 года.

Государственный совѣтъ, въ департаментѣ законовъ и въ общемъ собраніи, разсмотрѣвъ представленіе управляющаго министерствомъ юстиціи относительно порядка производства дѣлъ объ оскорбленіяхъ, наносимыхъ посредствомъ печати или инымъ способомъ опубликованія, *мнѣніемъ положилъ:* въ измѣненіе подлежащихъ статей свода законовъ, постановить, что дѣла объ оскорбленіяхъ разнаго рода, наносимыхъ посредствомъ печати или инымъ способомъ опубликованія, начинаются въ судебныхъ палатахъ и другихъ равныхъ имъ судебныхъ учрежденіяхъ, въ качествѣ суда 1-й степени.

Циркулярное предписаніе господина Нижегородскаго военнаго губернатора, генералъ-маіора А. Н. Муравьева, отъ 28-го января 1861 г. за N. 1123 гг. исправникамъ Нижегородской губерніи.

Въ 5-мъ N. Нижегородскихъ губернскихъ вѣдомостей напечатано: „Въ сводѣ законовъ изд. 1857 г. том. II общ, губ. учрежден. IV прод., въ дополненіе къ ст. 2526, изображено: „Въ случаѣ, когда избранные дворянствомъ и утвержденные въ должностяхъ своихъ земскіе исправники выбудутъ изъ сей должности за смертію, или переходомъ въ другую службу, или увольненіемъ въ отставку, а также если они будутъ уволены отъ оной по суду, или по распоряженію начальства (ст. 2537 по прод IV N 2), предоставляется губернаторамъ къ исправленію должности исправниковъ назначать отъ правительства лицъ совершенно благонадежныхъ, *подъ личною губернаторовъ за выборъ ихъ отвѣтственностію*, съ утвержденія каждый разъ министра внутреннихъ дѣлъ."

Это опредѣленіе высшаго правительства побудило меня войти съ вами, милостивые государи, въ соглашеніе по нѣкоторымъ предметамъ, касающимся до вашихъ обязанности, а слѣдовательно и до меня, ибо мы связаны другъ съ другомъ отвѣтственностію.

Цѣль нашего назначенія есть—доставленіе людямъ, ввѣреннымъ нашему управленію, возможнаго благосостоянія, что тѣсно сопряжено съ обязанностью защищать обижаемаго, заступаться за вдову и сироту, ограждать невиннаго отъ притѣсненія, охранять тишину и спокойствіе, наставлять на прямой путь уклоняющихся и преслѣдовать зло, въ какомъ бы видѣ оно ни являлось, не взирая ни на какое лицо. Все это мы должны исполнять по званію христіанина и гражданина.

Вникая въ чрезвычайную важность такого призванія, невольно возбуждаются вопросы, въ которыхъ необходимо дать себѣ правильный отчетъ, а именно:

Можетъ ли съ успѣхомъ преслѣдовать зло человѣкъ, самъ въ тому же злу причастный? Какъ сталъ бы онъ направлять на прямой путь уклоняющагося, еслибъ не пользовался его довѣріемъ? Какъ сталъ-бы онъ охранять тишину и спокойствіе, еслибъ вмѣсто употребленія нравственной силы внушенія и убѣжденія, онъ находился въ тѣхъ же отношеніяхъ къ подвѣдомственнымъ лицамъ, въ какихъ состоитъ укротитель звѣрей къ своему звѣринцу? *Палки да розги, розги да палки, драніе и таскаціе за бороду, біеніе по зубамъ*, вотъ, однакожъ, за нѣкоторыми исключеніями, обыкновенный языкъ земской власти! Языкъ этотъ наводитъ, правда, временный трепетъ, но никакъ не сознаніе и убѣжденіе въ винѣ; безъ сознанія же и убѣжденія одни *наказанія для примѣра* мало приносятъ пользы, а раздражаютъ и ожесточаютъ. При томъ надобно принять во вниманіе, что упоминаемый выше укротитель успѣваетъ въ своихъ жестокостяхъ потому, что имѣетъ дѣло со звѣрями, тогда какъ человѣкъ-правитель обязанъ дѣйствовать на подобныхъ себѣ людей.

Какое можетъ подвластный имѣть уваженіе къ начальнику, если онъ увидитъ. напримѣръ, что начальникъ его, въ противность закона, входитъ въ сдѣлки съ подрядчиками по подводной, дорожной и другимъ повинностямъ, притомъ содержитъ лошадей числомъ менѣе положеннаго и качествомъ худшихъ, за остальныхъ же дѣлаетъ съ крестьянъ произвольные поборы, или—что при дорожныхъ сдѣлкахъ, мосты проваливаются, гати и дороги непроходимы, и что, при проѣздѣ значительныхъ особъ, крестьянъ высылаютъ на исправленіе этихъ мостовъ, гатей и дорогъ, за которые они отдали уже свою часть найма?— Не справедливо ли почли бы крестьяне тѣ, подобнаго начальника, за та-

TREŚĆ:

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

St.-Petersburg, 23 lutego.

— Ukaz Senatu.— 23 stycznia 1861 r.

Rada państwa, w departamencie praw i na ogólném zebraniu, rozpatrzywszy przełożenie zarządzającego ministerstwem sprawiedliwości, względem porządku przewodu spraw o obrazach, zadawanych drogą druku lub innym sposobem opublikowania, przez opinję uchwaliła: na odmianę właściwych artykułów zbioru praw, postanowić, że sprawy o obrazach różnego rodzaju, przez druk lub inny sposób opublikowania zadawanych, rozpoczynają się w izbach sądowych i innych równych im magistraturach sądowych, w charakterze sądu 1-go stopnia.

Okolne zalecenie pana Niżegorodzkiego gubernatora wojennego, jenerał-majora A. N. Murawjewa, z dnia 28-go stycznia 1861 r. za N. 1123 pp. sprawnikom gubernji Niżegorodzkiéj dane.

W 5-m N. Niżegorodzkiéj gazety gubernjalnéj czytamy: „W zbiorze praw wydania 1857 r. w tomie II ogól. ustan. gubern. w ciągu IV, w dopełnieniu art. 2526, powiedziano: „W razie jeżeli wybrani przez szlachtę i utwierdzeni na swych posadach, sprawnicy ziemscy spadną z tego obowiązku z powodu śmierci, lub przejścia do innéj służby, albo przez uwolnienie do dymissji, a także jeżeli zostaną z niego uwolnieni przez sąd, albo przez rozporządzenie zwierzchności (art. 2527 w ciągu IV N. 2), gubernatorowie są upoważnieni do pełnienia obowiązku sprawników naznaczać od rządu osoby posiadające zupełne zaufanie, *pod osobistą za ich wybor odpowiedzialnością gubernatorów*, za utwierdzeniem każdą razą ministra spraw wewnętrznych."

To postanowienie wyższego rządu natchnęło mię potrzebą porozumienia się z wami, mości panowie, w niektórych przedmiotach tyczących się waszych obowiązków, a zatém i mnie, gdyż nas wzajemna odpowiedzialność łączy.

Celem naszego powołania jest—ludziom naszemu zarządowi powierzonym dopomagać do osiągnienia możliwéj pomyślności, co ściśle jest połączone z obowiązkiem bronienia krzywdzonego, ujmowania się za wdowę i sierotę, zasłaniania niewinnego od prześladowania, czuwania nad ogólną spokojnością, naprowadzania na dobrą drogę błądzących i wytępiania złego, któreby się mogło okazać pod jakąkolwiek bądź postacią, bez względu na osobę. Wszystko to winniśmy pełnić jako chrześcjanie i obywatele.

Zastanawiając się nad niezmierną ważnością tego powołania, mimowoli przychodzą na myśl pytania, na które odpowiadając, trzeba zdać sprawę przed samym sobą, a mianowicie:

Czy może statecznie prześladować zło człowiek, który sam jest wspólnikiem tego złego? Jak mógłby naprowadzać na prostą drogę zbaczającego, nie posiadając jego zaufania? Jakiemi środkami mógłby czuwać nad spokojem, gdyby zamiast użycia siły moralnéj przekonania i wpływu, znalazł się względem podległych mu osób w takich stosunkach, w jakich uśmierzyciel zwierząt względem swego zwierzyńca zostaje? *Kije i rózgi, rózgi i kije, targanie i ciąganie za brodę, policzkowanie i wybijanie zębów*, oto niestety, z małemi wyjątkami, zwykły język władzy ziemskiéj! Język ten wzbudza wprawdzie przestrach czasowy, ale nigdy przekonania i uznania winy; a bez przekonania i uznania wewnętrznego, *kary dla przykładu* mały przynosząc pożytek, jątrzą tylko i w uporze zawardziałemi czynią. Bo też trzeba pamiętać o tém, że wspomniony wyżéj uśmierzyciel używa swych okrucieństw ze skutkiem dla tego, że ma do czynienia ze zwierzętami, a zaś człowiek-rządzca ma wpływać na ludzi sobie podobnych.

Jaki może mieć szacunek podwładny dla naczelnika, jeżeli ten spostrzeże naprzykład, że jego zwierzchnik wbrew prawu wchodzi w konszachty z podradczykami powinności podwodowéj, drogowéj i innych, utrzymując przytém koni mniéj niż postanowiono i gorsze, i pobierając za pozostałe samowolne wyzyski z włościan, albo też—że w skutek porozumienia się co do utrzymywania dróg, mosty zapadają, groble i drogi trudne są do przebycia, i że w razie przejazdu znacznych osób, wysyłają włościan na naprawę tych mostów, grobli i dróg, za które już przedtém wypłacili się? Azaliż nie słusznie ci włościanie mogliby przyznać podobnego naczelnika za takiegoż samego rabusia, jakim bywa ich współkmiotek na rabunku ujęty, z tą jedynie różnicą

О СУЕВѢРІЯХЪ НАШЕГО ПРОСТАГО НАРОДА ВЪ СЛАВЯНСКИХЪ ПРИХОДАХЪ.

Въ нашихъ деревняхъ есть чрезвычайно много суевѣрій, отъ нихъ не свободны даже лица съ нѣкоторымъ образованіемъ, вслѣдствіе первоначальнаго воспитанія и жизни въ деревнѣ. Разумѣется, чѣмъ уединеннѣе и глуше какое нибудь село, тѣмъ многочисленнѣй и крѣпче въ немъ суевѣрія.

По понятіямъ нашего простаго народа, дьяволъ принимаетъ большое участіе въ его судьбѣ. Отсюда у него правило—Богу молиться и черта не гнѣвить. Въ своемъ воображеніи онъ допускаетъ множество духовъ и заселяетъ ими лѣса, болота, жилые дома, и зданія, въ которыхъ никто не живетъ, напр. бани, хлѣвы и пр. Появится надъ болотомъ сильный туманъ, крестьянинъ убѣжденъ, что это духи-сивучи вышли на этотъ свѣтъ, и празднуютъ свадьбу какой нибудь вѣдьмы. На ихъ пиръ можетъ пожаловать только чаровница, старая и сѣдая, какъ туманъ, и то въ опредѣленную пору; но если она придетъ не въ пору, ее разорвутъ на клочки. Домовые духи нѣсколько лучше; они защищаютъ домъ, въ которомъ хозяйничаютъ, отъ нашествія другихъ духовъ и за это пользуются особеннымъ вниманіемъ жильцевъ. Въ великопостныя заговины во время ужина хозяинъ откладываетъ для домоваго первый кусокъ перваго блина и оставляетъ для него рюмку водки. Послѣ ужина хозяинъ самъ доѣдаетъ блинъ, а водка до завтрашняго дня остается на покуцѣхъ (передній уголъ въ избѣ, подъ образами, это самое почетное мѣсто) и тогда ее распиваютъ всѣ домашніе. Во время ночи часть воды испарится изъ водки, и жильцы дома увѣрены, что малую-толоку водки выпилъ домовый, котораго теперь прямая обязанность защищать домъ отъ всякой бѣды.

Кромѣ непосредственнаго вліянія на людей, духи дѣйствуютъ на нихъ еще посредствомъ чаровниковъ, чаровницъ и вѣдьмъ. Это, по большей части, старики и старухи, вступившіе въ связь съ чертомъ. Нашъ крестьянинъ боится ихъ за глаза бранить, тѣмъ не менѣе они въ чести у него. На всякой свадьбѣ, крестинахъ и т. д. чаровникъ или вѣдьма, если они есть въ околодкѣ, почти первыя лица. Это злыя существа въ образѣ человѣческомъ. Задача ихъ—вредить другимъ. Потому нашъ крестьянинъ старается задобрить ихъ, жить съ ними въ дружбѣ, чтобы не повлечь на себя какого нибудь несчастія: вѣдь они вредятъ ни съ того, ни съ сего, а только потому, что нужно же кому нибудь сдѣлать зло; таковъ у нихъ контрактъ съ чертомъ. Чаровники, чаровницы, вѣдьмы и прочія лица, которыхъ нашъ мужикъ въ своемъ воображеніи облекаетъ сверхъестественными свойствами, понимаютъ выгоды своего покоренія, и поддерживаютъ эти мысли, прикрывая таинственностію свои дѣйствія, въ сущности, самыя простыя.

Кто хочетъ быть чаровникомъ, непремѣнно долженъ, продать свою душу черту. Для этого необходимо обратиться къ какому нибудь чаровнику, который сообщаетъ нужныя свѣдѣнія, какъ поступать въ подобномъ случаѣ.

На дѣлѣ, искусство чаровать пріобрѣтается тѣмъ же путемъ, какъ и всякое знаніе. Нѣкоторые изъ нашихъ крестьянъ, очень хорошіе знатоки травъ и пользуются ими для того, чтобы помочь свему собрату, или повредить недругу. Таинственная обстановка ихъ быта, таинетвенность ихъ дѣйствій въ родѣ нашептыванія надъ водой и пр. ведутъ крестьянъ, не знакомыхъ съ естественными предметами, къ той мысли, что все это дѣлается съ помощію черта. Надобно думать, что когда между ними распространится знакомство съ естественными предметами, особенно благія свойства различныхъ травъ, то чаровники и вѣдьмы совершенно уничтожатся. Полагаемъ поэтому, что толковое преподаваніе въ сельскихъ училищахъ ботаники было бы гораздо полезнѣе другихъ предметовъ; для образованія же характера крестьянинъ, развитія въ нихъ религіознаго чувства, достаточно живаго и одушевленнаго изложенія событій новозавѣтныхъ.

Между чаровниками нашъ крестьянинъ допускаетъ степени: одни, по его понятіямъ, сильнѣе, другіе слабѣе; одни больше знаютъ, другіе меньше. Личность, которой особенно далось искусство чаровать, возводится на степень вѣдьмы. Эта честь большею частію достается старухамъ-чаровницамъ, старикамъ-чаровникамъ рѣдко. Вѣдьма выше чаровника и чаровницы. Она отличается отъ нихъ даромъ прозорливости, такъ что можетъ знать всѣ мысли своихъ сосѣдей, и еще особенною близостью къ духамъ; она можетъ во всякое время безъ доклада жаловать къ любому изъ нихъ, тогда какъ чаровнику и чаровницѣ нужны для этого приготовленія. Чтобы пріобрѣсть способность узнавать чужія мысли, нужно наканунѣ рождества Христова заложить кусочекъ сыру за нижнюю губу, и отправиться такъ на вечерню; этотъ сыръ, остается во рту и въ продолженіе всей ночи; на другой день предъ обѣдней нужно поймать черную курицу, отъ черной же курицы, дать ей съѣсть этотъ сыръ и первое яйцо, какое она снесетъ, всегда держать подъ мышкой. Обладающій такимъ талисманомъ будетъ знать чужія мысли, самыя тайныя.

Чаровники и вѣдьмы, по мнѣнію нашего крестьянина, имѣютъ большое вліяніе на его жизнь; большею частію они считаются виновниками его несчастій. У коровы прекратилось молоко,—это значитъ, ночью сосетъ ее чаровница или вѣдьма; случился неурожай, вина падаетъ на чаровниковъ, особенно чаровницъ; они по ночамъ собираютъ росу своими заклинаніями прогоняютъ тучи, или отводятъ дождь отъ засѣянныхъ полей на лѣса и болота; въ какомъ нибудь домѣ умираетъ хозяинъ, хозяйка, дѣти,—это значитъ, на нихъ сдѣланъ закладъ, т. е. одинъ изъ работниковъ, строившихъ домъ, чаровникъ, положилъ первое бревно съ такими словами: „тяпъ, ляпъ, Гакъ, нехай будетъ такъ;" онъ тяпнулъ, ляпнулъ, гакнулъ и такнулъ на погибель хозяину и домашнимъ; но всего не перечтешь. Здѣсь мы раскажемъ о суевѣріи, наиболѣе распространенномъ между хлѣбопашцами. Это—Заломы. Ихъ боятся даже тѣ, которые подсмѣиваются надъ прочими дѣйствіями, усвояемыми народомъ чаровникамъ и вѣдьмамъ.

Заломы обыкновенно дѣлаются лѣтомъ во ржи и пшеницѣ. Около той поры, когда эти хлѣба начинаютъ созрѣвать, берется нѣсколько стеблей, и они, или надламываются совершенно, или завязываются довольно замысловатымъ узломъ. Это и есть заломъ. Заломъ, состоящій въ подломѣ, не такъ опасенъ, какъ узловатый. Они обыкновенно дѣлаются людьми, которые знаются съ нечистой силой, и всегда дѣлаются съ худой цѣлію. Хозяинъ, на полѣ котораго оказался заломъ, непремѣнно долженъ ожидать себѣ несчастья. Если хотите избавить его отъ воображаемой бѣды, то вырвите заломъ съ корнемъ. Но въ такомъ случаѣ все зло на васъ обрушится; крестьянинъ вѣритъ, что въ заломѣ сидитъ самъ чертъ. Потому онъ и самъ не рѣшается его вырвать, и васъ постарается не допустить, если бъ вы обнаружили подобную рѣшимость. По его понятію, заломъ можетъ вырвать безъ всякаго вреда для себя или священникъ, если онъ напередъ защититъ себя отъ дѣйствій черта молитвами и религіозными обрядами, или кто нибудь изъ лицъ, о которыхъ говорятъ, что они знаются съ дьяволомъ, готовымъ всегда помочь имъ.

(Окончаніе впредь).

кого же грабителя, какъ и своего брата мужика, уличеннаго въ грабежѣ, съ тою только разницею, что признали бы въ лицѣ начальника,— грабителя привилегированнаго и сильнѣйшаго, въ лицѣ же уличеннаго мужика—грабителя слабѣйшаго?

То же самое должно сказать и въ отношеніи къ другимъ поборамъ, каковы напримѣръ: получаемое даровое продовольствіе на въѣзжихъ квартирахъ, собираніе курицъ, яицъ, барановъ и другихъ съѣстныхъ припасовъ съ подвѣдомственныхъ крестьянъ, требованіе отъ нихъ помочи въ пользу свою въ подражаніе помѣщичьему праву надъ своимъ крѣпостнымъ населеніемъ, равно и пріемъ подарковъ и денежныхъ благодарностей, за избавленіе ихъ отъ какихъ нибудь взысканій или работъ, и многое еще тому подобное. Можетъ ли при такомъ нравственномъ растлѣніи существовать уваженіе и довѣріе младшаго къ старшему, подчиненнаго къ начальнику? Кромѣ одного страха и естественно родящейся оттого хитрости, для искуснѣйшаго совершенія и сокрытія преступленія въ подчиненномъ къ начальнику никакого человѣческаго чувства вмѣститься уже не можетъ. Если же нѣтъ довѣрія, то и удерживать массы въ порядкѣ нѣтъ возможности.

И такъ, милостивые государи, изобразивъ, въ общихъ чертахъ, отвратительную картину корыстолюбивыхъ дѣятелей и обыкновенныхъ отношеній земской власти къ подвѣдомственнымъ ей людямъ, я нужнымъ считаю предложить вамъ нѣкоторыя соображенія, клонящіяся къ измѣненію этой безобразной картины, еслибъ она дѣйствительно существовала; при чемъ объявляю, что я признаю всѣ вышеупомянутые, такъ называемые *позволительные доходы*, преступными и корыстными; *преступными*, потому что законъ ихъ осуждаетъ; *корыстными* потому, что производятся въ ущербъ чужой собственности и чистою совѣстью отвергаются. Кромѣ того, подобныя отношенія могутъ неблагопріятно отозваться при предстоящемъ преобразованіи. Все это вмѣстѣ приводитъ меня къ слѣдующимъ соображеніямъ:

Пока въ отношеніяхъ съ подчиненными начальствующіе добровольно не отложатъ *сословныя преимущества свои* и не измѣнятъ взгляда на ввѣренныхъ законному ихъ управленію крестьянъ, заслуживающихъ нашего уваженія, *потому что они люди*; пока начальствующіе не будутъ поставлять себя на ихъ мѣсто и вникать въ ихъ нужды, дотолѣ ни тѣ, ни другіе понимать другъ друга не будутъ.

Пока орудія кары (которыя употреблять должно въ крайнихъ только случаяхъ) не замѣнятся языкомъ снисходительнаго внушенія и терпѣливаго вразумленія, преодолѣвающаго даже непонятливость простыхъ людей, дотолѣ невозможно пріобрѣсть ихъ довѣрія.

Вообще же, пока начальникъ не будетъ служить примѣромъ честности, безкорыстія и правдолюбія, дотолѣ не пріобрѣтетъ онъ уваженія и любви подчиненныхъ, безъ которыхъ прійдется дѣйствовать грубою силою, часто безъ ожидаемаго успѣха *).

Въ заключеніе обязываюсь сказать вамъ, милостивые государи, что какъ я отвѣчаю за васъ передъ правительствомъ, такъ равно и вы должны *отвѣчать передо мною* за всѣ ваши дѣйствія, и какъ нѣкоторые изъ васъ остаются на своихъ мѣстахъ по выборамъ дворянства, другіе же назначаются мною, то я рѣшительно требую отъ *первыхъ:*

а) Если бы кто изъ нихъ вошелъ въ какія нибудь сдѣлки съ подрядчиками по подводной ли повинности, по дорожной ли, или по какой бы то ни было другой,— немедленно отъ всего этого отказаться, довольствуясь содержаніемъ, закономъ положеннымъ исправнику, съ добавленіемъ къ нему пособія, также закономъ вновь опредѣленнаго. Иначе, если кто *изъ прежнихъ* гг. исправниковъ несогласенъ отказаться отъ упомянутыхъ сдѣлокъ и поборовъ, и измѣнить обращенія своего съ крестьянами, то совѣтую ему заблаговременно просить увольненія отъ должности, потому что я бдительно за каждымъ слѣдить буду, и если узнаю, что приказаніе мое нарушено, то нарушитель немедленно будетъ удаленъ отъ должности.

б) Совершенно отказаться отъ полученія какого бы то ни было содержанія отъ виннаго откупа, какъ противнаго чистотѣ нравственной, такъ и вреднаго для службы; ибо кто отъ другаго получаетъ плату, тотъ обязанъ ему и служить. А какъ мѣстныя стѣснительныя дѣйствія виннаго откупа возможны,—то само собою разумѣется, что получающіе отъ него содержаніе обязываются ему потворствовать и стѣснять другихъ единственно для пользы его. Предупреждаю, что и за этимъ я особенно слѣдить буду.

Отъ *вторыхъ же*, назначаемыхъ мною, ожидаю службы вполнѣ сообразной съ вышеизложенными моими требованіями, тѣмъ болѣе, что всѣ эти требованія основаны на законахъ и что я, при опредѣленіи ихъ, лично каждому предварительно сообщаю свой взглядъ на вышеупомянутые предметы, на что никто изъ нихъ возражать не можетъ иначе, какъ съ отказомъ отъ занятія должности исправника.

И тѣмъ и другимъ поручаю объявить эти наставленія членамъ и служащимъ въ земскихъ судахъ и въ особенности становымъ приставамъ, которые, въ слѣдствіе обавочнаго по заслугамъ содержанія, могутъ жить безбѣдно и свои обязанности исполнять рачительно. Если же вы, гг. исправники, откроете между ними такихъ, которые не хотятъ отстать отъ прежнихъ худыхъ и вредныхъ своихъ навыковъ, то поручаю вамъ предложить имъ оставить службу, и затѣмъ представить мнѣ на мѣсто ихъ другихъ, благонадежныхъ чиновниковъ, совершенно согласныхъ на мои предложенія.

При точномъ исполненіи этихъ условій я надѣюсь, милостивые государи, что мы уживемся, и что служба наша обратится на истинную пользу края, Высочайше ввѣреннаго заботамъ и попеченіямъ нашимъ. Мнѣ лестно будетъ служить съ такими товарищами, которые вмѣстѣ со мною стараться будутъ удовлетворять требованіямъ совѣсти и довѣрію правительства."

*) Конечно есть случаи, вызывающіе строгость; но прежде чѣмъ прибѣгать къ ней, надобно, вооружась терпѣніемъ, испытать всѣ средства убѣжданія и внушенія, обращаясь преимущественно къ такъ называемымъ в о ж а т ы м ъ, которые во всякомъ обществѣ, на какой бы степени образованности оно ни стояло, руководствуютъ массою. Этихъ то в о ж а т ы х ъ надобно вразумлять; и какъ они смѣтливѣе и настойчивѣе прочихъ: то, убѣдившись внушеніями, лучше могутъ передать ихъ толпѣ и утишить возникающее волненіе; но такъ какъ они, вмѣстѣ съ тѣмъ, должны и отвѣчать за все общество, то въ случаѣ безумнаго упорства, ихъ можно подвергать взысканію, разумѣется тогда только, когда требуемое отъ нихъ справедливо и законно.

ВИЛЬНО.

Г. военный губернаторъ г. Ковна и Ковенскій гражданскій губернаторъ генералъ-маіоръ С. *Хоминскій*, выѣхалъ въ г. Ковно.

że zwierzchnika mieliby za łupieżcę uprzywilejowanego i silniejszego, kmiotka zaś—za rabusia słabszego?

Toż samo możnaby powiedzieć i o innych poborach, jak naprzykład: o bezpłatnie otrzymywanych artykułach żywności na kwaterach zajezdnych, o wybieraniu kur, jaj, baranów i innych zapasów od włościan, o wymaganiu od nich różnéj posługi, jako też o przyjmowaniu od nich podatków i pieniężnych podziękowań za uwolnienie ich od zapłacenia jakiejkolwiek należności lub od wypełnienia roboty, i o wielu innych podobnych rzeczach. Czy przy takiém zepsuciu moralném może istnieć szacunek i ufność młódszego ku starszemu, podwładnego ku zwierzchnikowi? Oprócz jednéj tylko bojaźni i pochodzącéj ztąd chytrości dla zręczniejszego dopuszczenia się i ukrycia występku żadne inne ludzkie uczucie nie może mieć miejsca w podwładnym ku naczelnikowi. A skoro nie posiada się zaufania, nie podobna utrzymywać ogół w porządku należytym.

Tak więc mości panowie, przedstawiwszy w ogólnych rysach ohydny obraz chciwych, nieprawnych zysków urzędników i zwyczajnych stosunków zwierzchności ziemskiéj ku zostającym w obrębie ich władzy osobom, poczytuję za rzecz potrzebną podać wam kilka myśli, zmierzających do odmiany tego szpetnego obrazu, jeśliby on istniał rzeczywiście; przyczém też oświadczam, że wszystkie wyżéj wymienione, tak nazywane ***dochody niewinne***, uznaję za występne i niegodziwe; za ***występne***, gdyż przez prawo są potępione, za ***niegodziwe***, ponieważ czynione są ze szkodą cudzéj własności i sumienie prawego człowieka odrzuca je. Nadto, stosunki takie mogą szkodliwie wpłynąć przy oczekiwanéj reformie. Wszystko to razem wzięte, prowadzi mię do wniosków następujących:

Dopóki w stosunkach z podwładnymi zwierzchnicy będą pamiętali jedynie ***o swoich przywilejach rodowych*** i nie odmienią poglądu na powierzonych prawnéj ich pieczy kmiotków, zasługujących na naszą o nich troskliwość, ***albowiem są braćmi naszymi***; dopóki zwierzchnicy nie będą stawić siebie na ich miejsce i wglądać w ich potrzeby, dopóty nie będą rozumieli siebie nawzajem.

Dopóki narzędzi kary (których używać potrzeba w ostatecznych tylko razach) nie zastąpi mowa pełna pobłażliwéj dobroci i łagodnego wpajania, pokonywającego najniepojętniejszych nawet prostaków, dopóty ich zaufania posiadać nie można.

W ogólności zaś, dopóki przełożony nie będzie służył za wzór poczciwości, bezinteresowności i sprawiedliwości, dopóty nie zjedna zaufania i przychylności u podwładnych, bez czego przyjdzie używać grubéj siły, częstokroć bez pożądanego skutku *).

Nakoniec czuję się obowiązanym powiedzieć wam, mości panowie, że jak ja odpowiadam za was przed rządem, tak również wy powinniście ***odpowiadać przede mną*** za wszystkie czynności wasze; a ponieważ niektórzy z was zostają na swych posadach od wyborów szlachty, inni zaś przeze mnie są naznaczani, przeto stanowczo żądam od ***pierwszych:***

a) Jeżeliby ktokolwiek z nich wszedł w jakiekolwiek osobiste umowy z podradczykami bądź podwodowéj, bądź drogowéj, bądź jakiekolwiek innéj powinności, niezwłócznie powinien wyrzec się tego wszystkiego, poprzestając na płacy przez prawo sprawnikowi naznaczonéj, z dodatkiem do niéj wsparcia przez nowe prawo wyznaczonego. W przeciwnym razie, jeżeli kto ***z dawniejszych*** pp. sprawników nie chce wyrzec się owych umów i poborów, i odmienić swego postępowania z włościanami, tedy radzę mu wcześnie prosić o uwolnienie od obowiązku, na każdego bowiem będę miał zwrócone baczne oko, i skorobym się dowiedział o przekroczeniu mojego rozkazu, przekraczający niezwłócznie od obowiązku swego usuniętym zostanie.

b) Całkiem wyrzec się pobierania jakiejkolwiekbądź płacy od odkupu wódczanego, jako obrażającéj czystość sumienia i szkodliwéj dla służby; albowiem kto od kogo otrzymuje płacę, ten obowiązany mu jest służyć. A że miejscowe czynności wódczanego odkupu mogą być z krzywdą dla innych, ztąd więc wynika, że otrzymujący odeń płacę zobowiązują się pobłażać mu i w jego jedynie widokach szkodzić innym. Uprzedzam, że i na to będę miał zwróconą szczególniejszą uwagę.

Od ***ostatnich zaś***, których ja naznaczam, oczekuję służby najzupełniéj odpowiadającéj powyższym moim żądaniom, tém bardziéj, że wszystkie te żądania oparte są na brzmieniu prawa, i że przy ich naznaczaniu zwykłem najprzód każdemu osobiście udzielać mój pogląd na te rzeczy, na który nikt z nich nie może niezgodzić się inaczéj, jak tylko nieprzyjmując obowiązku sprawnika.

Jednym i drugim polecam obwieścić te moje instrukcje, członkom i służącym w sądach ziemskich, a w szczególności assesorom stanowym, którzy w skutek dodatkowéj według zasług płacy, mogą utrzymać się przyzwoicie i swoje obowiązki gorliwie wykonywać. Jeżelibyście zaś, mości panowie sprawnicy, odkryli pomiędzy nimi takich, którzy dotychczasowych złych i szkodliwych swoich nawyknień wyrzec się nie chcą, tedy proszę ich wezwać do wystąpienia ze służby, i następnie na ich miejsce przedstawić mi innych godnych zaufania urzędników, którzy zupełnie zgodzą się na moje wymagania.

Przy należytém wypełnianiu tych warunków, mam nadzieję, mości panowie, że będziemy żyli w zgodzie, i że służba nasza stanie się prawdziwie pożyteczną dla kraju, Najwyżéj poruczonego troskliwości i pieczy naszéj. Będę sobie miał za honor służyć z takiemi towarzyszami, którzy wraz ze mną będą się starali iść za głosem sumienia, z całą godnością odpowiadając zaufaniu rządu."

*) Bywają zapewne zdarzenia, wymagające surowości; atoli pierwiéj nim się do niéj zmuszeni będziemy udać, trzeba, uzbroiwszy się w cierpliwość, doświadczyć wszelkich środków przekonania i wpływu, udając się przedewszystkiem do tak nazywanych p r z e w o d n i k ó w, którzy w każdéj społeczności, na jakimkolwiek stopniu oświaty ta się znajduje, kierują ogółem. Na tych to właśnie przewodników należy wpływać przekonaniem; a ponieważ ci są pojętniejsi i energiczniejsi od innych, zatém będąc sami przekonani, łatwiéj potrafią przelać to przekonanie w massę i uspokoić gotujące się wzburzenie; a że obok tego powinni także odpowiadać za całą gminę, przeto w razie bezrozumnego uporu, można poddawać ich karze, rozumie się wówczas tylko, kiedy to czego się od nich żąda, jest rzeczą sprawiedliwą i prawną.

WILNO.

JW. wojenny gubernator m. Kowna i Kowieński cywilny gubernator jenerał-major S. *Chomiński*, wyjechał do Kowna.

WRAŻENIA Z WYCIECZKI

DO

AFRYKI

W roku 1860.

przez

Antoniego Zaleskiego.

(Dalszy ciąg ob. N. 16.)

Kiedy ja się bawiłem moją maskaradą, Michał poczynił pierwsze kroki, do zamierzonéj naszéj wyprawy, od Guelmy bowiem, mieliśmy się zapuścić w okoliczne góry, obfitujące w lwy i pantery. Naczelnicy bióra Arabskiego, do których Michał miał listy polecające, z największą grzecznością dostarczyli mu wszelkiéj pomocy i potrzebnych informacij, szkoda tylko, że w najlepszéj chęci wszystko nam popsuli, odradzili nam bowiem udać się w góry M a h u n a, które nam jeszcze w Paryżu radzono zwiedzić, a natomiast zaadresowano nas do pewnego szeika Arabskiego, nazwiskiem Sidi Amara, dowodząc, że tam znajdziemy stronę daleko dzikszą, dalszą od miasta, jak M a h u n a, i — daleko obfitszą w zwierzynę.

Od Guelmy do b o r d ż j i, czyli domu Sidi Amara, niebyło już drogi kołowéj. Najęliśmy zatem osiem mułów, dla nas i naszych bagażów. Bióro Arabskie zarekomendowało nam kucharza Araba, byłego spahisa, który umiejąc dobrze po francuzku, miał nam służyć za tłumacza. Przez grzeczność dodano nam Spahisa, eskortę i obronę, choć jéj wcale nie było potrzeba. Cała ta karawana, o świcie była przed gankiem hotelu, objuczono muły, dosiedliśmy tych, które nam służyć miały za wierzchowców i puściliśmy się w drogę.

Karawana nasza, oryginalny przedstawiała widok, muły objuczone naszym pakunkiem, popędzane były przez Arabów, a niektórzy z nich siedzieli na jukach w malowniczém położeniu, udrapowani w obszarpane bernusy. Muły dla nas przeznaczone miały siodła juczne, rodzaj poduszek wełnianych, a zamiat strzemion powrozy, w które wtykaliśmy nogi.

Najoryginalniéj wyglądał nasz kucharz Ahmed. Był to pół Araba, pół murzyna, służył długo w spahisach i usługiwał oficerom i jenerałom za kucharza, ożenił się nawet z francuzką, a stąd i ubior jego był pół arabski, pół francuzki. Nosił fez i turban, oraz spodnie szerokie i pantofle arabskie na bosych nogach, a na wierzchu bluzę francuzką. Siedział na faworycie swoim, osiołku, który żwawo galopował; usłużny, zręczny, zawsze w dobrym humorze, nieoceniony Ahmed na swoim osiołku, przypominał nam Sanszo Pansę. Spahis wyglądał dzielnie w pięknym arabskim stroju, na tęgim koniku harcował wciąż, robiąc co Arabowie nazywają la fantasia. Kiedyśmy mu przedstawiali, że męczy niepotrzebnie swego konia, odpowiadał z uśmiechem błyszcząc białemi zęby: „Moi toujours fantasia," muły tymczasem postępowały powoli jeden za drugim. Jechaliśmy wciąż po nad brzegami rzeczki Sibuzy, płynącéj w żyznéj dolinie. Z jednéj strony zostawialiśmy na prawo góry Mahuny, z drugiéj na lewo, wznosił się łańcuch innych gór, do których mieliśmy się udać. Po kilkogodzinnym marszu doszliśmy do punktu, gdzie mieliśmy opuścić dolinę i wązką ścieżką zapuścić się w góry. Tu zatrzymaliśmy się nieco dla odpoczynku, a gdy uwolniono muły z juków i Arabowie pokładli się na trawie, my z Michałem i z Vermay, wycieraliśmy krzaki okoliczne i strzelaliśmy kuropatwy, których niezmierne mnóstwo tam się znajduje.

Po paro-godzinnym popasie, objuczono muły na nowo i zagłębiliśmy się w góry, porzuciwszy dolinę. Ścieżka pięła się w najniebezpieczniejszych zakrętach pomiędzy górami i skałami, słońce zaczęło nie żartem przygrzewać i droga była bardzo męczącą i przykrą.

Podziwialiśmy zręczność biednych naszych mułów tak ciężko objuczonych, które się drapały po takich miejscach, gdzie człowiek nierazby na czworakach pełzać musiał. Po kilku godzinach drogi, wjechaliśmy pomiędzy gęste krzaki, osypane jagodami czerwonemi, wielkości dużéj truskawki. Nazywają je tutaj a r b o u s i e r s, smak ich bardzo dobry, podobny do jabłka, cała nasza karawana posilała się niemi.

Nareszcie, po przebyciu wielu miejsc trudnych i niebezpiecznych, odsłoniła się oczom naszym piękna dolina, w śród której bielał b o r d ż j i, czyli dom Sidi Amara, a o kilkadziesiąt kroków od niego, wznosiło się kilka namiotów arabskich. Domy takie stawi rząd francuzki, na mieszkanie dla szeików arabskich, aby ich wdrażać do potrzeb i zwyczajów cywilizacji. Ale poczciwy Sidi Amaza, przywykły do swoich namiotów, ulokował w domu konie i muły swoje, pokoje zostawił puste dla gości, a sam rozbiwszy swe wełniane przybytki o kilkadziesiąt kroków, tam sobie mieszkał z żonami i z dziećmi. Arabowie nie lubią więzić się w murach i mają rację. Któryż z nas mieszkańców północy w czasie pięknego lata, nie przenosi siedzieć na wolném powietrzu, niż zamykać się w pokojach. Szczęśliwi mieszkańcy kraju, gdzie wieczne lato panuje, bardzo naturalnie, że przenoszą namiot nad ciasne i duszne ściany. Sidi Amara mówił nam potém, że woli mieszkać w namiocie z powodu, że w murach gnieżdżą się pluskwy, skorpjony i inne robactwo, które nie żyje w namiotach. Tam mają tylko do czynienia z bezpośredniemi ciała ludzkiego pasożytami. Powiadali nam Francuzi, że z tych pasożytów, te które są światłego koloru i na głowach zwyczajnie się gnieżdżą, więcéj są lubione od Arabów, niż w ich koleżanki czarne, krwiożercze i skaczące żwawo, i że jakoby złowiwszy pierwsze, puszczają je wolno, mówiąc, że to dobre i spokojne stworzenie, a przeciwnie o drugich powiadają, że to złośliwe drapieżne i że wciąż robią l a f a n t a s i a. R e l a t a r e f e r o, nie zaręczając nigdy za wiarogodność konceptów francuzkich o Arabach, co zaś do rzeczonych insektów, bardzo nas niemi straszono przed podróżą, ale co do mnie, nie widziałem ani jednego indywiduum obu wspomnionych gatunków przez cały czas w Afryce przepędzony; prawda że nie był długim.

Zbliżaliśmy się do bordżji. Wkrótce ujrzeliśmy postawionego na straży chłopca, który biegł szybko, dając widać znać gospodarzowi, o przybyciu gości; otworzyła się brama domu i Sidi Amara wyszedł w pięknym świątecznym stroju na nasze spotkanie, wprowadził nas do domu, otworzył wszystkie pokoje i rzekł kładąc z orjentalną powagą rękę na sercu: „Wszystko to wasze."

Przyjemnie mi było widzieć w naturze ową gościnność wschodnią, o któréj każdy z nas tyle czytał i słyszał; i rzeczywiście, żadnéj niema w tém przesady, co o niéj gdziekolwiek bądź napisano. Spotykaliśmy wszędzie największą gościnność i grzeczność, bogatsi nie przyjmowali nigdzie zapłaty za wszystko, cokolwiek nam ofiarowali; biedni jeżeli przyjmowali, to po wielkich targach i prawie zmuszeni, a nigdy nic sami nie żądali; a za sprzedawane przedmioty lub najmowane muły, kładli zawsze od razu cenę najprzystępniejszą. Niewiem, czego ich pod tym względem, cywilizowana Europa nauczy, ale wiem tylko to, że nasze rewolwery i eskorta zbrojnych spahisów, daleko lepiéjby nam się przydała, żeby mogli nas obronić, nie od d z i k i c h beduinów, ale od c y w i l i z o w a n y c h rachunków pp. właścicieli hotelów, oraz weturynów, w Guelma, Jemmapes i Philippeville.

Pomimo nalegań grzecznego gospodarza, nie przyjęliśmy mieszkania w bordżji. I my mieliśmy nasze namioty, z któremi chcieliśmy się popisać i kazaliśmy rozpiąć takowe opodal od domu.

Odpocząwszy nieco po trudach podróży, oraz posiliwszy się obiadem na prędce, przez naszego Ahmeda sporządzonym, skoro słońce zaczęło się zniżać, ruszyliśmy na nocne czaty. Wiadomości, któreśmy powzięli od Arabów, nie wiele nam dawały otuchy. Dawno już o lwie nie słyszeli i pokazało się, że nadzieje, które nam dawano w biórze Arabskiem w Guelma, były zupełnie płonne; wszakże żeby nie tracić czasu i przekonać się o rzeczywistości, postanowiliśmy czatować przez całą noc, w dwóch przeciwnych punktach, w nadziei, azali nie usłyszemy przynajmniéj ryku króla źwierząt, albo mruczenia pantery.

Michał i Vermay, udali się w jedną stronę, wziąwszy z sobą kozę, która przywiązana do drzewa beczeniem zwabia często lwa lub panterę, na strzał zaczajonego myśliwca, ja ulokowany zostałem w wąwozie, w głębi którego płynął strumień, gdzie często, jak mieszkańcy mówili, dzikie źwierzęta przychodziły dla picia; przedemną rozciągała się mała łączka, stanowiąca wyborny przesmyk, słowem nic nie brakowało do kompletnego polowania, oprócz zwierzyny.

Przesiedziałem darmo noc całą, nie tylko nic nie widząc, ale nawet i nie słysząc i nad rankiem zniechęcony wróciłem do naszego obozu, gdzie znalazłem Michała i Vermay'a przy śniadaniu, otoczonych kilkunastu Arabami, którzy od wczorajszego wieczora, zebrali się około naszego ogniska i całą noc przesiedzieli przy niem. Przez cały czas naszego pobytu i wszędzie, gdzieśmy namioty nasze rozbijali, zawsze się to powtarzało; zawsze zjawiali się niewiedzieć skąd kilkunastu lub kilku Arabów, który z największą powagą przywitawszy się najgrzeczniéj, zasiadali w koło przy ognisku, które się zawsze paliło około naszych namiotów i poważnie z cicha gawędząc, nie odstępowali nas nigdy. Była to z ich strony grzeczna gościnność, niby bawienie czyli assystowanie gościom. Mięszało się zapewne do tego nie mało ciekawości, bawiła ich i interesowała piękna i mało im znana broń nasza, któréj się ciekawie, ale bez natrętności przypatrywali. Rozmawialiśmy z nimi przez naszego tłumacza, dawali nam wiadomości, którycheśmy potrzebowali, sami nigdy nie pokazywali najmniejszego natręctwa i o nic nie prosili. Przyjmowali jednak, ale z godnością, drobne podarki, a najchętniéj proch i tytuń; na pierwszy szczególniéj są niezmiernie chciwi, tém bardziéj, że to owoc zakazany, gdyż rząd Francuzki nie pozwala Arabom sprzedawać broni i prochu, ale tylko w oczach widać było ukontentowanie, kiedy który został obdarzony kilku nabojami prochu. Nie wiedzieli, że sama ich przytomność, już nas dostatecznie bawiła i zajmowała. Widok téj malowniczéj gruppy poważnych patryarchów w białych draperjach, siedzących około naszego ogniska, był dla nas tak nowym i zajmującym, a powaga i grzeczność wrodzona tym ludziom, prawdziwa dystynkcja w całem obejściu i układzie sprawiły, że nazywałem ich zawsze Gentlemenami pustyni. Wypiwszy kawę, układliśmy się w namiotach, aby nagrodzić noc bezsennie na czatach spędzoną i nabrać sił do następnéj. Około południa obudziliśmy się i postrzegliśmy jakiś ruch i przygotowania niezwykłe około naszego ogniska i na łące, gdzieśmy założyli naszą s a l ę j a d a l n ą, złożoną z rozesłanego na trawie dywanu. Ahmed nam oznajmił, że Szeik kazał nam przygotować l a d i f f a czyli traktament. Ahmed, niewiedząc z rana o tem, był nam sporządził obiadek, jakiś francuzko-arabski swojego stylu, dano więc wszystko razem i niewiadomo było, czy Szeik u nas obiadował, czy my u Szeika. Zasiedliśmy tedy w owéj jadalnéj sali, czyli po prostu siedliśmy w kółko na dywanie, z nogami założonemi po arabsku, a po rosole i sztukamięsie Ahmedowéj zaczęła się l a d i f f a. Dano naprzód Kuskus, główną Arabów potrawę. Jest to zupełnie nasza kaszka sypka, ale nie do cukru, tylko z masłem, solą i pieprzem tureckim, pieprz ten z resztą ważną gra rolę w kuchni arabskiéj i obficie do potraw się używa. Daléj dano baraninę gotowaną i pokrajaną w kawałki z sosem też pieprznym sowicie, następnie jakieś gałki z siekanéj baraniny, też z nieuniknionym pieprzem, oraz czosnkiem i różnemi przyprawami, podobne trochę do tych, co się u nas kładą do barszczu, daléj kury gotowane i silnie napieprzone, potem placki a raczéj kompletne ruskie bliny z pszennéj mąki, usmażone w maśle i miodzie i naleśniki podobnejże fabryki, wszystko zakończone kawą arabską. W ogólności wszystko było bardzo dobre i z apetytem przez nas zostało spożyte. Wina nie było, bo go Arabowie nie piją i nie trzymają, ale żeśmy mieli swoje, piliśmy je i traktowaliśmy naszego gospodarza, który jako pół cywilizowany, a nawet w Paryżu bywały, nie dał się prosić i pił nietylko wino, ale i wódeczkę z wielkim gustem.

Po obiedzie wybieraliśmy się na nocną wyprawę, ale już w zupełnie inną stronę i o godzinę drogi od naszego obozu, gdzie nam większe dawano nadzieje. Mówiono, że lew niedawno tam gościł i dosyć szkód narobił, nie były to wszakże wiadomości bardzo pewne i wiarogodne. Jednak gdyśmy dla tego w tę stronę przybyli, postanowiliśmy jeszcze szczęścia próbować.

Niezmordowany Vermay jeździł tam z rana, kiedyśmy spali i powybierał dobre do czatów trzy przesmyki. *(d. c. n.)*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

POGLĄD OGÓLNY.

Niepewność jakie rozmiary przybiorą rozprawy parlamentowe we Francji, już znikła. Posiedzenie 28 lutego senatu, przedstawiło pocieszający widok prawnéj swobody, z jaką wolno prawodawczym zgromadzeniom roztrząsać najważniejsze pytania spółczesnych dziejów, najdrażliwsze działania rządowe. Zwykłym trybem, po odczytaniu przez sprawozdawcę kommissji adresu, pismo tego rodzaju odsyła się do wydrukowania, następnie rozdaje się członkom izby, aby każdy mógł je zgłębić i przygotować się do walki, stając, już to w jego obronie, lub występując z zarzutami. Miało to miejsce i w obecném zdarzeniu. Kilku mówców przedsięwzięło roztrząsnąć projekt adresu w ogólności i głównie bić na to, co się sprzeciwiało z ich przekonaniem. Kilku, przewidując zarzuty, postanowiło je odpierać i własnym pomysłom zapewnić zwycięztwo. Od takich ogólnych roztrząsań rozpoczynają się rozprawy; po ich dopiero zamknięciu odczytuje się adres, paragraf po paragrafie i pojedyńczy członkowie przedstawiają ich poprawę lub zmiany. Większość głosów rozstrzyga i po takim dopiero przetopieniu, adres przybiera swoją ostateczną formę, w któréj składany jest u podnóża tronu. Wiadoma już czytelnikom naszym trafna a głęboka różnica, jaką Napoleon III położył między doniosłością adresów dawniejszych izb francuzkich, a tą, jaką chciałby nadać przyszłym adresom senatu i ciała prawodawczego. Owe miały na celu utrzymanie lub obalenie odpowiedzialnego gabinetu; te, według woli cesarza, mają zawierać sąd kraju nad polityką rządu, przestrogi i rady swobodnie wypowiedziane. Skorzystali z téj udzielonéj sobie wolności senatorowie, na posiedzeniach 28 lutego i 1 marca, w najrozciąglejszych rozmiarach. Pp. de la Rochejacquelein, de Heeckeren i de Gabriac powstali przeciw projektowi adresu, jako niewiernie tłumaczącemu sumienie Francji, jako skażonemu pochlebstwem w tém, co się głównie ściąga do polityki cesarza we Włoszech. Nic dziwnego, że syn sławnéj bohaterki Wandei; że pełen zapału rycerz chrześcijański, który w pierwszéj młodości zagrzany pamięcią toczonych wojen przez przodków z Saracenami, pośpieszył był w r. 1827 jak ochotnik pod chorągwie obce, walczyć przeciw Turkom; że ten pełen ognia, przedstawiciel średniowiecznych cnót i wyobrażeń, najgoręcéj ujął się za krzywdy Ojca św. i króla Burbona. Margrabia de la Rochejacquelein znany jeszcze z czasów Ludwika Filippa z cierpkiéj podjazdowéj, dokucznéj, choć niezawsze ścisłéj wymowy, wystąpił i teraz z dosadnem, a natarczywem zaskarżeniem całéj niemal cesarskiéj polityki. Wielbi on osobiście Napoleona III, widzi w nim mściciela krzywd, Henrykowi V przez dom Orleański wyrządzonych i dla tego okazał gotowość służenia nowéj ludowéj dynastji, dla tego dawny, z prawa dziedzictwa, par Francji nie wahał się zasiąść senatorskiego krzesła świeżéj, a więc w oczach jego mało cenę mającéj, instytucji. Głos margrabiego, oddawna przygotowany, może co do dowodów, co do przytoczeń prawoznawczych i dziejowych przez większych od niego erudytów zasilony, pozostanie znakomitym pomnikiem nowo-czesnéj wymowy. Żałujemy nieskończenie, że umieścić tego głosu w zupełności nie możemy, dla przechodzącéj rozmiary pisma naszego rozciągłości. Podajemy treść jego zupełną i wierną w tych samych słowach, w jakich sprawozdawca posiedzenia senatu umieścił je w Monitorze. Nawet i téj treści dla niedostatku miejsca nie mogliśmy całéj powtórzyć; zmuszeni zostawić dokończenie do przyszłego nru Kurjera.

Pan Heeckeren i Gabriac, mówiący po margrabi de la Rochejacquelein, okazali się bezbarwnymi i trudno im było co zajmującego powiedzieć, bo poprzedzający mówca wyczerpał całą zbrojownię jednostronnych wprawdzie, ale zręcznie, niekiedy nawet zdradziecko, użytych dowodów. Domówienie tylko, wątpimy, aby ludzi poważniéj myślących zaspokoiło, bo margr. de la Rochejacquelein chciałby, aby wszystko wróciło do stanu jak przed wojną, bo według niego, wówczas dopiero stało by się zadość odwiecznym zasadom wiary, uczciwości i prawdy. Rzecz prosta, przyjęcie takiéj rady jest niepodobne; margrabia przeciw adresowi głosował będzie, a niewstrzymany potok zdarzeń popłynie wśród burz i gromów do zakreślonéj przez Opatrzność mety. Odpowiedział margrabi de la Rochejacquelein: senator Pietri, korsykanin, z domem Bonapartych daleko spokrewniony, przed kilku laty prefekt policji, niedawna poufny wysłaniec do Nizzy, dla zjednania umysłów podczas przyłączenia tego hrabstwa do Francji. W żyłach tego mówcy zagrała krew Włoska dawnych Dantowskich przeciwników papiestwa, wybuchnęła płomieniem miłość do spółziomków i wylała się w gorzkich wyrzutach za obelgi, na przedmioty jego uwielbień miotane. Mowa p. Pietri, mimo wyraźne twierdzenie, że władza świecka Ojca św. już nie istnieje, że istnieć nie może i nie powinna, niemá rzeczywistego politycznego znaczenia. Nakoniec ks. Napoleon, do żywego tknięty surowością sądu margrabiego de la Rochejacquelein i potępienia, jakie na jego teścia rzucił, odznaczał się przy całéj oględności na społeczne wymagania, wielką jasnością i dobitnością twierdzeń. Niektóre ustępy wieją Tacytowską—zwięzłością nieśmiertelnego jego stryja. Sprawozdawca posiedzeń senatu dokładniéj streścił ją, niż mowę margrabi i, jak krótszą, prawie w całości umieścił. Podamy ją w piątkowym n-rze Kurjera. Byłoby przedwczesnem wyrokować o doli adresu; z listów otrzymanych przez dziennik Niepodległość Belgijska wiadomo, że liczne już poprawy są przygotowane, że ta mianowicie, którą kardynałowie francuzcy wniosą, będzie przedmiotem najżwawszych sporów. Wówczas dopiero, kiedy się już wszystkie rozprawy wyczerpią, okaże się: czy sprawa, która tak żywo cały świat katolicki obchodzi, zwycięzko z tego przesilenia wyjdzie. Toczy się ona dzisiaj pod złemi wróżbami; przyrodzeni jéj obrońcy dużo ją nadwątlili. Dziennik francuzki Petersburgski przytoczył wyjątek z jednego listu pasterskiego, który przeciwników jątrzy, a nawet rząd źle usposobić może. W ostatecznym zaś razie, od życzliwego lub niechętnego usposobienia Napoleona najwięcéj zależy; bo jakże nie widzieć, że choćby adres był najzupełniéj władzy świeckiéj papieża przychylny, nigdy woli cesarza nie skrępuje. Napoleon jest zapewne wyższym nad osobiste urazy, ale mimo całą wielkość, mimo cały spokój niezrównanego umysłu, są w sercu jego struny, których bezkarnie drażnić nie można.

Listy pasterskie są głównie wymierzone przeciw złożeniu w izbach dokumentów dyplomatycznych. Niektórzy biskupi widzą w tym kroku rządowym zamiar oczernienia Ojca św. Z tego to powodu, ksiądz biskup diecezji Nimes w okolniku swoim mówi co następuje:

„To boleśne stało się, któreśmy oddawna wam oznajmowali, najmilsi współpracownicy, rozlegnie się wkrótce na innéj Kalwarji. Dla przygotowania umysłów do téj ostatniéj katastrofy, dla tego aby ją przyjęły z mniejszem przerażeniem, nieprzyjaciele stolicy św. nie przestają czernić i potępiać tego, który ma zostać ofiarą. Spotwarzano już Piusa IX jak monarchę, twierdząc, wbrew wszelkiéj prawdzie, że rząd jego świecki był przesiękły ohydnemi nadużyciami i że jarzmo jego było nienawistne jego ludom. Spotwarzano go również jak nauczyciela i sędziego, ogłaszając z bezbożnem zuchwalstwem, że z zadania politycznego uczynił zadanie wiary i że nadużył swych duchownych gromów, rażąc klątwą zbrodniczego przywłaszczyciela państw swoich. Teraz daléj jeszcze idą, ponieważ nie chce wydać krwią zbroczonym korsarzom łodzi, któréj jest sternikiem, oskarżają go o zaślepiony upór; usiłują nawet uczynić go odpowiedzialnym za okropności, które zgotowały upadek Neapolitańskiéj dynastji. Z jego to nieugiętości, mówią, wypływają te wszystkie nieszczęścia, jak gdyby niezłomna stałość właściciela, napadniętego przez zbójców, mogła usprawiedliwić te razy nożów, któremi i gospodarza i otaczających go sąsiadów zabijają! Od niegodziwości podobnego wyroku do jego wykonania, przestrzeń niewielka. Jeden krok tylko dzieli wietnicę od Golgoty. Niebawem dowiemy się, że Castelfidardo przerazi drugi stok Appeninów i nazajutrz, mimo dobre chęci Francji, telegraf nam powie, że namiestnik Jezusa Chrystusa niezdolny schronić się w Gaecie, zamieniony w popielisko, jest albo tułaczem błąkającym się po morzach, albo jeńcem na Watykanie. Tak więc, król Piemoncki i katolicki powtórzy dzieło rewolucjonistów przeciw Piusowi IX i krwawszą jeszcze drogą doprowadzi go do potworniejszego jeszcze rozwiązania.“

Kończy zaś następnie:

„Błogosławieni ci, co, niedając się ani złudzić, ani zastraszyć przez przemijające zaćmienie, wkrótce mające okryć pomroką jasność tjary, będą umieli wierzyć wiarą niezachwianą w jutrzejsze zmartwychwstanie! Kto pamięta Salernę, Walencję, Sawonę i Fontainebleau, niepodobna mu przypuścić, aby niesprawiedliwość zdobyczy założyła stałe siedlisko na Piotrowym grobowcu. W razie potrzeby wyjdą z niego płomienie i pożrą ten tron swiętokradzki.“

Miesiąc marzec niedawno tak groźnie zapowiadany, zdaje się, że nietylko upłynie spokojnie, ale stanie się zwiastunem lepszéj przyszłości. W nim to Garibaldi miał zapalić pożogę wojny; w nim wojska francuzkie odpłynąć z Syrji i wydać na rzeź nieszczęsną jéj ludność; w nim, według proroctw muzułmańskich, imię chrześcijańskie miało być wytępione; w nim nakoniec, na drugiéj półkuli świata, objęcie w Stanach Zjednoczonych rządu przez Abrahama Lincoln, miało być hasłem powszechnego rozprzężenia tego ogromnego lądu. Tymczasem tęcza pokoju zdaje się oświecać półwysep; Europa przyzwala, aby pod cieniem chorągwi francuzkiéj, mieszkańcy Libanu dźwignęli się po okropnéj klęsce; muzułmani trzymani na wodzy, wściekłość swoją tłumić w głębi bezecnych serc muszą, a Lincoln może potrafi przejednać zwaśnionych na siebie braci.

Z żalem widziemy się zniewolonymi, dla niedostatku miejsca, odłożyć ogłoszenie listu księdza biskupa orleańskiego do następnego tygodnia.

Włochy.

Turyn, *25 lutego.* Dziś o godzinie 11 zrana król dał posłuchanie deputacji wysłanéj dla złożenia mu hołdu ludności turyńskiéj. Na czele znajdowali się hr. Cosilla, syndyk stolicy i pani d'Adda, małżonka gubernatora turyńskiego. Korona leżała na wezgłowiu z karmazynowego aksamitu, bogato haftowanem złotem; jest to dar pań turyńskich dla j. k. m. Wezgłowie trzymał hr. Ernest de Sambuy; sekretarz komitetu, p. A. Ceresa niósł adres, ozdobiony minjaturami i w bogatéj oprawie. Przyjaciel, a dawniéj nauczyciel królewski, znakomity Cibrario, członek komitetu, napisał z jego woli rzeczony adres, który odczytanym został przez prezesa deputacji. Król, w podziękowaniu swojem, szczególniéj rozwiódł się nad ceną, jaką przywiązuje do dzisiejszego objawu miasta Turynu, szczycąc się, że jest jego obywatelem.

Król zwrócił się następnie do margr. d'Adda i do pań blizko przy niéj stojących i rzekł, że najmocniéj go wzrusza, iż w sposób tak uroczy chciały się przyłączyć się do daru drogiego dla jego serca i do świadectwa przywiązania, które odbiera. Król z uwagą oglądał koronę i wezgłowie, którego robotę znajdował doskonałą i wybornego smaku, powtórzył raz jeszcze swe dzięki, mówiąc, że naród wielokrotnie już dawał mu dowody miłości i poważania, wyższe nad zasługę; bo nic więcéj nie uczynił dla kraju, nad powinność, którą gotów jest spełnić zawsze i wszędzie, gdzie Włochy wezwą jego poświęcenia.

Król jeszcze kilka słów przemówił do komandora Paleocapa, pytając o nazwiska artystów, którzy wykonali pracę rzeźby i haftu. Wymieniono p. Termignon i panią Peppione. Deputacja pożegnała króla uszczęśliwiona z łaskawego przyjęcia.

Oto jest tekst adresu:

„Najjaśniejszy panie!

„Chociaż w. k. m. i ze skłonności wrodzonéj i ze wzniosłego posłannictwa, do którego przez boską Opatrzność zostałeś powołany, jesteś obywatelem Włoch, Turyńczycy jednak nie mogą zapomnieć, że ich miasto było twoją kolebką, że miłość w. k. m. dla wielkiéj ojczyzny włoskiéj, tu dojrzała w twojéj wspaniałéj duszy, że tu dojrzały te rozległe zamysły zupełnéj niepodległości wsławionego półwyspu. Stąd pochodzi, że mieszkańcy naszego miasta, czuli na tę chwałą, sądzili mieć słuszne prawo, gdy trudne przyjęte przez w. k. m. posłannictwo zostało już dokonane, po powrócie twoim, n. p., z pięknych krajów świeżo połączonych z monarchją, do złożenia ci téj korony, godła zjednoczenia dzielności wojennéj, co tak wysoko wykazała dziedziczne męstwo książąt sabaudzkich, z temi obywatelskiemi cnotami niezbędnemi do spełnienia we wszystkich częściach wielkiego dzieła jednolitości włoskiéj.

„Składamy, n .p., u stóp swoich ten hołd pokorny, prosząc, abyś mniéj zważał na jego szczupłą wartość, jak na uczucia przywiązania i wdzięczności tych, co go tobie przynoszą, a nadewszystko na jego wysokie znaczenie.

„Niech żyje król włoski!“

D. 27 lutego. Nie ma jeszcze nic pewnego o Messynie i Civitelli, lecz ich opór nie może być długi, bo pierwsza z tych twierdz ma tylko 2,500 a druga 550 żołnierzy załogi. Piemontczycy polegają na uczynionéj przez króla, przed odpłynieniem z Gaety, powtórzonéj wnet po przybyciu do Rzymu, obietnicy, że całego wpływu użyje, aby skłonić te twierdze do poddania się. Prawda, że należy wziąść w rachubę zawziętość stronnictw i lękać się, aby niektórzy nie chcieli pokazać się lepszymi rojalistami niż sam król. Zdaje się być sprawdzoném, że Franciszek II, dziękując d. 17 lutego, p. Christen, za wszystko co uczynił dla jego sprawy, prosił go o zaniechanie wszelkich dalszych przedsięwzięć; a mimo to ten czynny partyzant, rozpoczął znowu swe wycieczki; d. 22, przekroczył granicę w Carsoli, napadł na jedną rotę piemoncką, w któréj zabił jednego i ranił dwóch żołnierzy i jednego oficera; miał go późniéj odeprzeć półkownik Masi i przyprawić o stratę znacznéj części ludzi.

Jeżeli wojna potrwa, można wnosić, iż nie będzie długą, zważywszy na wielkość sił, któremi Piemont rozrządza. Siły jego zajmują stanowiska, panujące nad dwiema twierdzami; wszakże mieszkańcy Messyny muszą obawiać się bombardowania. Miano uprzedzić jen. Fergola, że jeśli to uczyni, dozna późniéj całéj surowości wojennéj.

Neapol, *23 lutego.* W ciągu tygodnia zdarzyły się dwa nieszczęścia: pożar teatru *Nuovo*, w dzielnicy miasta Montecalvario—i przypadek na drodze żelaznéj z Neapolu do Kapui, blisko stacji Madaloni; zginęło osób 11, a 20 poniosło, mniéj lub więcéj, ciężkie rany. Przypisują to niegodziwemu zarządowi kolei z téj przyczyny, że zamiast użycia pod relsy drzewa, zastąpiono je stężałą Wezuwjuszową lawą. Nie wytrzymała ona ciężaru lokomotywy, po któréj zapadnieniu, dwa wagony napełnione podróżnemi, rzucone całą bystrością pędu, przeskoczyły przez machinę.

Listy z Rieti oskarżają kard. Antonellego o nadmiar okrucieństwa. W okolicach Rieti, leży, w kraju papieskim, nie wielki zamek Callalto, zbudowany niegdyś przez Barberinich i opasany silnym obwodem. Mieszkańcy oświadczyli się za jednością, a choć nie liczni, potrafili się bronić przeciw nacierającym na siebie papieskim najemnikom. D. 13 nastąpił nowy napad; bandy okrążyły zamek i po trzygodzinnéj mężnéj obronie Callalto zostało dobyte; wówczas stek najbezeceniejszych wyrzutków narodów cywilizowanych, składający dziś oddział wojska papieskiego, w liczbie 1,500 ludzi, wpadł do Callalto, z końmi i mułami, dla pochwycenia i odwiezienia na miejsce bezpieczne łupów. Callalto, gmina licząca przeszło 700 mieszkańców wydana została na rabunek. Ani jednego domu nie oszczędzono. Po złupieniu ich, wszystko puszczono z dymem. Uczony lekarz Bartolomeo Latini wracał właśnie do domu, kiedy, poznany przez żandarmów, został przez nich schwytany i ugodzony bagnetem. Siostra nieszczęśliwego doktora przybiegła na pomoc, lecz i tę skłuto bagnetami i zadano kilka ran z pistoletu; syndyk rzucony za umarłego. Stróża domowego, Imperi, okrutnie zamordowano z żoną; dwudziestomiesięczne dziecię zatknięto na bagnet i obnoszono, na znak zwycięztwa, po ulicach. Archiprezbitera, Latini, odarto z kapłańskich sukień, odziano w mundur żołnierski i oprowadziwszy na pośmiewisko, wśród żołdactwa, zawleczono do zamku, gdzie trzymany jest w więzieniu, jak zakładnik. Jeden z jego braci, w skutek tych nieszczęść rodzinnych postradał zmysły.

Teraz ci nikczemnicy zamurowali bramy zamku i otrzymawszy zasiłki od Poggio Giriolfo, w broni, ładunkach i żołnierzach; czekają tam, umacniając się barykadami. Uwięzili do 20 najbogatszych młodzieńców okolicy, i pod pozorem prawności, złożyli sąd wojenny. Bernardino i Giuseppe Mari, bracia nieszczęśliwego kapitana, zamordowanego w Carsoli, okupili życie obietnicą zapłacenia zbójcom 4000 dukatów; połowę téj ilości już zaliczyli.

D. 14, w czasie kiedy jedna część umacniała się w Callalto, druga napadła na Petercia, którą przed nocą opuścili, odarłszy i rozbroiwszy mieszkańców. Dzielna młodzież Rieti pośpieszyła na miejsce niebezpieczeństwa, okazując jaka różnica między obywatelami wolnymi a najemnemi siepaczami.

Z powodu odezwy komitetu narodowego, w Rzymie, do obchodu dnia ogłoszenia Wiktora-Emmanuela królem włoskim i wzmianki w niéj, że wielu oficerów i żołnierzy francuzkich okazali, w tém zdarzeniu, współczucie swoje dla dobréj sprawy, jen. hr. de Goyon wydał następny rozkaz dzienny:

„Żołnierze!

„Mniemany komitet narodowy, w Rzymie, postarał się o rozrzucenie po mieście małego *druku* do Rzymian; nazywa on, *nakazującym uszanowanie objawem*, dziecinny wybryk d. 14 wieczorem. Poczytaliśmy go za tak mało godny szlachetności serca i rozumu Rzymian, że nie pomyśliliśmy nawet uczynić o nim najmniejszéj wzmianki, tém bardziéj, że gwizdania i nakazy o uciszenie się, panowały nad wyzywającemi okrzykami, których nikt słuchać nie chciał, mimo igraszkę kilku ogniów bengalskich, lecz to pismo, doszłe rąk naszych, w którém pozwolono sobie chwalić nasze zachowanie się, jest, ze strony mniemanego komitetu narodowego, bezczelnością, któréj ścierpieć nie mogę i winienem zwrócić na nią wasze oburzenie. Nie przyjmiemy od nikogo pochwał, prócz od naszéj zwierzchności. Bez wątpienia mamy tu posłannictwo trudne, drażliwe, a nawet niewdzięczne, bo spotykamy się zawsze z nieprzyjaznym oporem, nawet trzymając się najprostszéj linji obowiązków. Wszakże ani pochlebstwa, ani groźby nie powinny wywierać na nas najmniejszego skutku. Obowiązki, włożone na nas przez cesarza, są naszem jedynem prawidłem, potrafimy je aż do końca wypełnić!

„Aby nie dać najmniejszego pozoru złéj woli, powtarzam, że obowiązkiem każdego jest natychmiast oddalać się z tłumów, noszących znamię nieprzyjaźni, aby nie ośmielać ich nawet niewinną obecnością, i nie podawać w podejrzenie uczciwości naszego podwójnego charakteru Francuzów i żołnierzy.

„Z głównéj kwatery, 16 lutego 1861.

„Jenerał głównodowodzący,

„Hrabia *de Goyon*,“

Turyn 26 lutego. Dziennik *le Pays*, daje następny wyjątek z listu, pisanego z Turynu:

W wydziale ministerstwa wojny prace nad uzupełnieniem liczby wojska i pomnożeniem całego obozowego gospodarstwa nie ustają. Żołnierze neapolitańscy, nad wszelkie oczekiwanie, okazują wielką gotowość zaciągania się pod chorągwie. Powszechnie sądzą, że utworzenie nowych półków ukończone zostanie przed końcem marca. Trudno jest oznaczyć ogólną liczbę wojska, z powodu niewiadomości, ile dostarczą nowozaciężnych cztery klassy neapolitańskie, od 1857 do 1860 włącznie; wszakże, bez obawy pomyłki, można twierdzić, że wojsko włoskie wyniesie 300000 głów.

Gwardje narodowe, według wszelkiego podobieństwa do prawdy, wystarczą do utrzymania porządku, wojsko zaś czynne będzie mogło całkowicie być użytem dla stawienia czoła nieprzyjaciołowi. W razie starcia się (bo mimo dążeń do pokoju, zawsze myślić należy i o téj wynikłości) bataljony uruchomionéj gwardji narodowéj, wystarczą na załogi po twierdzach.

Rząd ciągle myśli o udoskonaleniu téj instytucji, która w obecnym stanie Włoch, jest arcyszczęśliwym i użytecznym pomysłem; trudno tylko rozkrzewić ją na południu; dotąd ledwie można było uruchomić dwa bataljony w Neapolu i dwie roty w Abruzzach, co składa, przy równéj ludności, ledwie dziesiątą część tego co dostarczyła północ.

Franciszek II, przed opuszczeniem Gaety, wydał poniższy rozkaz dzienny:

„D. 14 lutego.

„Jenerałowie, oficerowie i żołnierze wojska gaeckiego.

„Dola wojny rozłącza nas po 5 miesiącach cierpień, za niepodległość ojczyzny, w ciągu których podzielaliśmy wspólne niebezpieczeństwa i wspólne niedostatki. Nadeszła chwila położenia końca waszym bohaterskim poświęceniom; opór stał się niepodobnym i jeżeli chęć moja żołnierska wiodła mię tak, jak i was, do obrony tego przedmurza monarchji, aż do ostatniego tchu życia pod zwaliskami Gaety, obowiązki króla i ojca nakazały mi dzisiaj oszczędzić krew szlachetną, któréj przelanie, w obecnych okolicznościach, byłoby tylko ostatnim objawem bezowocnego bohaterstwa.

„Dla was moi kochani, wierni towarzysze broni, dla obmyślenia waszéj przyszłości, z uwagi na jaką zasługuje wasza prawość, wasza stałość, męztwo, dla was wyrzekam się wojennéj ambicji odparcia ostatnich napadów nieprzyjaciela, który nie potrafiłby opanować twierdzy, bronionéj przez takich jak wy żołnierzy, nie usławszy trupami swéj drogi.

„Wojownicy gaeccy, od sześciu miesięcy walczycie z niezrównanem męztwem. Zdrady wewnętrzne, najazd rewolucyjnych obcych drużyn, wtargnienie państwa, poczytywanego za przyjazne, nic nie mogło pokonać waszego męztwa, zachwiać waszéj stałości. Wśród cierpień wszelkiego rodzaju, przechodząc pola bitew, stawiąc czoło zdradzie, straszliwszéj od żelaza i ołowiu przyszliście do Kapui i Gaety, ustępując własnemu bohaterstwu nad brzegami Wolturna i Garigliano, urągając się, przez trzy miesiące, z tych wałów nieprzyjacielowi, który miał w swém rozporządzeniu całą potęgę ziemi włoskiéj. Dzięki wam, część wojska Obojga Sycylji jest ocalona; dzięki wam, król wasz może z dumą podnieść głowę; na ziemi zaś wygnania, gdzie oczekiwać będzie sprawiedliwości boskiéj, pamięć bohaterskiéj prawości jego żołnierzy, będzie najsłodszą pociechą w jego nieszczęściu.

„Medal, umyślnie na ten cel wybity, będzie wam rozdany, jako pamiątka oblężenia, a gdy kochani moi żołnierze, wracać będą do domowych ognisk, wszyscy ludzie uczciwi schylą, na ich widok, czoła, a matki ukazywać będą, jako wzór dzieciom, bohatérskich obrońców Gaety.

„Jenerałowie, oficerowie, żołnierze, dziękuję wam wszystkim, wszystkim ściskam ręce, z wylaniem przywiązania i wdzięczności. Nie mówię wam: żegnam was! lecz do widzenia! Zachowajcie zawsze dla mnie wierność, jak ja zawsze zachowam dla was przywiązanie i wdzięczność. Wasz król,

„Franciszek II.“

Dziennik Urzędowy rzymski umieścił protestację kard. arcybiskupa neapolitańskiego księdza Riario Sforza, przesłaną ks. Eugenjuszowi Carignan, przeciw dekretowi, znoszącemu klasztory. Kardynał odwołuje się do 14 art. konkordatu, zawartego między papieżem i Piemontem, w moc którego, w państwie Sardyńskiem, zastrzeżono przywrócenie zakonow. Żali się także na okolnik dyrektora spraw duchownych, obejmujący potwarze na klasztory, nazwane, przez tego wysokiego urzędnika, „miejscami zgorszenia, źrzódłem zaburzeń i politycznych rozruchów, które nie brzmią świętemi pieśniami, ale zbrodniczemi poszeptami spisków, dążących do obalenia powszechnego porządku.“ Czyż podobna słyszeć, mówi kardynał, kończąc swą protestację, właściwszy język do wytępienia wszelkiego uczucia zgody i pokoju, które ja z mego miejsca najgorliwiéj rozkrzewiam?

Senator Matteucci, sprawozdawca kommissji, odczytał, na posiedzeniu senatu, następny raport:

Mości panowie Senatorowie,

Kommissja, któréj poruczyliście złożyć sprawozdanie o projekcie do prawa, nadającego nazwę króla włoskiego Wiktorowi-Emmanuelowi II, jest niewątpliwie tłumaczem uczuć całego senatu, uszczęśliwionego, że rząd królewski wezwał go naprzód do uświęcenia prawa, którego przedstawiciele narodu, w pamiętnym dniu posiedzenia królewskiego, żądali z gorącym objawem przywiązania, uszanowania i wdzięczności.

Wasza kommissja uznała jednomyślnie, że ten projekt prawa ma swój początek i przyczynę bytu w wypadku uroczyście dokonanym przez wolę narodową, który sumienie ludów cywilizowanych już ogłosiło, jako zasadę porządku i trwałości dla Europy, który Opatrzność boska widomie wspiera, przez nadanie nam potężnych sprzymierzeńców, i przez zaszczepienie w sercach Włochów umiarkowania, zgody i potrzebnéj śmiałości, do spełnienia tak wielkiego dzieła.

Mało jest narodów na świecie, którymby przyrodzenie udzieliło, podobnie jak nam, zdolności i znamion właściwych do osobistego i osobnego istnienia; mało jest na świecie narodów, których słabość, niewola mogłyby być równie szkodliwemi dla pokoju Europy, dla równowagi politycznéj wielkich państw; dla obyczajowego i społecznego postępu. Nie sądzimy, aby nas miłość ojczyzny łudziła, gdy śmiemy utrzymywać, że dzieje nie przedstawiają uroczystszego przykładu nad ten, jaki dajemy, doszedłszy, przez cudowną niemal zgodę takiego zbioru swobodnéj woli, do spojenia w wielkie państwo tych rozmaitych pierwiastków narodu, przez tyle wieków rozproszonych, często nawet wewnętrznie z sobą walczących, mocą których otrzymaliśmy zwycięztwo nad naszymi nieprzyjaciołmi i nad sobą samymi przez niezbędny wpływ sił moralnych.

Nasz najjaśniejszy sprzymierzeniec, cesarz Napoleon, dokładnie zrozumiał te prawdy w owym dniu, w którym użyczył nam potężną prawicę Francji na wyzwolenie Lombardji i kiedy, zgodnie z Anglją, utrzymywał w radach europejskich, iż nie należało czynić gwałtu Włochom; że postępowanoby wbrew prawdziwemu dobru cywilizacji, przeszkadzając nam do urządzenia się w naród wolny i niepodległy. Rozmaite kraje włoskie poszły za wrodzonym popędem, skorzystały z długiego doświadczenia przeszłości, stłumiły zarody swéj słabości, opatrzyły najżywotniejsze warunki zachowawcze pomyślności, podając sobie ręce na założenie wpośród Europy, swobodnego i potężnego państwa, które tak dla siebie jak dla sąsiadów jest pierwiastkiem pokoju i postępu.

To państwo ma nazwę, *jest* nią *królestwo włoskie*, nazwę obejmującą przyrodzoną rozciągłość, zamieszkaną przez wszystkie plemiona włoskie i rządzoną przez konstytucję polityczną, jakąśmy sobie nadali. Ta nazwa znaczy, że ostatnim kresem rewolucji, jest utworzenie wielkiéj narodowéj monarchji.

Obwołując Wiktora-Emmanuela królem włoskim, naród chciał wynagrodzić tę świetną dynastję włoską, któréj obywatelska mądrość, wojenna odwaga i niezwalczony duch niepodległości, uczyniły lud podalpejski godnym wolności i strażnikiem narodowéj chorągwi. Chciał złożyć hołd czcigodnéj pamięci Karola-Alberta i gorącemu patryotyzmowi jego syna.

Nazwa króla włoskiego uświęca całą myśl woli narodowéj, niweczy skład naszych wewnętrznych podziałów, jest dla wszystkich dusz włoskich zakładem wielkości i jedności, zasila powagę rządu królewskiego w radach europejskich i dostarcza wielkim mocarstwom, w pośród których królestwo włoskie zabiera miejsce, pełną godności zręczność przyklaśnienia zmartwychwstaniu ludu, który już przyczynił się tak znakomicie do powszechnéj cywilizacji. Pozdrawiając tą nową nazwą dostojnego potomka jednéj z najdawniejszych i najszlachetniejszych dynastij, wielkie państwa europejskie zawiążą z Włochami te ogniwa zgody, braterstwa, wspólnych dogodności, któe odtąd staną się jedynemi podstawami stosunków dyplomatycznych między Włochami i chrześcijańskiemi ludami.

Te państwa, które równie z nami potrzebują utrzymania porządku i pokoju w Europie, udzielą nowéj siły powadze rządu królewskiego i włoskiego parlamentu, aby przy mądrości i umiarkowaniu, które powinny przeważać w obradach wielkich narodów, dójść można było do rozwiązania trudnych zadań, od których jednocześnie zawisły pokój Włoch i świata, oraz wielkość i wolność duchowna kościoła.

Komissja, głęboko przeniknione temi prawdami, przekłada senatowi przyjęcie artykułu prawa, wniesionego przez ministerstwo.

Kommisja chce także wynurzyć nadzieję, że rząd królewski wyjedna na łaskawém i kochającém sercu n. p., aby starszy syn króla Włoskiego na zawsze nosił nazwę *książęcia Piemontu*. Niech ta nazwa przetrwa jako przypomnienie naszym królom ich rodzinnéj ziemi, tudzież sławnego i cywilizowanego ośmiowiekowego królestwa. Będzie to niezgasłym hołdem, oddanym przez wszystkich Włochów téj prowincji, która była kolebką naszych swobód i puklerzem naszéj niepodległości.

Nasza kommissja gorąco pragnie, abyście przyjęli ten projekt do prawa jednomyślnością głosow i z uczuciem wdzięczności i uszanowania, jakie powinny towarzyszyć najpierwszemu i największemu aktowi, który wola narodowa spełnia w obliczu świata."

Senat przyjął d. 27 lutego następny adres, w odpowiedź na mowę królewską:

„Najjaśniejszy panie.

Głos w. k. m. oznajmuje nam wypadek, uzupełniający śluby jedności włoskiéj, tak gorąco upragnione przez tyle umysłów wybranych, wspierane przez tyle serc szlachetnych, towarzyszone przez tyle łez i miłości.

Dzieło wielu wieków, wielkość Włoch dziś się rozwija, przez cudowny zbieg rozmaitych, a sprzyjających nam przyczyn. Waleczność wojska, zdrowy rozum ludności, doścignęły tego szlachetnego celu, który przed niewielu jeszcze laty zdawał się zawodzić wszelką przezorność ludzką.

Ufni we wsparcie mniemań najcywilizowańszych narodów i w zgodność zasad natchnionych przez liberalne skłonności, zasileni świetném doświadczeniem, mamy niezachwianą nadzieję, że będziemy w stanie okazać światu, iż lud dopominający się o swe prawa, tém chętniejszy jest do szanowania praw cudzych, że Włochy, przywrócone do swych rodzinnych warunków, przeznaczone są do wzmocnienia, nie zaś do zawichrzenia prawdziwéj harmonji i prawowitéj równowagi państw europejskich.

Senat szczęśliwym jest, iż może zespolić się z waszą królewską mością, w ufności, że cesarz francuzki nie opuści wspaniałomyślnych zamiarów, które były dla niego źrzódłem najświetniejszéj chwały, a dla nas potężnego wsparcia,—zamiarów, uświęconych przewagami walecznych i oklaskami ludów.

Krew łacińska nie zdradzi swego początku i koleje przeszłości zleją się w jedną zgodę potrzeb, dążeń i uczuć.

Na wsparciu, jakie wolna i potężna Anglja w najcięższych doświadczeniach dawała sprawie ludów wolnych, nie zabrakło i Włochom w obecnych okolicznościach i nie zbędzie nam na niém w przyszłości.

Zaufanie, jakie pokładamy w zdrowym sądzie i głębokiém współczuciu szlachetnych Niemiec, zaiste nie będzie płonném, gdzie książe godny narodu któremu króluje odebrał już, za staraniem w. k. m., świadectwo zaszczytnego współczucia, do jakiego ma prawo. Ludy uczciwe porozumiewają się zawsze z łatwością.

Umiarkowanie i spokój są własnością silnych i my cośmy z trwożliwą radością szli za śmiałemi przedsięwzięciami w. k. m., słuchamy dziś mądrych rad roztropności, z ust twoich płynących: uznawania wymagań teraźniejszości i zapewnienia wynikłości na przyszłość.

Cały naród przyklaśnie wszystkiemu cokolwiek uczynionem będzie dla pomnożenia siły wojsk lądowych i morskich, które zasłużyły na najwyższe pochwały.

Duch wojenny ludu włoskiego, który objawił się tak wysoko w gorącéj dzielności, pełnéj serca młodzieży, dowodzonéj przez wodza cnót starożytnych, mogącego najsłuszniéj zwać się ulubionym synem zwycięztwa, ten duch okazuje, że odtąd Włochy, własnemi siłami i pod opieką opatrzności, dobijać się potrafią zdobycia wszystkich pierwiastków potrządku wewnątrz, oraz rozwinąć obronę zewnętrzną.

Urządzenie nowego królestwa będzie przedmiotem nieustannych zgłębiań senatu, aby mogło odpowiedzieć wszystkiemu o co dopomina się teraźniejszość i co zaleca przeszłość.

Dom twój, n. p., podjął się, od najdawniejszych czasów, czuwania nad dolą Włoch i nad urzeczywistnieniem ich niepodległości. Wspaniałomyślny twój ojciec ożywił i rozszerzył te świetne zamysły, nadając swym ludom konstytucyjne swobody i stając na czele narodowego odkupienia. Co do ciebie, n. p., byłeś powołany do ostatecznéj i stanowczéj walki, w któréj, narażając w grę życie i koronę, osiągnąłeś należną sobie nagrodę: miłość Włochów i podziwienie Europy.

Depesza, nadesłana z Sycylji, d. 25, upewnia, że wojska piemonckie postanowiły natychmiast przystąpić do zdobycia warowni San-Salvator, górujących nad cytadellą messyńską; działania miały rozpocząć się nazajutrz, 26, i jeżeli uda się je zdobyć, zmusi to wojska neapolitańskie do kapitulowania.

Francja.

Poglądy Monitora powszechnego.

Paryż, *28 lutego.* Nie otrzymaliśmy dziś żadnych wiadomości z Włoch; ale dzienniki niemieckie, dość wtajemniczone w zamiary królewsko-neapolitańskiéj rodziny, oznajmują, że Franciszek II, odłożył swój wyjazd do Bawarji i że tymczasowie zamieszka w Rzymie.

Depesze prywatne dostarczyły wiadomości z Konstantynopola aż do 20 b. m. Kupiectwo było nadzwyczaj przestraszone i bankructwa zdawały się być nieuchronne. Uważano wprowadzenie monety papierowéj za konieczne.

Izba gmin angielskich zajmowała się wczoraj pytaniem ciągle wytaczaném od lat 30 na parlament i które zdaje się zbliżać do ostatecznego rozwiązania. Sir John Trelawny domagał się obalenia opłaty kościelnéj t. j. że każdy mieszkaniec parafji bez względu nawet na wyznanie, obowiązany corocznie składać oznaczoną ilość pieniędzy na opędzenie potrzeb i posługi zborowéj. Chodziło o drugie odczytanie, które można uważać za przyjęcie bilu. Torysowie skupili wszystkie swe siły i znaleźli potężnego pomocnika w kanclerzu Szachownicy p. Gladstone, który w téj sprawie oddziela się od swoich towarzyszów. P. Gladstone, głównie pod względem skarbowości, powstawał na bil, który wikła cały układ jego budżetu bo w istocie chodziłoby wówczas o opatrzenie potrzeb od 8 do 10,000 parafij, pozostałych bez dostatecznych zasobów, coby ciężyć musiało na skarbie publicznym w razie zniesienia opłaty kościelnéj. Mimo usiłowań i wymowy kanclerza Szachownicy, tudzież wsparcia udzielonego przez p. Disraeli oraz całego torysowskiego stronnictwa, przyzwolono na drugie czytanie, zalecane przez lorda John Russell, większością 284 przeciw 266 głosów. Stąd widać, że dwie przeciwne sobie części izby są liczebnie niemal równe i że jeśliby wynurzyło się pytanie gabinetowe, walka musiałaby być nader żwawą.

Zdaje się, że aż do objęcia prezesowskiego krzesła przez p. Lincoln, sprawy amerykańskie chwiać się będą w niepewności i dziwić nie powinno, jeżeli każdy statek, przypływający z Ameryki, przynosi najsprzeczniejsze wiadomości. I tak od 3 lub 4 dni, to oznajmowaliśmy, to cofaliśmy wiadomości o uderzeniu na twierdze Sumter i Pickens. Władza, mająca ustać w dniu zakreślonym, nie może mieć ani woli, ani powagi moralnéj, dostatecznéj do rozwiązania tak zwikłanego przesilenia i tak zapędnego, jakiem miotana jest jedność amerykańska; taka więc władza powinna poczytać się za szczęśliwą, jeżeli przejdzie bez wybuchu ogólnego pożaru.

Przesłane dziś, w depeszy londyńskiéj doniesienia, zdają się zapowiadać pokój. Twierdze Sumter i Pickens są wprawdzie wspomniane, ale tylko aby upewnić, że dobywanemi nie będą. Prezydent nowéj konfederacji południowéj, p. Davis, wnet po objęciu władzy, co ma nastąpić dnia 18 lutego, zamyśla wyprawić przedstawiciela swego rządu do Waszyngtonu, umocowanego do żądania wręczenia mu tych twierdz.

Południe musi opatrzyć się w zasoby pieniężne; konwencja w Montgomery obmyśla środki zaciągnienia pożyczki 14 miljonów dollarów. Gdy południe obraduje i czyni przygotowania, konferencja pokoju, zgromadzona w Waszyngtonie, daje nakoniec znaki życia. Komitet jéj uczynił na d. 15 lutego, sprawozdanie, którego wnioski nie są wiadome, ale w którem zdajdować się miały, jak mówią, porównane i wzajemnie z sobą zestosowane przełożenia pp. Crittenden i Guthries, oraz przełożenia stanów pogranicznych.

Czytelnicy przypomną sobie rozprawy parlamentu angielskiego, z powodu zbiegłego do Kanady niewolnika Andersona, którego wydania domagały się Stany zjednoczone jako zabójcy. Rząd angielski zastrzegł sobie prawo wyrzeczenia o losie Andersona. Donoszą teraz z Torento, że d. 16 lutego wypuszczono go na wolność.

D. 1 marca. Dzienniki Neapolitańskie oznajmują, że jenerał Cialdini przybył do Messyny; z depeszy zaś prywatnéj dowiadujemy się, że wzgórza panujące nad cytadellą, zostały osadzone przez Piemontczyków. Jeżeli marszałek polny, ***Fergola***, nie zechce poddać się, działania oblężnicze będą wnet rozpoczęte. Jeden z pół-urzędowych Turyńskich dzienników wyjaśnia: dla czego w zagłosowanem przez senat prawie o nadaniu nazwy króla Włoskiego, zatrzymano liczbę porządkową: ***Wiktor-Emmanuel II.*** Oto, dla uniknienia trudności dyplomatycznych, gdyż wypadłoby ze zmianą imienia, a raczéj liczby z II na I-szy, pozmieniać też wszystkie listy wierzytelne umocowanych przy dworach obcych.

Izba deputowanych w Turynie ciągle dotąd zajmuje się rugami. Akta składające nową konstytucję austryjacką nadeszły dziś razem *z Gazetą Wiedeńską* i zapełniają 63 stron dodatku do tego dziennika wielkich rozmiarów. Wymieniliśmy już niektóre główne rozporządzenia téj konstytucji. Zdawałoby się, według jednéj depeszy prywatnéj, wprawdzie dosyć ciemnéj, że rozporządzenia zasadniczego prawa wywołały w Peszcie jednomyślne protestacje, które pociągnęłyby za sobą roszczenia Węgierskie, nie tylko o udzielność wewnętrznego zarządu, ale też o udzielność polityczną. Depesza dodaje, że obecnie wszystkie stronnictwa w Węgrzech są zgodne i że zachowają stanowisko bierne.

W izbie gmin angielskiéj, lordowi John Russell uczyniono, wczorajszego wieczora, dwa zapytania, z powodu spraw tyczących się Turcji Europejskiéj i Syrji. Według depeszy prywatnéj, sekretarz stanu miał odpowiedzieć, że nota *ks. Łabanowa* ma obejmować ciężkie oskarżenia i że Anglja radziła Porcie zbić zupełnie te zarzuty.

Co do Syrji, minister oświadcza, że zajęcie tego kraju jest klęską, lecz że jest niezbędnem dla odwrócenia klęsk jeszcze straszniejszych. Rząd francuzki, z samego początku, oświadczył, że wszystkie mocarstwa mogą wziąść udział w zajęciu. Anglja była przeciwną osadzeniu Syrji przez obce wojska, z powodu zawiści i kłopotów, mogących ztąd wyniknąć. Konferencja paryzka uznała potrzebę zajęcia. Dzień 1 maja zakreśla jego trwanie i na tém zatrzymały się rokowania. Przełożenie w tym duchu podane zostało przez Austrję. Rzeczą jest najpożądańszą, aby zajęcie nakoniec ustało; Anglja dołoży wszelkiéj usilności do położenia mu końca. Taka ma być, według depeszy, treść słów lorda John Russell.

D. 2 marca. Dzienniki austryjackie poczynają mówić o wrażeniu wywołaném w kraju przez ogłoszenie statutu, urządzającego radę cesarstwa. Powiedzieliśmy już, że Węgry objawiają główny opor tym rozporządzeniom. Przedmiotem narad jest pytanie: czy godzi się wysyłać deputowanych na radę cesarstwa, lub, czy owi deputowani powinni udać się na rzeczoną radę tylko dla zaprotestowania przeciw prawu. W Wiedniu konstytucję najlepiéj przyjęto i stolica, przez wspaniałe oświecenie, obchodziła dar statutów cesarskich.

Wszakże, jeżeli Węgrzy zgodni są w odrzucaniu wszystkiego, co ma podobieństwo z centralizacją spraw ogólnych,—tedy w rzeczach miejscowych nie zawsze porozumiewać się z sobą umieją; i tak miasto ***Buda*** protestuje przeciw roszczeniom ***Pesztu***, który chce odebrać Budzie sejm i urządza już gmach na jego pomieszczenie. Podobnaż niezgoda istnieje między Węgrami i Kroatami, i komitat ***zagrzebski*** jednomyślnie postanowił, zerwać wszystkie stosunki z Pesztem, który w adressie podanym cesarzowi, odezwał się z roszczeniem narzucenia Kroacji Magyarskiego gubernatora.

Z Włoch nie nadeszła żadna ważniejsza wiadomość. Turyńska izba deputowanych przyjęła wybor pana Liborio Romano, lubo utrzymywano nieważność wyboru z powodu, że p. Romano, zajmujący wysokie rządowe stanowisko w Neapolu, nie może spełniać godności przedstawiciela narodu.

W izbie gmin, w Anglji, lord John Russell, odpowiadając na pytanie pana *Griffith*, wyraził, że rząd nie otrzymał żadnych przełożeń co do spraw Włoskich, ani od Francji, ani od żadnego innego państwa.

Wiadomości z Waszyngtonu, nadesłane do Londynu, dochodzą do d. 21 lutego. Pan Davis, prezydent związku południowego, zagaił w Alabama objęcie swojego urzędu mową, wyrażającą, że jest wolą ludu, aby jedność z północą ustała i jeżeli będzie tego potrzeba, południe, z orężem w ręku, bronić postanowiło obranego przez się stanowiska. Spodziewano się, że wybory w Missury okażą się przychylnemi jedności. Pan Lincoln wszędzie przyjmowany jest z zapałem.

Projekt budżetu na rok 1862 złożono dziś ciału prawodawczemu. Rozprawy nad projektem adressu zajęły i dzisiejsze posiedzenie senatu; zamknięcie ogólnych rozpraw zostało zagłosowane. W następny poniedziałek, t. j. 4 marca, senat przystąpi do roztrząsania rozmaitych paragrafów.

Senat.

Posiedzenie d. 28 lutego we czwartek.

Pan Troplong, prezes senatu, otwiera posiedzenie o kwadrans na trzecią. J. c. wysokość, ks. Napoleon, jest obecny. Pan Mérimée, jeden z wybranych sekretarzów, odczytał ***wywod słówny*** przeszłego posiedzenia, który też przyjęty został. Na porządku dziennym znajdują się rozprawy nad projektem adressu. Panowie: *Baroche*, prezes rady stanu; ***Magne i Billault,*** ministrowie bez wydziałów; pan ***de Parieu,*** wice-prezes rady stanu; jenerał ***Allard***, ***Boinvilliers***, ***Vuillefroy*** i ***Vuitry***, prezydenci oddziałów, zajmują miejsca na ławie mowców rządowych.

Po krótkiem, a wcale nie właściwem przemówieniu pana ***de Boissy***, prezes dał głos margrabi ***de la Rochejacquelein***. Mowca wynurzywszy radość z reform 24 listopada, nadających senatowi nowe stanowisko, oświadcza, iż gotów jest wypowiedzieć z uszanowaniem to, co mu wskaże sumienie. Bo potrzeba mieć wolność wypowiedzenia wszystkiego; potrzeba aby w senacie panowała taka sama swoboda, jak w radzie ministrów. Prawda nie może być spiskową w ustach senatora. Należy się wdzięczność cesarzowi za przywrócenie swobody wielkim ciałom politycznym.

Dotąd jedna tylko prassa głos podnosiła, przywłaszczając sobie dyktaturę nad opinją i, co ze smutkiem wyznać przychodzi, że właśnie prassa rewolucyjna przemawiała najgłośniéj, i że pod rządem monarchicznym, wspieraną była przez prassę półurzędową, znajdującą się w ręku zarządu. Czas już duszę narodu wyrwać z rąk tych politycznych gorszycieli; czas, aby niegodziwi zadrżeli i aby cnotliwi znaleźli uspokojenie; czas, aby słowo ciał politycznych stłumiło rzekome powszechne mniemanie. Nigdy większych pytań nie wytoczono pod ich rozbiór; nigdy dobro kraju, a nawet jego wiara, nie były narażone na większe niebezpieczeństwo.

Mowca oddaje hołd postępowaniu rządu i działaniom wojsk naszych lądowych i morskich w Chinach i Syrji. Mniemanie powszechne jest, w téj mierze, jednomyślne, lecz zupełnie rzeczy mają się inaczéj co do pytania włoskiego. Pod tym względem przekonania powszechności tak zostały skażone, że koniecznie należy mówić bez przemilczeń i dwuznaczności. Adres tego nie uczynił. I z tego powodu szanowny senator nie może zgodzić się na jego zagłosowanie.

Mówca przypomina to, co poprzedziło wojnę włoską. Francja wcale jéj nie życzyła lecz, napaść Austrji wdać się nas w nią zmusiła. Po ukończeniu sławnéj wyprawy, po przywróceniu Włochom wolności, cesarz miał prawo rozkazywać. Ale należało uczynić to w porę; bo każdy dzień po zjeździe w Villafranca zmniejszał nasz wpływ we Włoszech. Nastąpił potém traktat zurichski, zastrzegający prawa panujących w Toskanji, Parmie i Modenie. Jakże Piemont ten traktat uszanował? To aż nadto wiadomo. Podpisał go w zamiarze, że go nie dotrzyma. Na jakąż nazwę zasługuje podobne postępowanie? Czytajcie *Vattela*. Jest to ***wierutne oszustwo!*** Mości panowie, to *Vattel* tak mówi! (O! o!).

Francja naprózno wysilała się zmienić tę politykę, usiłowania były zręczne i sprężyste; lecz znalazła się w obec złéj woli Piemontu i w obec spólnictwa z nim, nie życzliwéj sprzymierzenki, Anglji. Wówczas nastąpiło przyłączenie Sabaudji i Nizzy, które szanowny senator w zupełności pochwala.

Przebiega następnie to, co zaszło w Romanji i dziwi się, że po wyrazach cesarza, który oznajmił d. 3 maja 1860 r. że nie przybywa, aby zachwiać władzę papieską, lecz chce, aby ją szanowano, Piemont nie uznał się byc obowiązanym do szanowania praw papieskich na Romanję; w skutek zaś téj napaści, papiestwo rozumiało, że powinno było odwołać się do świata katolickiego. Poczytało to za obowiązek sumienia, bo papież winien przekazać następcom swoim puściznę, wziętą z rąk poprzedników—i powinnością polityczną, w obec doświadczonego łupieztwa. Roztrząsając potém zarzut, wyciągnięty z uchybień, jakich dwór rzymski dopuścił się w stosunkach swoich z Francją, p. de La Rochejacquelein utrzymuje, że te uchybienia nie stanowią dostatecznéj pobudki, aby miano dalsze istnienie samego papiestwa podawać w wątpliwość. Wyrzucano podobnież Rzymowi, że utworzył wojsko z cudzoziemskich ochotników; lecz zapominać nie należy, iż nie uczynił tego w widokach zewnętrznéj wojny, ale aby stawić czoło rewolucji. Francja szczególniéj pragnąć musiała utworzenia własnéj siły zbrojnéj papieskiéj, co pozwoliłoby jéj wyprowadzić z Rzymu swe wojska. Cesarz tak to zrozumiał i jeżeli natychmiast wojska swego nie cofnął, uczynił to dla tego tylko, iż wiedział, że urządzenie siły zbrojnéj miejscowéj wymagało nieco czasu. Roztrząsając uzasadnioną podejrzliwość papieża względem Piemontu, szanowny senator przypomina okoliczności, jakie miały miejsce, kiedy chodziło o zastąpienie wojsk francuzkich, załogą Neapolitańską w Marchjach. Francja zgadzała się na to i p. Thouvenel pisał wówczas do p. Brenier, że obecność wojsk neapolitańskich w Marchjach, nie będzie powodem do starcia się, bo otrzymał zapewnienie, iż Sardynja sprzeciwiać się temu nie będzie; w istocie, bowiem król piemoncki uręczył, że z całych sił sprzyja takiemu układowi. A jednak cóż nastąpiło? Król neapolitański odmówił zajęcia Marchji i wkrótce ujrzano napaść Piemontu na państwo kościelne. Gdyby Neapol miał tam swe wojska, cóżby stąd wynikło? Czy nie należy przypuszczać, że Piemont wzywając niejako Neapol do wysłania wojsk swoich do państwa kościelnego, szukał tylko łatwiejszych sposobów do wplątania i zgubienia Neapolu i gdyby młody król nie przeczuł tych sideł, nie miałby czasu pokazać przed światem, jak broni swéj korony.

Margr. de La Rochejacquelein mniema, że niewłaściwie odwoływano się do zasady nieinterwencji, która niedozwoliła ocalić kraju od piemonckiego najazdu, ponieważ okazuje się nawet z depeszów ministrów spraw zagranicznych francuzkiego i piemonckiego, a mianowicie z projektu zajęcia Marchji przez wojska neapolitańskie, że stolicy św. wolno jest wzywać ku swéj obronie państwa katolickie.

Listy ks. de Gramont i depesze p. Thouvenela dowodzą najoczywiściéj, że rząd sardyński ostrzeżony był o rewolucyjnych knowaniach, skutkiem których przygotowywała się, w jego obrębach, zbrojna wyprawa; ale wyświeca się także ze wszystkiego, że hr. Cavour nie przedsięwziął najmniejszych środków dla przeszkodzenia jéj odpłynieniu. Rząd sardyński nie usprawiedliwił ufności, położonéj przez Francję w hr. Cavour; bo mimo wszystkie uręczenia o zupełnéj nieświadomości tego, co się działo, Garibaldi, 6 maja, odpłynął na czele ochotników do Sycylji, z portu genueńskiego; hr. Cavour oszukiwał Francję; bo kiedy tajemnie opłacał przewódców wyprawy, gdy ułatwiał zaciągi, wówczas głośno nazywał to przedsięwzięcie morskim rozbojem i wysyłał dwie fregaty sardyńskie, by przeszkodzić wylądowaniu, Garibaldi zaś bez zawady, przybywał do Sycylji, gdzie towarzystwa tajemne, urządzone przez Piemont a ośmielane przez Anglję, przygotowały dlań najlepsze przyjęcie. Próżném byłoby mówić o zdradach i błędach, odznaczających objęcie Sycylji, ale należy, dla lepszego zrozumienia stanu rzeczy, przypomnieć, że p. Brenier doniósł o przybyciu do Neapolu nowego posła piemonckiego, p. de Villamarina i o podstępie, którym ten ostatni oszukał go, zapowiadając mu swój cel i zamiary w Neapolu. Mówił, że przybywa w duchu pojednawczym; ale jeżeli p. Brenier w prawości swojéj dał się złudzić, inaczéj było z rządem neapolitańskim; ten bowiem rozumiał, iż należało mu przedsięwziąść pewne ostróżności; z powodów których p. Brenier, wyrzucając ciągle dworowi neapolitańskiemu samowolne uwięzienia, prześladowania, wynurzał swoje obawy i widział w tém postępowaniu dźwignię rozwoju pomysłu jedności włoskiéj. Ze swojéj strony, baron Talleyrand nie dał się oszukać hr. Cavour; na d. 7 maja doręczył mu poufną, godną uwagi, notę, ze stanowiska polityki francuzkiéj: widziałem, pisał, z większym żalem, niż zdziwieniem odpłynienie Garibaldiego; rozumiem, iż powinienem osłonić się od odpowiedzialności, wynurzając to wrażenie hrabiemu Cavour i wzywając go do przedsięwzięcia doraźnych środków, dowodzących, że rząd piemoncki niema najmniejszego uczęstnictwa w rewolucyjnych zamachach, miotających całemi Włochami.

P. Talleyrand zwracał uwagę hr. Cavour na wiele znaczące okoliczności, a mianowicie na kroki czynione u ajentów statków parowych francuzkich w Livournie, dla umówienia się o przewóz ochotników, należących do rewolucyjnych drużyn.

Widoczna więc, że Francja, przez dyplomatycznych swych ajentów, czyniła wszystko przeciw zachęcanym przez Piemont przygotowaniom. Łatwo pojąć, że pozory mogły oszukać p. Brenier. Są czynności, które można zarzucać rządowi Obojga Sycylji, nikt temu nie przeczy; ale czyż rząd dzisiejszy nie postępuje w taki sposób, iż obudza żal po rządzie przeszłym?

Kiedy miotane są skargi na rząd króla neapolitańskiego, zmuszonego opędzać się towarzystwom tajemnym, co nurtowały jego królestwo, jakże można będzie usprawiedliwić rozstrzelania, nakazywanie dzisiaj, przez jenerałów piemonckich? Jak wytłumaczyć okrucieństwa, opowiadane w depeszach lorda Elliot? Zapominać nie należy, że w Neapolu widziano w tym roku apoteozę królobojcy i tryumf tajemnych towarzystw.

Co do Sycylji, któż nie widzi jéj niezadowolenia? Pragnęła udzielności; użyto tego pozoru do jéj podburzenia, a zamiast odzyskania dawnych praw swoich, ujrzała się, z hańbą na czole, pod panowaniem Piemontu.

Cesarz przyjmuje, d. 6 czerwca, postawę rozjemcy, między królami neapolitańskim i piemonckim. Depesze p. Brenier każą lękać się niepowodzenia, ale depesze hr. Persigny są bardziéj zaspakajające. Lord John Russel rozumie, że może być korzystniejszem dla Anglji, zamiast jednolitego państwa włoskiego, podział jego na dwa królestwa. Ale niech senat zważy jakie jest postępowanie Anglji. Niech odczyta zajmujące depesze hr. Persignia ujrzy, że uznając za przeciwne prawu narów postępowanie Piemontu, Lord John Russel wymaga trzymania się zasady nie interwencji, a przyjdzie do tego przekonia, że ta zasada nie jest francuzką, ale angielską. Skutek był następujący, że w ówczas kiedy król Neapolitański powierzał się w ręce Francji, wydaliśmy go Anglikom.

Daléj margr. La Rochejacquelein opowiada przybycie do Turynu pełnomocników neaapolitańskich i stara się wykazać całą złą wiarę Piemontu, który chciał tylko zyskać na czasie; jego nieszczerość widoczna jest ze zbliżenia z sobą depesz dyplomatycznych. Jakież jednak były żądania Francji? Jaki cel sobie zakładała? Oto, pragnęła nakazać rozejm i tak była przekonana o służącém sobie do tego prawie, że d. 14 lipca hr. Persigny otrzymał poruczenie przełożyć lordowi Russell, aby wydać rozkazy do obudwóch admirałów, izby przeszkodzili Garibaldiemu przebycia ciaśniny messyńskiéj. Rząd francuzki czyniąc, to trzymał się prawdy i sprawiedliwości. Anglja odpowiedziała, jak doniósł hr. Persigny 26 sierpnia, że przełożenie Francji nie może być przyjętem. Wypadki mnożą się. Garibaldi, 7 września, wchodzi do Neapolu, 8 zaś hr. Cavour oznajmuje kard. Antonelli, że rząd piemoncki nie mogąc wstrzymać postępów Garibaldiego, w królestwie neapolitańskiém, musi postawić mu zawadę w Abruzzach. Czyż miałem słuszność powiedzieć, że jedynym zamiarem Piemontu było zyskać na czasie, aby politykę francuzką na wstyd narazić?

Margr. La Rochejacquelein żali się, że nie wszystkie depesze ogłoszono, pominięte bowiem rzuciłyby światło na postępowanie Francji w tym szeregu opłakanych wypadków.

Król neapolitański odpłynął do Gaety. Zdradzony przez swą rodzinę, przez jenerałów, przez swego pierwszego ministra, który został ministrem Wiktora-Emmanuela, niewiedział komu zaufać! Niech nikt nie potępia jego postępowania, bo wiemy aż nadto we Francji, że niepotrzeba zdrady, aby król był zmuszony opuścić swą stolicę; dosyć jest być źle służonym. Ale jest szczegół, którego mówca sądzi, iż ma prawo dopomnieć się wytłumaczenia. Dla czego, kiedy inni posłowie dworów udali się za Franciszkiem II do Gaety, poseł francuzki nie poszedł za ich przykładem? Musiał więc mieć rozkazy! Jakże to pogodzić z ogółem naszéj polityki? Panują w tém ciemności i mówca żąda, aby rzucono na nie światło. Cześć gabinetu tego wymaga.

Szanowny senator przedstawia hrabiego Cavour nieustającego w działaniu i odrzucającego wszystkie rady Francji, pod pozorem iż musi opierać się rewolucji, która jednak była jego pomocnicą i wspólniczką. W obec podobnego zuchwalstwa, język naszéj dyplomacji nie był ani dość silnym, ani dość wzniosłym; ale nakoniec protestowała; następnie, posła naszego cofnięto, ale to Wiktora-Emmanuela nie wstrzymało. Muszą, bez wątpienia, znajdować się inne depesze, bo jakże przypuścić, aby król, co nam wszystko był winien, mógł upierać się, gdyby nasze protestacje były rzetelne. Jak przypuscić, aby król piemoncki, który bez nas był niczem, mógł stawić się tak śmiało i gardzić naszem zdaniem. Dziś jeszcze korona Wiktora-Emmanuela tak chwieje się na jego głowie, że jedno słowo cesarza wystarczyłoby do jéj strącenia, a tymczasem mówią nam, że nie mogliśmy powstrzymać Piemontu. Nikt tego nie zrozumie. Urągano się Francji, wielkie zatem ciała polityczne powinny objawić jéj opinję. *(d. c. n.)*

Anglja.

Londyn, *d. 27 lutego.* Torysowie zwyciężyli na wyborach w hrabstwie Cork, w skutek niechęci duchowieństwa rzymskiego w Irlandji do lorda Palmerstona i lorda John Russell, niechęci, wywołanéj przez gabinet i przez politykę włoską. Ta porażka znaczy więcéj niż miejscowy zawód, lub stratę jednego głosu, jak w Leicester lub w South-Wiltshire, gdzie kłótnie parafjalne i udawane pochopy niezależności przez dzierżawców, zapewniły tryumf kandydatowi torysowskiemu. To co zaszło w hr. Cork, może powtórzyć się we wszystkich hrabstwach katolickich,

tak podczas wyborów pojedyńczych, jak i ogólnych. Ta porażka odkrywa politykę bezwarunkowéj oppozycji ze strony katolików irlandzkich, przeciw teraźniejszemu gabinetowi i zdradza knowania torysów, skwapliwych do skorzystania z powyższego antagonizmu.

Wszakże nie całe torysowskie stronnictwo jednostajnie widzi tę zgodę torysów z katolikami; być nawet może że zmniejsza podobieństwo obalenia gabinetu; bo takie przymierze mogłoby zatrwożyć protestantyzm angielski; gabinet więc znalazłby w tém swą rachubę. Cokolwiek bądź, wybór w Cork wypadł przeciw ministrom i może być hasłem ogólnéj zmiany opinji w kraju. Jednakże wziętość lorda Palmerstona nie słabnie a polityka zagraniczna lorda Russell zawsze jest najlepiéj widzianą. Inaczéj mają się rzeczy z reformami w skarbości p. Gladstone; one to użyczyły najniebezpieczniejszéj broni oppozycji.

Wczoraj wieczorem odbył się liczny meeting w *London-Repository*, dla wniesienia na parlament prośby o uchylenie chłosty w wojsku i marynarce, jako niegodnéj społeczności chrześcijańskiéj.

Bil, znoszący opłatę kościelną przeszedł większością 15 głosów; cała izba gmin wzięła najżywsze uczęstnictwo przy głosowaniu; wszyscy deputowani znaleźli się w dniu téj stanowczéj walki na swoich miejscach; 547 członków parlamentu otaczało urnę. Ministrowie wyrażali, w tym razie, osobiste swe przekonania, nie zaś ogólną myśl gabinetu. Stronnictwa rozprzęgły się na chwilę. Rozprawy podniosły się do wysokości sporu o zasadę. Wówczas, gdy lord Stanley, starszy syn hr. Derby, przechodził na stronę liberalną, dwaj synowie sir A. Peela głosowali z torysami; nakoniec p. Gladstone, wbrew dotychczasowym przekonaniom, głosował z obrońcami urzędowego kościoła. Jeśliby wynurzyły się pytania otwarcie, lub obalenie gabinetu, nie jeden z członków liberalnych, głosujących za bilem, odmówiłby ministrom zaufania; ale nie jeden z członków torysowskich cofnie się przed zamiarem obalenia lorda Palmerstona, wśród obecnych ciężkich okoliczności. W rzeczy saméj, torysowie zdają się chcieć wstrzymać się w swych usiłowaniach odzyskania władzy. Stan Europy zdaje się im być tak zawikłanym, iż wahają się z podjęciem brzemienia zewnętrznéj polityki. Podjazdowe napaści, dokuczania parlamentowe, podrzędne porażki, oto jest taktyka, któréj zamierzają używać przeciw gabinetowi; według wszelkiego podobieństwa tegoroczny parlament nie będzie tém, co zgodzono się nazywać parlamentem politycznym, t. j. gdzie idzie o obalenie gabinetu.

Na uczcie, danéj dla sir W. Hayter, pod przewodnictwem lorda Palmerstona, zdaje się, że dziedzictwo dawnego stronnictwa whigow zostało skończone. W tém dziedzictwie lord John Russel przedstawiał wielkich lordów 1688 r. Dziś już wygaśli ci mężowie stanu wysokiéj arystokracji, zwolennicy postępu konstytucyjnego i zasad liberalnych, którzy przynosili do izb szerokie światło, wyjątkową naukę, wychowanie polityczne, zagajone od piérwszéj młodości, zupełną niezależność majątkową, a często osobistość dumną i gwałtowną. Obrona zasad wyzwolonych wpadła w ręce ludzi, pozbawionych wielkich podań, ducha mniéj potężnego i nauki powszedniéj. Zapewne, ci ludzie nowi są śmiali i sprężyści, ale czyż zdolni będą do wielkich osobistych poświęceń, jak ich poprzednicy? Nie mają tego układu nabytego i tego kierunku umysłu, jaki zapewniał stronnictwu whigow potężny wpływ w arystokracji. Po śmierci lorda Russel i kilku innych, następcy ich pozostaną osamotnieni na widowni, zdatni zapewne do oddania jeszcze wielkich usług Anglji, ale plemię mężów stanu zupełnie zniknie.

Hr. Apponyi, poseł austryjacki, udawał się do lorda John Russel o zakaz wybijania w Londynie assygnat węgierskich, z podpisem Ludwika Kossuta. Prawa nie nadają ministrom dostatecznéj władzy do powściągnienia tego rodzaju nadużyć. Hr. Apponyi udał się więc do sądu kanclerskiego i otrzymał żądany wyrok, na zniesienie tego fałszerstwa monety. Mówią, że wybito już przeszło na 100 miljonow zł. r. rzeczonych assygnat.

Na posiedzeniu izby lordow d. 28 lutego, złożono na stole wiele próśb przeciw mnożącym się w Londynie drogom żelaznym. Wiadomo, że w izbie gmin, czeka roztrząśnienia siedm projektów nowych linij kolei żelaznych. Ludność uboższa, mieszkająca w odleglejszych częściach Londynu, będzie musiała stamtąd ustąpić, skoro przymusowe wywłaszczenie domów przez nią zajmowanych, przyjdzie do skutku. Hr. Derby wziął obronę téj biednéj roboczéj ludności, twierdząc, że wyruszona ze swych schronień niesłychanie ucierpi, gdy jéj przyjdzie drożéj opłacać mieszkania. Szlachetny hrabia rozumie, iż należałoby wyznaczyć osóbny komitet dla zbadania, jaki wpływ wywiera pomnożenie dróg żelaznych na zdrowie i dobry byt ludności ubogiéj. Lord biskup londyński przemawiał w podobnymże duchu. Hr. Granville, przeciwnie, twierdził, że oczyszczenie miasta z nędznych chałup, w których wyrobnicy teraz mieszkają i wzniesienie domów wygodniejszych, dobroczynnie wpłynie i na dostarczenie zrzódeł zarobkowania i na zdrowie wyrobników, pomnożenie zaś dróg żelaznych ułatwi cyrkulację ludności w Londynie, a zatém i wygodę powszechności. Mar r. Normanby dopominał się o złożenie na stole wysokiéj izby dokumentów, odnoszących się do sprawy włoskiéj. Żalił się głównie na szczupłość ogłoszonych depeszy lorda Cowley i Sir James Hudson; domyślać się bowiem, że w nich powtórzone być muszą rozmowy posłów z p. Thouvenelem i hr. Cavour.

Posiedzednie nie skończyło się jeszcze przed odjazdem gońca.

Austrja.

Wiedeń, *26 lutego*. *Gazeta Wiedeńska* ogłasza w dodatku akta, układające nową austryjacką konstytucję. Obejmują one: patent służący za wstęp; prawa zasadnicze reprezentacji cesarstwa; statut rady państwa; statuta prowincjonalne dla wszystkich prowincji wyjąwszy dla Węgier, krajów z niemi złączonych i dla Wenecji. Nakoniec kilka rozkazów i biletów własnoręcznych, ściągających się do rozporządzeń wykonawczych.

Oto jest patent wstępny:

„My Franciszek Józef I, i t. d. Postanowiwszy i rozkazawszy przez nasz dyplomat 20 października 1860, urządzić prawo pospolite naszéj monarchji na mocy sankcji pragmatyczéj, na mocy pełności naszéj władzy, mające służyć za prawidło dla nas samych i naszych prawych następców, tak dalece że władza zmiany praw, ich umiarkowania lub unieważnienia, niebędzie mogła być wykonywaną, tylko przy uczęstnictwie sejmów prowincjonalnych, albo, w danym razie, rady cesarstwa, rozkazujemy po wysłuchaniu naszéj rady ministrów:

I) Co do składu rady, przeznaczonéj przedstawiać cesarstwo, tudzież co do prawa uczęstnictwa jéj w prawodawstwie, zastrzeżonego dla niéj w dyplomacie 20 października 1860, potwierdzamy załączone przy niniejszém prawa o reprezentacji cesarstwa i nadajemy temu prawu we wszystkich naszych królestwach i krajach, moc zasadniczego prawa państwa.

II) Co do naszych królestw: Węgierskiego, Kroackiego Słowackiego, tudzież naszego księstwa Siedmiogrodzkiego, już w naszym dyplomacie 20 października wydaliśmy potrzebne rozporządzenia dla przywrócenia dawnych konstytucij tych krajów i do zgodnego ich zastosowania w obrębach, przez tenże akt zakreślonych.

III) Dla królestw naszych: Czeskiego, Dalmackiego, Galicyjskiego i Lodomerskiego, z księstwami: Oświecimskiém i Zatorskiém, a niemniéj z wielkiém księstwem Krakowskiém, dla naszych arcyksięstw Austryjackich wyżéj i niżéj rzeki *Ems*, dla naszych księstw Karniolji i Bukowiny, dla naszego margrabstwa Morawskiego, dla naszego księstwa górnego i dolnego Szląska, dla naszego margrabstwa Istryjskiego, z hrabstwami: Garz i Grabiska, oraz dla miasta Triestu z jego obwodem, nakoniec dla naszego kraju Voralbergu, dla rozwoju praw i swobód wiernych stanów tych królestw i krajów, zgodnego z potrzebami i okolicznościami czasów obecnych, tudzież z dobrem całéj monarchji, raczyliśmy potwierdzić statuta prowincjonalne i wyborcze, przy niniejszém załączone i nadajemy każdemu z nich dla krajów, do których się stosują, moc praw zasadniczych. Wszakże położenie królestwa naszego Dalmackiego względem Kroacji i Slawonji, ponieważ nie jest jeszcze dostatecznie rozstrzygnięte, statut nadany dla naszego królestwa Dalmackiego nie będzie mógł natychmiast otrzymać obowiązującéj mocy.

IV Aby wydane statuta zestosować z dyplomatem 20 października, w księstwach: Stryrji, Karyntji i Zalcburgu, oraz w naszém hrabstwie Tyrolskiém, tudzież z rozporządzeniami przyjętemi za zasadę w statutach prowincjonalnych, dziś ogłoszonych, dla nadania reprezentacjom tych krajów rozleglejszych attrybucij udzielonych przez nas innym oraz dla rozciągnienia na powyższe 4 prowincje rozporządzeń 5 stycznia 1861., co do praw wyborczych, potwierdziliśmy nowe statuta prowincjonalne, tu załączone, dla Stryrji, Karyntji, Zalcburga i Tyrolu.

V) Poruczając naszemu ministrowi stanu przedstawienie nam w czasie właściwym nowéj konstytucji dla naszego królestwa Lombardzko-Weneckiego, nadajemy tymczasem kongregację królestwa, względnie obecnéj w nim reprezentacji, prawo mianowania do rady cesarstwa, oznaczonéj liczby członków.

VI) Konstytucje oparte w części na uprzednich prawach zasadniczych, w części na tych, które znowu wrócono do obowiązującéj mocy, nakoniec na prawach nowych, stanowią podstawę prawa publicznego naszego cesarstwa i urządzają głównie reprezentacje naszych ludów, oraz ich udział w prawodawstwie i zarządzie. Ogłaszamy niniejszém całe brzmienie tych praw zasadniczych, jako składające konstytucję naszego cesarstwa i pod opieką Boga wszechmogącego, nie tylko chcemy niezłomnie zachować sami te prawidła, uroczyście zapowiedziane, ale też wkładamy obowiązek na naszych następców nieodzownego ich zachowania, co zaręczą w manifestach przy każdém na tron wstąpieniu. Spółcześnie też oznajmujemy, że przeciw komukolwiek bądź bronić tych praw będziemy całą naszą cesarską mocą i postaramy się, aby były przez wszystkich słuchane i wykonywane.

VII) Rozkazujemy niniejszy patent złożyć razem z zasadniczemi prawami cesarstwa i krajów koronnych, w naszych archiwach państwa, tudzież w archiwach naszych królestw i krajów.“

Dan w naszém stołecznem i rezydencjonalném mieście. Wiedeń d. 26 lutego 1861 panowania naszego 13.

Podpisano: *Franciszek Józef*. m. p.

Arcyks. ***Rainery***, m. p.; ***Rechberg***, ***Meiserg***, ***Degenfeld***, ***Schmerling***, ***Lasser***, ***Szecen***, ***Wukenbourg***, ***Pratebevera***.

Z rozkazu cesarza ***Ransonnet***.

Ameryka.

New-York 15 lutego. Listy pisane potwierdzają wyborny skutek mów wyrzeczonych przez pana *Lincoln*, podczas podróży do Waszyngtonu. Jeden z tych listów, pochodzący z bardzo poważnego źródła, mówi w téj mierze: „Jeszcze 3 tygodnie, a będziemy już mieli rząd nowy, rząd, którego zwierzchnicy, sądząc przynajmniéj z ich dawniejszych czynności, łączą duch pojednawczy z wielką sprężystością i wytrwaniem. Jeżeli te nadzieje nie zostaną zawiedzione, zarząd znajdzie ogromne wsparcie w społeczności amerykańskiéj. Bo rzeczywiście istnieje nawet w tych stanach, w których oderwanie wyrzeczono, liczne stronnictwo, przywiązane do jedności i którego członkowie nie odstępują jéj chorągwi, chociaż władza znajduje się w ręku części skrajnéj i chociaż rząd Waszyngtoński idzie do zupełnego rozprzężenia. Stan więc obecny długo potrwać nie może.

Dosyć będzie, kiedy rząd oświadczy zamiar bronienia jedności i utrzymania praw, aby ożywić ufność i kiedy wywrze na stany pośrednie moralny nacisk dosyć silny, aby je ostatecznie przywiązać do jedności. Po otrzymaniu tych korzyści, wstrzymać się należy od wszelkiego wdawania się w sprawy stanów uprawiających bawełnę. Poprzestać należy na niedozwoleniu im, lecz bez rozlewu krwi, posięgać na zarząd celny, stanowiący główny dochód związkowy. W ten sposób chorągiew jedności wkrótce dźwignąć się może.“ Tak myślą w New-Yorku. Jaki zaś ma być węzeł związkowy, łączący rozmaite stany, zdaje się że nie inny, tylko rodzaj przymierza między niemi.

DEPESZE TELEGRAFICZNE.

PARYŻ, 1 marca. Rozprawy nad adresem rozpoczęły się dnia wczorajszego w senacie. Pp. de La Rochejacquelein i Heeckeren przemawiali za władzą świecką papieża; pan Pietri odpowiedział im, że ta władza zupełnie zginęła i że należy ograniczyć się ocaleniem władzy duchownéj ojca św. Zamachy reakcji, podnoszącéj głowę, rozstrzygnąć powinny nasze postępowanie. Co do Włoch, staną one przy nas we 300,000 żołnierzy w walce, którą nam grożą.

NEAPOL, 27 lutego. Konsulowie państw obcych protestują przeciw szkodom, jakie cytadella Messyńska może zrządzić miastu. Minister wojny zapowiedział żołnierzom cudzoziemskim, którzy należeli do wojska burbońskiego lub którzy służą w wojsku papieskiém, że jeśli połączą się z bandami, trapiącemi Włochy południowe, w razie dostania się w ręce Piemontczyków, nie będą uważani za żołnierzy, ale ulegną wszelkiéj surowości praw na wichrzycieli powszechnego bezpieczeństwa.

STUTGART, 28 lutego. Dziennik urzędowy ogłasza projekt do prawa, urządzającego położenie legalne kościoła katolickiego w królestwie Wuertembergskiém. Złożono ten projekt nieustającéj deputacji izby.

PARYŻ, 2 marca. Ks. Napoleon zabierał głos na wczorajszém posiedzeniu senatu. Zdumiewa go gwałtowność rozpraw. Następnie dodał: „Zostawuję liberalnéj europejskiéj opinji, patryotyzmowi włoskiemu i 200,000 żołnierzów, którzy pod dowództwem cesarza odbyli wojnę włoską, odpowiedź na obelgi, któreście słyszeli. Cesarstwo przedstawia nowoczesną społeczność, jego postępowe dążenia, zasady liberalne 1789. Ludy nie łudzą się; liczą na Napoleonie III, który nie zawiedzie swego posłannictwa.“

„Przywodząc wyrazy cesarskie, odnoszące się do Gaety, ks. powiedział, że pan de Heeckeren omylił się, biorąc słowa litości za słowa spółczucia, wyłącznie należącego wsławionéj sprawie włoskiéj, i sprzymierzeńcom, co krew swoją obok naszéj przelewali pod Magenta i Solferino. Bronił przymierza angielskiego przeciw margrabi de la Rochejacquelein. To przymierze nie zostało zawarte z tém lub owém ministerstwem, ale z narodem wielkim i liberalnym, który może nam dopomódz w obronie wielkich zasad swobody i postępu.

Następnie książe usprawiedliwiał politykę Piemontu we Włoszech i twierdził, że jedność jest dogodną dla Francji, któréj Włosi są przyrodzonymi sprzymierzeńcami. Wyrzekł kilka słów spółczucia dla Wenecji, ale ubolewałby nad niewczesnem na nią uderzeniem. Przewiduje, że Włochy jednolite wkrótce dopomną się o Rzym na stolicę. Trudność zachodzi w zapewnieniu niepodległości papieżowi, który nie może zostać poddanym żadnego panującego. Książe sądzi, że zostawiwszy papieżowi część prawą Rzymu z załogą i budżetem, zaręczonym przez mocarstwa, niepodległość jego byłaby zabezpieczoną. Co do osobistych przekonań książęcia, stanowczo jest przeciwnym połączeniu władzy świeckiéj z duchowną, uważa to bowiem za ujarzmienie sumienia.

TURYN 1 marca. Dobywanie Messyny rozpocznie się natychmiast, po przywiezieniu dostatecznéj artyllerji.

Dziennik Włochy donosi, podług depeszy jenerała Cialdinego, że marszałek Fergola żąda wyraźnego rozkazu Franciszka II. Wódz Piemoncki zagraża, że nie udzieli żadnéj kapitulacji. Rozruchy w Abruzzach zostały uśmierzone. Civitella del Tronto podda się, skoro nadciągnienie dział pozwoli na tę twierdzę uderzyć.

PESZT 1 marca. Rada miejska postanowiła pociągnąć do odpowiedzialności sprawców ostatnich uwięzień i przesłała prośbę do Wiednia o uchylenie policji cesarskiéj.

LONDYN, poniedziałek 4 marca. Zakład Reutera udziela następną depeszę:

„Austrja wysłała depeszę do Kopenhagi z żądaniem, aby rząd Duński wniosł budżet 1861 r. na stany Holsztyńskie, w razie bowiem przeciwnym przymus związkowy nastąpi.“

LONDYN, wtorek 5 marca. Zakład Reutera udziela następną depeszę:

„Hr. Cavour zagaił w drodze dyplomatycznéj, niezbędność załatwienia sprawy rzymskiéj.“

RZYM 3 marca. Polityczne objawy nie ustają. Wygnano 20 uczniów z uniwersytetu. Król Franciszek II uwolnił 100 osób ze swych usług. Oddalił z niełaską książęcia Bosignano, wielkiego ochmistrza swego domu. Kardynał Antonucci (ur. 1798 września 17) dogorywa.

PARYŻ 6 marca. Pan Billault, minister bez wydziału, odmówił senatowi wyjaśnień co do sprawy Syryjskiéj, z powodu, że rokowania są jeszcze w biegu, ograniczył się tém tylko, iż zapowiedział rychłe zebranie konferencji, oraz, nadzieję, że umocowanie dane Francji do uspokojenia Syrji i nadal zostanie jéj powierzone.

LONDYN 6 marca. Ostatnie wiadomości Waszyngtońskie są z d. 23 lutego. Donoszą, że konferencja w Arkanzas przychylna jest jedności, że pan Lincoln daléj odbywa swój objazd, lecz że w Baltimore przygotowują dla niego nieprzyjaźne przyjęcie, że kongres południowy ogłosił wolną żeglugę na Mississipi i że Indjanie pustoszą kraj Nowego Meksyku.

PARYŻ 2 marca. Na dzisiejszém posiedzeniu senatu, kardynał Matthieu bronił władzy świeckiéj papieża. Prosił ministrów, aby oświadczyli: czy mowa ks. Napoleona wyraża myśl rządu? Pan Billault odpowiedział, że rząd cesarski jest jedynie odpowiedzialnym za słowa tych, którym porucza mówić w swojem imieniu. Rzekł daléj, że nasi ojcowie, którzy byli szczerymi katolikami, nigdy nie poświęcali sprawy państwa, sprawie świeckiéj władzy papieża. Przedstawił rozmaite przejścia pytania włoskiego i opór stawiony rozsądnym radom. Pytają nas, jakie będzie dalsze nasze postępowanie w tak trudnem dyplomatycznem zadaniu? gdy lada chwila może polepszyć stan rzeczy; podobne więc oświadczenie jest niemożliwe.

Cesarz nie szczędzi żadnych usiłowań w obronie obecnych spraw; t. j. wolności Włoskiéj i niepodległości papieża.

„Jeżeli rozumiecie, iż czyni co tylko może, powiedźcie to jasno i szczerze.“

Gdy pan Ségur d'Aguesseau zapytał: czy wojska rzymskie opuszczą Rzym, pan Billault odrzekł: „Nie odpowiem na to pytanie. Nikt niema prawa podejrzewać naszéj uczciwości, ani naszego przywiązania do Ojca św.“ Następnie minister zwrócił uwagę na obelgi i ohydne alluzje, świeżo zwrócone na monarchę, który ciągle bronił Ojca św., niechcąc zapominać o dobru własnego kraju.

„Te zniewagi nie zachwieją ani wiary, ani polityki cesarza, który nie przestanie bronić z wytrwałością sprawiedliwych wymagań Francji, niepodległości Ojca św. i wolności Włoskiéj.“

Kardynał Donnet, mówiąc za władzą świecką papieża, zaklinał senat o przyjęcie poprawy w adresie, żądającéj aby Francja nie ustawała opiekować się niepodległością papieża i utrzymaniem jego władzy świeckiéj.

Pan Baroche w imieniu rządu odrzucił tę poprawę. Następnie rozprawy ogólne zamknięto. W poniedziałek rozpocznie się roztrząsanie paragrafów.

TURYN 3 marca. Depesza z Neapolu z d. 1 marca oznajmuje, że ogień przeciw Civitelli del Tronto rozpoczęto wczoraj, we czwartek w Messynie czekają na przybycie wojsk Włoskich. Jenerałowie Włoscy oznajamiają się z położeniem twierdzy.

(Le Nord i J de S. P.)

PRZEGLĄD WSZECHSTRONNY.

Charakter pieśni ludowych w Grecji; nowo wydany zbiór tych pieśni w języku francuzkim.— Stare ballady duńskie.— Klassycy wszystkich wieków i narodów, wydanie Adolfa Wolfa, w Berlinie.— Dramat w Niemczech, jego obecne ubóstwo. Frejtag i jego Fabjusze; charakter niemieckiego liberalizmu względem narodowości Słowiańskich, objaw téj zasady w romansie Frejtaga „Soll und Haben“.

I w cóż się obróciła dawna wielkość Hellady? zapyta nie jeden, patrząc na obecne tylko stanowisko Grecji, jako państwa drugorzędnego, o którem zaledwie od czasu do czasu cóś wspomną, jakby z łaski dzienniki, a o jego życiu wewnętrznem, o rozwoju ducha narodowego, mało co wiemy, bez względu na dosyć ciekawe studja, angielskich mianowicie pisarzy.

A przecież była chwila, kiedy ten naród walcząc rozpacznie za swój byt niezależny, dając dowody prawdziwego bohaterstwa we wszystkich warstwach społeczeństwa swego, nietylko potrafił zwrócić uwagę całéj Europy na siebie, i powszechne zdobył sobie uszanowanie, ale bezsprzecznie stąpił śmiałą stopą, na drogi nowe, silnem ramieniem rozwarł podwoje, co mu nową erę bytu miały otworzyć.

Nic tak nie odźwierciadla dokładnie moralnego usposobienia narodu, jak jego pieśni, w których zamyka z miłością macierzyńską wszystkie swe bole, zachcenia i nadzieje; w pieśniach tych przechowuje się jako w hermetycznéj skarbnicy, nie zbrukany zewnętrznym powiewem, wykwit uczuć narodu. Uważamy przeto za słuszne zastanowić się chwilkę nad nowo wydanym zbiorem pieśni ludowych, we francuzkim przekładzie (Chants populaires de la Gréce moderne reunis, classés et traduits par le Comte de Marcellus, Paris—1860).

Hrabia de Marcellus, któremu zawdzięczamy kilka dzieł traktujących o Grecji nowożytnéj, większą część pieśni ludowych zbierał na miejscu, za pośrednictwem poety Greckiego Christopuło.

Najwyżéj stoją pieśni wojenne, oddychające nienawiścią Turków; dzikie, pełne energji a prawie do szału posuniętego zapału, na obudzenie którego składały się wieki niewoli i ucisku. Pieśni to dalszy ciąg boju, zaczętego przed laty, nie owa bezmyślna walka mass zaściełających pomostem pobojowisko, bez zrozumienia celu i myśli, za którą walczy.

Oto naprzykład, młody palikar, wybiera się na walkę śmiertelną.

„Sza—ci, nie idź na bój: w tobie jedyna nadzieja nasza; a gdy ty zginiesz, nie masz już dla nas ratunku.“

— „Narodziłem się raz jeden i raz mi tylko umierać. Trzebaż kiedykolwiek wziąść rozbrat z życiem! Czyż nie lepiéj poledz z honorem, niż żyć w upodleniu! Siodłajcie mi rumaka! Ja lecę na bój. Słyszę: zbliża się basza. Puszczajcie mię, ja muszę go zabić.“

Albo też inna, przedstawiająca nam rozkazy wodza umierającego.

„Szeroką i wysoką kopcie dla mnie mogiłę, żebym mógł w niéj walczyć stojąc i nabijać obie rurki mojéj gwintówki. Z prawéj strony zróbcie małe okienko, do którego jaskółki przyniosą mi o wiośnie wiadomość, słowik swą pieśnią zwiastuje maj uroczy, a drobne ptaszyny, przylatując i odlatując, przynosić mi będą z domu, od rodziny i od dziatek wieści.“

W innych znowu ptaszyna przylatuje i przemawia głosem ludzkim, bo w nią się dusza jakiego poległego bohatera wcieliła, drzewa liści szeptaniem zagrzewają do walki, wiatr na swych skrzydłach podnietę przynosi, słowem cała natura jednozgodnie z narodem staje do boju za niepodległość.

Kobiety nie ustępują w bohaterstwie swoim małżonkom, oto jak umiera Desno, żona Suljota Jerzego Botsi:

„Słychać, cóś tam grzmi w oddali. Raz poraz rozlegają się wystrzały. Czy to na weselu, czy na innéj strzelają uroczystości? O nie, to nie wesele, ani uroczystość żadna. To Desno, wraz z córkami i synowémi walczy. Arwanici oblegli je w baszcie Dimuły. Georgena, rzuć broń! To nie Sula. Tu tyś niewolnicą naszą, niewolnicą Arwanitów. Jeżeli Sula się zdała, jeżeli Kjana przeszła do Turków, Desno nie przyznawała panowania Arwanitów i nigdy go nie przyzna.“ Bierze pochodnię i tak przemawia do swoich córek i synowych. „Dzieci, nie będziemy niewolnicami Turków, pójdźcie za mną.“ Zapala proch i ginie w płomieniach.

Matki podobnie usposobione musiały koniecznie wychować swych synów w duchu wojowniczym:

„Matko, kiedym miał jeszcze lat osiem i zapytał się dla czego ja nie mam ojca, tyś upuściła wrzeciono i przyciskając mię do swych piersi rzekła: „żyj, drogie me dziecię, żyj, żebyś mógł się zemścić za swego ojca.

„I pokazałaś mi pierś twoją od prochu zczerniałą, ręce poszarpane, nogi opuchłe i błagałaś Boga, żeby mię zachował dla zemsty, za śmierć ojca mojego.“

Pieśni bojowe składają zaledwie cztery działy zbioru hrabiego de Marcellus'a, sześć ostatnich zawierają w sobie legendy, pieśni weselne, okolicznościowe, żartobliwe, miłośne, wreszcie dwuwiersze, przysłowia i t. p.

Zapewne więcéj w nich rozmaitości niż w poprzedzających, nawet charakter narodowy przebija się w wielu miejscach, ale niema tego skupienia i siły, które stanowią wyłączną cechę pieśni bojowych.

Rzecz godna uwagi, że z mithologji dawnéj, jedna tylko postać Charona, pozostała w pamięci ludu greckiego.

Z tego działu przytoczymy jeden tylko ustęp, nacechowany prawdziwem indywidualnem uczuciem, urywek ten nosi tytuł: ***Kotek***.

„Patrz, moja droga, jak kotek igra pod stołem z drobną szmatką bezbronną.“

„Patrz, to, szmatkę daleko odrzuci precz od siebie, to znowu rzuca się na nią; porywą ją, bawi się i pieści, a późniéj rwie na kawałki szmatkę niewinną.“

„Powiedź najdroższa, za coś ty kotkiem, a mnie szmatką dola zostać kazała? Za co mię ciągle szarpiesz bez litości?

„Tylko obrazą i przykrościami nagradzasz mię zwykle; O, mam ich dosyć, a jednak przy pierwszéj boleści się gniewam, a gdy raz drugi mię dotkniesz, to już żałuję, żem się gniewał na ciebie.

„Raz mię pocieszysz i dodasz otuchy, to znowu stajesz się złą i pastwisz się nademną, jakby dla tego by jednem słówkiem łaskawem, znowu mnie rozbroić zupełnie.“

„Ty się bawisz, a dla mnie grób otwierasz. Mówisz tak, i niezgadzasz się. Raz mię zapalasz, to znowu lodem rzucisz mi w oczy—każesz mi odejść—i zatrzymujesz.

„O moja dowcipna bogini! baw' się, baw' z mojem biednem sercem, aż nim go nie rozedrzesz zupełnie. To już niedługo, a tak cię bawi. Baw' się moja zręczna bogini!“

Teraz rozmarzoną wyobraźnię, oddechem natchnień dzieci południa podniesioną do zachwytu, przenieśmy w krainy mgieł i szronu, owińmy rozigraną dziecinę płaszczem Ossjanowym, i przedstawmy jéj obraz poważny legend staréj Danji, w ballady zamkniętych.

Nie zatętni na ich odgłos silniéj serce, ale w piersiach zagości rozmarzenie spokojne, mistyczny nastrój cudowności w świecie duchów. Dzieci północy, nieraz trapione srogością otaczającéj natury, muszą odbywać pielgrzymki do tajemniczéj skarbnicy swojéj wewnętrznéj istoty, skupiać się w sobie samych, i snuć z siebie całe światy lepszych i przyjemniejszych istnień, wolnych od plastycznéj formy; i dla tego idealizm czysty jest niemal wyłączną

własnością mieszkańców północy; bo dzieci południa, rozpraszają swych sił zasoby na objawy zewnętrzne.

Urocza natura wabi ich ciągle, nęci i uspasabia do marzeń, ale tak pieszczotnych jak podmuchy zefirów, lub palących i szalonych, jak pocałunek sirocco.

Obecnie stare ballady duńskie zwróciły szczególną na siebie uwagę, mianowicie gdy pisarze niemieccy i angielscy zaczęli je badać historycznie i przełożyli na język ojczysty. Do najlepszych przekładów możemy zaliczyć *„Ancient Danish Ballads, translated from the originals by Alex. Prior— 1860.*

Początek tych ballad miał być następujący: Zofja, małżonka Fryderyka II, króla duńskiego, podczas swego pobytu w domu Tycho-Brahe, podczas nieustannéj słoty trwającéj dni kilka, powołała przed siebie pastora Wedel'a, przyjaciela i sąsiada znakomitego astronoma; pastor odczytał królowéj kilka przez siebie zebranych ballad, i tak ją tém zachwycił, że został zmuszony przez gościę dostojną, do ogłoszenia tego zbioru drukiem. Późniéj było wiele wydań tego samego zbioru Wedela, jedno mianowicie z rozporządzenia rządu duńskiego, który powierzył tę pracę Swendowi Grunthwig.

Znaczna ilość tych ballad do dziś dnia przechowała się w ludowéj pamięci; a nóta ich służyła Duńczykom do tańca, jak to ma miejsce i teraz na wyśpie Ferroe.

Wieczory zimowe zwykle są spędzane na takich zabawach, w których zarówno biorą udział starzy i młodzi, tańczą bez żadnéj muzyki, wciąż śpiewając ballady; jeden z gromady, jest przewodnikiem chóru i prowadzi opowiadanie a reszta tylko powtarza przyśpiewkę.

Taniec zależy na tém, że męczyzni i kobiety, biorą się za ręce, postępują trzy kroki naprzód, trzy kroki wstecz, wahają się, zatrzymują się na chwilę i t. p., treść pieśni starają się wyrazić rozmaitością gestów i pozycji.

Ballady skandynawskie mają tę cechę wyróżniającą je od innych ballad innych narodów, że wyobrażenie Duńczyków nie przybrało stosunku męczyzn do kobiet w szaty teatralne, mniéj u nich rycerskości niż w pieśniach trubadurów i minesingerów.

Społeczeństwo dawnych Skadynawów otaczało czcią kobiety, ale w formach niewyszukanych, bez pieszczotliwego schlebiania i nieoględnéj gotowości do usług, cechującéj wieki średnie.

Petersohn, Oelenschlaeger i inni uczeni duńscy przypuszczają, że większa częśc tych ballad wyszła z pod pióra kobiet, gdyż rękopisy wielu ballad, mające już blizko 300 lat istnienia, są pisane widocznie kobiecym charakterem; lecz znowu gdy zwrócimy naszą uwagę na ich formę pozbawioną kobiecości, musimy raczéj zgodzić się z opinją wypowiedzianą przez W. Grimma: *„ballada tworzy się sama przez się.“* Wytłómaczmy jaśniéj to określenie.

Pieśniarze narodowi, w miarę swego talentu, w rozmaitych czasach opracowują pojedyńcze części legend ludowych, ubierając je w poetyczne szaty, i dla tego nieraz spotykamy kilka warjantów jednéj i téj saméj opowieści.

Modyfikując się nieustannie ballada taka, wtenczas staje się spuścizną ogółu, skoro jéj zasada zupełnie odpowiada estetycznemu usposobieniu społeczeństwa, forma zaś jéj ostatnia już bez zmiany przechodzi w dalsze pokolenia czy w ustnem podaniu czy też w pamiętnikach pisanych.

Zbiór ballad duńskich daje się podzielić na cztery gruppy: 1) Heroiczne ballady, 2) Legendy, 3) Historyczne i 4) Romantyczne ballady. Do pierwszego działu mogą być odniesione ballady, czerpane z Eddy lub też z cyklu nibelungów.

Szczególną na siebie zwraca uwagę opowiadanie o boju *Widrika* syna *Werlanda* i olbrzyma *Langbana* i t. p.

Dział legend zawiera zajmujące opowiadanie *Wędrówek św. Olafa.*

Z dwóch działów ostatnich najwyżéj stoi ballada: *„Młody Swenendal.“* Przytaczamy tu kilka wyjątków z téj ballady, któréj nóta bardzo jest podobną do dwóch starych motywów z Eddy.

„I podobało się młodemu Swenendalowi igrać z piłką złotą, i zarzucił tę piłkę do ogrodu dziewicy.—A dziewica pobladła.

„Posłuchaj młody Swenendalu, nie rzucaj do mnie swéj piłki złotéj; w Howenslandzie mieszka inna dziewica, ona cię czeka i tęskni za tobą. I nie doznają spoczynku twe członki znużone, słodka drzemka nie sklei ci powiek, nim nie uwolnisz téj dziewicy prześlicznéj, od krępujących ją więzów sennych.“

Potém Swenendal, idąc za radą wypowiedzianą w sposób cudowny, udaje się na mogiłę swéj matki. A nieboszczka tak doń przemawia:

„Kto tu przychodzi przerywać mój sen? Kto tak silnie z góry uderza? Czyż mi nie dadzą chwili wytchnienia nawet w mogile? Kto tam? Kto tak silnie kołace i dręczy mnie? Za cóż mi wzbraniacie spoczynku, nawet pod marmurowym grobowcem?“ To ja, młody Swenendal, twój syn najmłodszy, droga matko moja; przyszedłem do jaskini Goljatha, żeby się z tobą poradzić. Dziewica skrępowała mię swoich czarów potęgą, a oto jéj okrutne zaklęcie: nie doznają spoczynku członki twe, a oczy nie odświeżą się snem błogim.

„Oto masz mój pierwszy dar: to dzielny rumak siwy, będzie zawsze wierny, a równie łatwo czwałować będzie po falach morskich, jako i po twardéj ziemi. Dam ci miecz złoty, noś go przy boku, a podczas twéj po świecie wędrówki, nie będziesz raniony; a także jeszcze klucz złoty Aldering zwany, klucz wielkiéj ceny, bo każdy zamek otwiera. Dodam ci jeszcze obrus, z błotnych traw tkany, a na twe żądanie na obrusie staną szeregi potraw najrzadszych.“

I puścił się w drogę młody Swenendal, wraz z temi darami, odszukując dziewicę. Spotyka pastucha i pyta go, jaki talizman potrafi uśpić jéj stróżów i następującą otrzymuje odpowiedź:

„Lwów ośmiu strzeże jéj dniem i nocą, a tuż obok dziewięciu niedźwiedzi straszliwych, a tylko na elfów rumaku, można się do nich przybliżyć.“

„Jeżeli koń z elfów może mi być pomocnym, to nic nie zatrzyma, oto jest koń elfów, ja siedzę na nim.

„Wrota do zamku z ciosanego marmuru, a zamki ze stali najtwardszéj i tylko klucz elfów może te wrota otworzyć.“ „Jeżeli klucz elfów potrzebny, to mogę wejść bez przeszkody, bo oto wisi on u pasa mego.“

I przechodzi przez wrota młody Swenendal, a gdy się zbliża do środka dziedzińca, lwy i niedźwiedzie pokorne u nóg mu się czołgają a topole schylają przed nim swe czoła.

Dziewica z okna patrzała na zjawisko niezwykłe: „I oto przybył ten rycerz piękny i śmiały.“

Dla braku miejsca nie możemy przytaczać całéj ballady, i musimy poprzestać na małym wyjątku, mieliśmy bowiem głównie na celu wykazanie mniéj więcéj formy, w jaką się przybierały ballady skandynawskie.

Przemaga we wszystkich niemal żywioł wpływów nadprzyrodzonych, są rycerze, ale niema Rolandów ani Don Kichotów, więcéj jest wiary we wpływy wyższe zaświatowe, w opiekę duchów złych i dobrych, rządzących sprawami ludzkiemi, niż zaufania w dzielność własną.

Pierwiastek życia rodzinnego, bez wykwintnych prologów turniejowych, wszędzie się widocznie objawia.

Skandynaw kocha kobietę, jako swą małżonkę, jako matkę swych dzieci, otacza ją poszanowaniem, dzieli się z nią myślami, nawet rady zasięga u niéj czasami, opiekuje się i zasłania ją zawsze; ale nie drażni jéj zmysłów piosnką pieszczoną, nie podnieca próżności bałwochalczem uwielbieniem. Skandynaw narazi swe życie dla obrony kobiety, ale nie pójdzie do cyrku między lwy i tygrysy wściekłe dla dogodzenia jéj kaprysowi.

Stosunek ten, ponieważ zakreślony rysami, w każdéj niemal balladzie wygląda jakoś bardzo trzeźwo, może nawet za obojętny; ale winniśmy zwrócić znowu naszą uwagę na to, że to dzieci północy, że tu chłodne klima i twarde życia warunki, nie pozwalają igrać dla wspólnéj zabawy tylko, tu trzeba pracować na życie, gdzie w innych krajach podówczas bawiono się tylko z życiem.

Żywioł religijny w tych balladach zjawia się w jakiejś nieokreślonéj formie, niema w nim zapału wiary, niema uniesień, panuje wszędzie wpływ cudowny świata duchów, mgliste rojenie pozaświatowe, niepewnośc zasad, a obok przedziera się ostrym skrzypem od czasu do czasu pierwiastek krytyczny.

— Epoka współczesna życia umysłowego Niemiec nie odznacza się wcale bogactwem poetycznych utworów, ale za to wszystkie zdolniejsze umysły, badają z całą sumiennością i zamiłowaniem skarby poezji pokoleń przeszłych. Wciąż się zjawiają nowe przekłady pisarzy starożytnych, lub arcydzieł późniejszych wieków; przekłady te nacechowane głęboką znajomością języka i ducha czasu, są cennym nabytkiem dla literatury niemieckiéj w szczególności, a dla całéj ludzkości w ogóle, w komentarzach bowiem spotykamy wyjaśnienie wielu kwestij niezrozumianych lub źle zrozumianych dotychczas, a których wytłómaczenie rzuca nowe światło na organizacją społeczeństw dawnych, na ich warunki bytu, zwyczaje i obyczaje.

Ostatnie miesiące roku minionego, szczególnie zwracają na siebie uwagę w tym względzie; jednoczasowie niemal zjawiły się w obiegu, ciekawe i prawdziwe sumienne przekłady i studja, jako to: a) *Sophocles, erklaert von F. W. Schneidewin, Baendchen 4. Ber. 1860.* b) *Hymni Homerici, rec. A. Burmeister Lips. 1860.* c) *der Frosch-mausekrieg übers. von K. Uschner. Breslau 1860.* d) *Die Klassiker aller Zeiten und Nationen,“ Im Verein mit mehrern Gelehrten, herausgegeben von Adolf Wolf i inne.*

Wydanie klassyków wszystkich wieków i narodów na szczególną zasługuje uwagę, jest to praca olbrzymich rozmiarów; pierwszy jéj tom poświęcony wyłącznie literaturze włoskiéj, ma tytuł oddzielny: Die italienische Nationallitteratur in ihrer geschichtlichen Entwickelung.

Cały plan wydawnictwa obmyślany sumiennie; z głęboką znajomością rzeczy i poszanowaniem dla arcydzieł innych narodów.

Na czele spotykamy przegląd sumienny literatury każdego narodu, biografje sławniejszych pisarzy i przytoczone w przekładzie najpiękniejsze ustępy z ich utworów. Czasami zamieszczają obok dwa przekłady jednego i tego samego utworu.

Do historycznego rysu literatury, dodają się jeszcze wiadomości bibljograficzne. Dotychczas zjawiło się w obiegu 16 poszytów, z których 11 wchodzi w skład tomu pierwszego i obejmuje literaturę włoską, wraz z biografjami 266 pisarzy i przytoczeniem ustępów w przekładzie z 67 dzieł znakomitych. Ze dwudziestu rozdziałów, dwa poświęcone są dla Danta, dwa dla Petrarki, i po jednym dla Boccacio, Bojardo, Machiawela, Ariosta, Tassa; pozostałych jedenaście rozdziałów traktuje o całych gruppach pisarzy.

Drugi tom, którego do dziś dnia wyszło z pod prassy 5 zeszytów, ma być poświęcony literaturze greckiéj.

Rozdział pierwszy zawiera wstęp, drugi podania o Troi, poezję homerową; trzeci przekłady z Iljady i Odyssei; czwarty bada krytykę homeryczną i mniejsze utwory Homera; piąty Hezioda; szósty poświęcony przeglądowi poetów od VIII wieku przed narodzeniem Chrystusa aż do wojen perskich; siódmy zwraca się do Pindara i pisarzy dytyrambicznych; ósmy traktuje o Eschylu; dziewiąty zaledwie rozpoczęty w 16 zeszycie całego dzieła, rozbiera prace Sofoklesa.

Przebiegając te zeszyty, pod pewnym względem nie zupełnie wolne od usterek, chociaż wypracowane na mocy najnówszych pojęc przez naukę zdobytych, mimowoli nasuwa się smutna mysl, dla czego u nas żaden wydawca nie pomyślał o przyczynieniu się do ogólnego dobra, rozpoczęciem wydania podobnego, chociażby w mniejszych rozmiarach, témbardziéj, że gdy inne narody musiały własną zdobywać pracą każdą piędź dziedziny wiedzy, dla nas pozostała łatwiejsza praca, korzystania umiejętnego, z zebranych już plonów.

Oznajomienie się podobne z tém wszystkiem co inne ludy zrobiły w zakresie nauk i literatury, jest koniecznem, o tém, zdaje się nam, nikt wątpić nie może; pod pewnym względem winno to być zasadą wychowania publicznego. Pierwiéj bowiem niż młodzieniec obierze sobie wedle usposobienia, jaki fach specjalny nauki, sztuki lub przemysłu, winien wykształcić w sobie człowieka, dla którego niebyłoby obcem wszystko co ludzkość obchodzić może, co się zdobyło wiekową pracą; trzeba mu oddać już gotowe plony studjów sumiennych, w ich ostatnich wynikach, bo na osobiste studja, mogą mu brak czasu czy twarde życia warunki niepozwolić.

— Dramat współczesny w Niemczech, może dla braku silnie rozwiniętego życia publicznego, nie mógł stanąć na odpowiednym stopniu; przeszły czasy Szyllera i Goethego, a chociaż chwila obecna ma wielu uzdolnionych pisarzy, dramatyczna literatura jest na drodze dekoracyjnego dramatu, duch z niego uleciał, niema w nim jednolitéj spojni natchnienia, niema prawdy psychicznéj. Większa część pisarzy albo wpada w deklamacyjne perifrazy, albo swe zasady polityczne chce przeprowadzić nie zawsze zręcznie, w utworach scenicznych, albo też, co gorsza nurza się w cuchnącéj prozie życia giełdowego, biorąc za główny cel dążności i szczyt szlachetności—rzetelnośc kupiecką i rozszerzenie posiadania.

Na dniu 15 września przeszłego roku, zebrał się w Berlinie komitet uczonych, literatów i aktorów w celu przysądzenia premjum, składającego się z 1000 talarów i ze złotego medalu za najlepszy utwor dramatyczny.

Do komitetu tego należeli Beck, Ranke, Momsen, Gerwinus, Drojzen, Kurcius, Gulzen, Dewrient i inni.

Komitet nie przyznał ani jednego utworu dramatycznego, wydanego w ostatniem trzyleciu, godnym nagrody, lecz zwracając się do ks. Regenta, orzekł tak swe przekonanie, że jeżeli książe pragnie nagrodzić najlepszy, nie zaś bezwarunkowo dobry dramat, to komitet może przedstawić dwa utwory: *Fabjusze Frejtaga* i *Testament wielkiego księcia* przez *Putlitza*, tego samego, który jeszcze w r. 1852, wydał zbiór komedji we trzech tomach, a oprócz tego w późniejszych latach wyszły dwa zbiory jego poezji: „Was sich der Wald erzaehlt“ i *Vergiss mein nicht.*

Gustaw Frejtag, oddawna zwraca na siebie uwagę publiczności niemieckiéj. Niedawno Rössler wydał dzieło wyłącznie zbadaniu jego prac poświęcone (Gustaw Frejtag und die deutsche Dichtung der Gegenwart). Jeden z najlepszych krytyków niemieckich J. Szmidt, współredaktor dziennika: *„Die Grenzboten“* widzi w jego utworach ideał sztuki współczesnéj; chociaż w pośród tych pochwał hojną sypanych dłonią, widzimy raczéj oddanie czci należnéj jego dążnościom niż wykonaniu, jak naprzykład przy zakończeniu wyż wymienionéj krytyki, Szmidt powiada: „Cała działalność Frejtaga, nosi na sobie piętno jednolitéj, samoistnéj indywidualności; w jego dążeniach do prawdy w sztukach i polityce, do panowania nad sobą w życiu, w jego gorącéj miłości do ojczyzny, słowem we wszystkiem widoczną jest jedna chęć, kierująca duszą jego obok poetycznéj twórczości i politycznéj rozwagi, chęć przyczynienia się do rozwinięcia potęgi i godności wewnętrznéj we współrodakach.“

Jest to świetna pochwała obywatela kraju, ale dyplomat na zacność obywatelską, jeszcze nie daje rękojmi talentu.

Powiedzmy teraz słów kilka o jego ostatniéj tragedji: *Fabjusze*, przyznanéj za najlepszy dramat współczesny, w literaturze niemieckiéj.

Już to nie pierwsza praca dramatyczna Frejtaga, który będąc jeszcze docentem filologji we Wrocławiu, napisał po raz pierwszy sztukę dla sceny w 1841, która chociaż otrzymała premjum, ale nie była przedstawianą na scenie.

Do tego także czasu, możemy odnieść jego główniejsze dramata: Walentyna (1845) i Hrabia Woldemar (1847).

Obie sztuki mają na celu przeciwpostawienie arystokracji i partji ludowéj, i taka między niemi zachodzi różnica, że w pierwszéj sztuce męczyzna, a w drugiéj kobieta, w zakochanych parach należą do ludu. Piękna to myśl bratać zwaśnione stany przez miłość, byle tylko nieegotyczną, byle tylko raz się pozbyć téj dziwacznéj idei, że małżeństwo forsowane, może się przyczynić do zatarcia uraz dawnych i dawnych nienawiści.

Dziwna, czyż niema świętszéj wyższéj dźwigni, do pojednania dwóch walczących obozów, jak tylko namiętna żądza dwóch jednostek, co już do żadnego nie należą stanu, bo się kochają i w chwili podniesionego uczucia gotowi wszystkiego się wyrzec, dla tego by późniéj znowu wrócić do dawnych nawyknień, i w imię ich gorzéj siebie dręczyć. Dziwna nieloiczność!

W 1847 roku Frejtag rzuca katedrę we Wrocławiu, zaciąga się do szeregów dziennikarskich i walczy aż do 1852 roku w imię swoich zasad, redagując: die *Grenzboten.* W pośród grona obrońców jedności niemieckiéj Frejtag zajmuje zaszczytne miejsce.

Fabjusze jego napisane są w tymże samym w duchu co i poprzedzające jego utwory.

Jesteśmy w Rzymie, starym Rzymie prowadzącym wojnę w Wejentami. Patrycjusze oddzieleni prawem i zwyczajem, od massy mieszkańców późniejszych wiecznego grodu i jego territorjum—plebejuszów. Rodziny arystokratyczne, na których czele stoją Fabjusze, posiadają w swém władaniu największą częśc posiadłości ziemskich; bogactwo i szerzące się już zbytki, odróżniają ich od massy obywateli; oni są kierownikami polityki Rzymu, oni sami korzystają ze zdobyczy wojennych i dla tego stanowią partję pragnącą wojny, dźwigającą *widmo honoru narodowego, sławy* (*) i gotują dla Rzymu panowanie nad światem.

Plebejusze i klienci wyłącznie oddani interesom materjalnym, uważają wszelką wojnę za ciężar; ich ideał to spokojna rzeczypospolita nie szukająca podbojów, ale któréj obywatele wszyscy są równi w obec prawa, wszyscy jednakowo pracują. A ów gród panujący swiatu, pełen uprzywilejowanych reskoszników i tłumów gawiedzi żebrzącéj jałmużny chleba i igrzysk, wcale nie przypada do ich usposobienia.

Cała sztuka przedstawia obrazy walki tych dwóch partij, w wielu nawet autor wypowiada swe własne zasady przez usta osób do dramatu wprowadzanych, a wszędzie niemal wygląda, jako podstawa dowodzeń i źródło układu sztuki, liberalizm episjerski, wylęgły z piwnych szumowin i wyziewów śmiecisk sklepów korzennych.

Układ sceniczny sztuki prowadzony rozumnie: najlepiéj się uwydatniają poruszenia mass, niektóre szczegóły wykończone są z zamiłowaniem, lecz każda z postaci bardziéj jest obmyślaną, niż poczutą, brakło autorowi twórczości, by swych bohaterów udarować życiem. W każdéj scenie autor zdradza głęboką a sumienną znajomosć starożytności, lecz za to z całego utworu wieje chłód studjów nad życiem, a niema tętna prawdziwego życia.

Słuszniéjby było nazwać *Fabjuszów* fragmentem historycznym, podzielonym na sceny, niż dramatem, autor zbyt siebie trzyma na wodzy, zbyt zwraca uwagę na ścisłość obmyślaną historycznych wypadków i dla tego braknie mu rzeczywistego polotu.

Chorobliwy, stan dramatu współczesnego w Niemczech, jest bodaj wynikiem tendencij nie określonych liberalnéj partji niemieckiéj, któréj Frejtag jest jednym z kronikarzy. Jego romans *Soll und Haben*, który tyle narobił rozgłosu i tak przypadł do smaku wszystkim gizelom sklepów korzennych, jest wyrazem propagandy liberalizmu niemieckiego, względnie do plemion słowiańskich.

Dziwaczne pojęcie liberalizmu opartego na nadużyciu.

Cała kwestja rozwija się na drodze handlowéj, z punktu przemocy pieniężnéj, a jakaż zewsząd przegląda namiętna żądza, schlebiania pasożytnym instynktom. Tém smutniéj że talent potężny, tak się obłąkał na manowcach w odszukiwaniu prawdy, że zamiast być krzewicielem miłości ludów wszystkich, stał się prorokiem nienawiści i siły.

Wacław Przybylski.

PRZEGLĄD PISM CZASOWYCH.

Gazeta Codzienna (do 53):

— Według programmatu, któryśmy w przeszłym nrze naszego pisma podali, obrady Towarzystwa rozpoczęły się w zgromadzeniu ośmiuset blizko członków. Prezes Andrzéj hr. Zamojski zagaił posiedzenie mową, w któréj głównie wystawiał zgromadzonym ważność obecnéj chwili z powodu przekształcenia stosunków włościańskich. „Obojętne (mówił) z naszéj strony postąpienie, lekceważenie obowiązku, byłoby niepojęciem stanowiska obywatelskiego w naszym kraju. Ani też wątpię, że wszyscy zarówno bierzemy ten obowiązek do serca i potrzeby pośpiechu uznajemy. Wspierajmy się wzajemnie czynem i radą, kochani koledzy; niezrażajmy się trudnościami, owszem, z najszczerszą usilnością pomagajmy téj sprawie, która od dawna już wypoczęta, o ile trafnie i szczęśliwie będzie załatwioną, przeważnie działając na przyszłą pomyślność drogiego nam kraju, znakomicie też podniesie obywatelskie usługi każdego członka naszego Towarzystwa... W tém przekształceniu stosunków z włościanami, na piérwszém miejscu stanąć powinno nasze z nimi obchodzenie: nam bowiem, kochani koledzy, dziś należy oświecać lud o rzeczywistych jego korzyściach, wysoko ceniąc w nim i ożywiając wiarę, ufność w Bogu i moralność; brakowi u niego wiedzy i doświadczenia zaradzać wykładem nowego stanu rzeczy, chroniąc go przez to od zgubnego wpływu rozbudzanych w nim zachceń. Tym tylko sposobem zdołamy w ludzie wywołać samodzielność, opartą na własném usiłowaniu i zasłudze, nie zaś obcéj pomocy...“ Następnie wieczorem p. Fr. Węgliński czytał pogląd na sprawę czyńszową. Piękny i donośny głos czytającego oznajomił zgromadzonych z tém, co na drodze czyńszowania od ostatniego zebrania ogólnego, więc w ciągu roku, zrobić u nas zdołano,— zaiste niezbyt wiele, jak zwykle w początkach: dla tego też w konkluzji p. Węgliński na piérwszém kładł miejscu potrzebę wyjścia z dotychczasowego stanu niepewności, szybkie czyńszowanie. Przeciągłe i huczne oklaski, któremi sekcja ogólna po skończeniu tego czytania odpowiedziała, świadczyły, że prawdziwość téj konkluzji aż nadto dobrze zrozumianą została.

(*) Podkreśliliśmy wyrazy użyte z pewném lekceważeniem przez Frejtaga, któremu wcale niechodzi o honor Niemiec jako narodu; wedle niego to są teatralne effekta, a grunt i zasada wszystkiego—to rozszerzenie posiadłości plemienia, gorączkowa żądza zapanowania nad innemi plemionami, bez krwi przelewu, z kieską i kupiecką w ręku szalą.

— Podając krótką wiadomość o życiu ś. p. Łozińskiego, niemieliśmy wtedy pod ręką szczegółów życia jednocześnie z nim zgasłego towarzysza prac i przyjaciela zmarłego Brunona Bielawskiego: podajemy więc je teraz. Bruno Bielawski, urodzony w Nebrybce pod Przemyślem, piérwsze nauki pobierał w Przemyślu. Potém był w konwikcie u Jezuitów we Lwowie, skąd wyniósł wstręt wielki do tego zakonu. Gimnazjum kończył w Bochni i w Krakowie; tam uczęszczał na wydział filozoficzny, po czém wstąpił do tamtejszéj dyrekcji finansowéj, jako praktykant. Wtedy to zaczął pisywać poezje umieszczane w dziennikach literackich lwowskich w r. 1854 i 5. Praca jednak biurowa nieodpowiadała jego gorącéj duszy: porzucił więc urząd i wziął się do gospodarstwa w Przemyskiém, nieopuszczając jednak zawodu literackiego. Tam zetknąwszy się bliżéj z ludem, poznał jego potrzeby, jego ciemnotę, i postanowił odtąd porzucić zupełnie dotychczasowy swój zawód literacki, a wziąć się do pisania dla ludu. Piérwsze jego powiastki w tym sposobie ułożone były drukowane w „Gwiazdce Cieszyńskiéj.“ Wtedy powstała myśl wezwania Bielawskiego do Lwowa, aby mu oddać redakcję pisma dla ludu: ze wszystkich bowiem piszących on jeden najwięcéj okazywał usposobienia do popularnego wykładu i najwięcéj znajomości obyczajów, zwyczajów i pojęć ludu. Ale z początku trudno było znaleźć wydawcę; księgarze i drukarze obawiali się strat, a nikt się nieznalazł, coby z przekonania chciał ofiarować jakąkolwiek kwotę na rzecz tak potrzebną. Nareszcie jeden z księgarzy, p. Winiarz, podjął się tego i z Bielawskim o redakcję się ułożył; w lipcu 1859 zaczął wychodzić we Lwowie „Dzwonek.“ Powodzenie tego pisma nad spodziewanie było pomyślne: zaraz w piérwszém półroczu znalazł do 1,000 prenumeratorów, a między nimi bardzo wielu włościan. Ze wszystkich pism ludowych, „Dzwonek“ najwięcéj trafił w potrzeby i usposobienie ludu galicyjskiego. Redaktor sam coraz jaśniéj pojmował cele i zadanie swego pisma i wprawiał się do odpowiedniego pisania. Z utworów jego pióra składa się prawie wyłącznie piérwszy rocznik jego pisma; późniéj powoli, na wzorach jego stylu i wykładu ukształciło się kilku młodych autorów i brało udział w tym tygodniku. Jeden z nich, p. Juljusz Starkel, obecnie od pół roku redakcją „Dzwonka“ kieruje. Przed kilku bowiem miesiącami, Bielawski zdawszy na niego redakcję, wyjechał za granicę i tam umarł. Cześć jego pamięci, bo była to dusza czysta i szlachetna.

— Z Żytomierza donoszą, że tameczne Towarzystwo lekarskie, pomimo czasowego oddalenia się prezesa dra Kuczewskiego, jest bardzo czynne. Dr. Romański ma rozpocząć odczyty popularne o anatomji; radzą mu jednak, by raczéj wziął za przedmiot hygjenę. P. Kopczyński, znany chemik, ma się zająć także popularnemi odczytami chemji, zastosowanéj do sztuk i rzemiosł.

— Z listu O. Theinera, pisanego z Rzymu do p. A. Przezdzieckiego, G. W. podaje miłą dla nas wiadomość o blizkiém ukończeniu druku drugiego tomu znakomitéj pracy „Vetera monumenta Poloniae“ etc., tudzież o zupełném przygotowaniu trzeciego. Na zarzut uczyniony téj pracy, iż w niéj umieszczane są tylko dyplomata od stolicy apostolskiéj, a niekładziono żadnych z innéj strony,— O. Theiner w tymże liście odpowiada zapewnieniem, iż w archiwum watykańskiém niema żadnych listów i korespondencij tego rodzaju, nietylko polskich, ale i całego chrześcijańskiego świata: ponieważ takowych nigdy niezachowywano, poprzestając na krótkiéj, wyciągniętéj z nich treści.

— Drukowany w Rocznikach gosp. krajow. artykuł p. Falkenhagena-Zaleskiego „O spółkach handlowych i przemysłowych,“ wyszedł w osobném odbiciu. Jestto pożyteczna, nauczająca praca.

— Wyszła w tych dniach niewielka, ale ważna dla praktycznego gospodarza książka p. t. „Listy z Saksonji o gospodarstwie,“ przez K. W.

— W krótce się też ma ukazać z drukarni Psurskiego „Obraz gospodarstwa wiejskiego w Anglji, Szkocji i Irlandji,“ przez L. de Lavergne. Przekład z francuskiego pomnożony jest uwagami tłómacza; dzieło wychodzi z polecenia Komitetu Towarzystwa rolniczego i kosztem Towarzystwa.

— P. F. S. Dmochowski ogłasza wydawnictwo nowego dzieła p. t. „Świat literatury, historji, nauk społecznych, podróży i powieści.“

Gazeta Codzienna (do 53):

— List z Ukrainy głosi, iż w systemacie gospodarstwa tamecznego zanotować należy pewien stateczny, ciągły, acz powolny postęp. W wielu folwarkach narzędzia rolnicze dawne zamieniono na narzędzia systematu nowego, i dziś już niejest rzeczą nową spotkać pługi Dombasla, ekstyrpatory, siewniki i młócarnie, działające za pomocą lokomobili. W jednym nawet majątku odbywały się próby z pługami parowemi, ale się nieudały zupełnie.

— W liście z Krakowa czytamy wiadomość o wyjściu w ozdobném wydaniu „Poezij ks. Karola Antoniewicza;“ poprzedza je wiadomość o życiu i pismach autora, a dochód z rozprzedaży przeznaczony został na korzyść zakładu św. Józefa osieroconych chłopców. „Rzadko które dzieło, a może to jest piérwsze (świeższych pisarzów), coby było opatrzone tak dokładnemi wiadomościami przydatkowemi, bibljograficznemi.“

— Drugi list z Krakowa donosi o posiedzeniu publicznem Towarzystwa naukowego, które miało się odbyć d. 23 b. m. Przedmioty na tém posiedzeniu wnoszone były następujące: a) Sprawozdanie z czynności Towarzystwa za rok ubiegły, przez prezesa Józefa Majera. b) Sprawozdanie ze stanu budowy domu Towarzystwa, przez zawiadującego nią Franciszka Wężyka. c) Ogłoszenie zadania do nagrody z funduszu ś. p. Wincentego Siemieńskiego 500 złr., przez sekretarza Towarzystwa Wal. Serwatowskiego; konkurs ten już po raz trzeci jest ogłaszany. d) Rozprawa „O charakterach w komedjach Aleksandra Fredry,“ przez Lucjana Siemieńskiego; rzecz ważna w dzisiejszych czasach konkursowych.

— Inny jeszcze list z Krakowa pisze o wyszłém w końcu zeszłego roku dziełku p. P. Popiela p. t. „Józef Gołuchowski.“ Jestto odbitek z Rocznika Towarzystwa naukowego, pomnożony nowemi szczegółami, a w ogólności skreślony żywo, malowniczo i dobitnie. Taż korespondencja donosi o wyjściu „Kolędy dla ludu na rok 1861,“ przez L. Leśniowską.

— Od d. 1 kwietnia r. b. wychodzić zacznie w Warszawie nowe pismo czasowe w zeszytach miesięcznych p. t. „Kółko domowe.“ Dziennik ten pod redakcją pp. Aleksandry Borkowskiéj i Józefy Śmigielskiéj, poświęcony będzie sprawozdaniom z mód i robot kobiécych, a nadto powieściom, podróżom, życiorysom i t. d.

— Wkrótce ukaże się przekład dziełka Wilhema Roschera „O handlu zbożowym,“ objaśniony notami, ze względu na nasze stosunki handlowe. Wyższy pogląd odznaczający prace Roschera, obok ścisłości danych i faktów stanowiących podstawę rozumowań, zaleca tę pracę.

— Wychodztwu z Prus, mianowicie z okolic Noteci i niższéj Warty, nawet pora zimowa niemoże położyć tamy. Ciągle całe rodziny i osoby pojedyńcze przenoszą się do Królestwa: gdyż według ich twierdzenia, wysokość podatków do źródeł zarobkowania i do zasad płacy robotnika, niejest we właściwym stosunku.

PROJEKT
UTWORZENIA SZKÓŁEK WIEJSKICH.

Nikt temu nie zaprzeczy, że już nadszedł wielki czas oświecenia ludu, aby mógł pojąć obowiązki względem Boga, bliźnich i siebie. Nie łatwo przyjść do tego celu, lecz łatwiéj go dościgniemy, gdy każdy zechce się zastanawiać, i myśl swoją pod światły sąd ogólny podda: z tych myśli nie jedno może wejdzie pożyteczne ziarno, które z czasem po całéj przestrzeni kraju rozsiane, obfity plon dla ludzkości przyniesie. Oświecenie powszechne i jednoczasowe całéj naszéj ludności wiejskiéj nie jest możebném, ani ze strony rządu, ani przez właścicieli dóbr i obejść się nie może bez przyłożenia się samych włościan. Sądziłbym, że i oni czując już dziś tę wielką moralną potrzebę, chętnie i sami pójdą dobrą drogą, którą im wskazać do nas, jako do przodkujących im należy. Co do mnie czuję się w obowiązku podać projekt, jaki mi się na myśl nastręczył, a którego zasady są następne:

1. Każdy włościanin ciągły składać powinien co tydzień po 10 kopiejek do kassy wiejskiéj kommunalnéj, do rąk dwóch poborców na wiarę ogółu zasługujących, co rocznie uczyni od każdego 5 rs. 20 kop., licząc np. 20 dymów, składka ta stanowić będzie ogólny kapitał 104 rs. rocznie.

2. Z tego funduszu ma być utrzymywany wiejski nauczyciel z pensją 52 rs. rocznie, to jest po rublu na tydzień, lub z pensją 30 rs. jeśli wieś udzieli mu w naturze ordynarją po 8 garncy zboża ozimego i tyleż jarego na utrzymanie.

3. Z pozostałego funduszu mają być kupione książki elementarne i udzielane nadgrody dla odznaczających się w naukach i dobrém prowadzeniu się dzieci wiejskich, w książkach lub odzieniu odróżniającém ich od ogółu.

4. Summa, jaka corocznie pozostanie od opłaty nauczyciela i wydatków, obracana będzie na procenta w celu powiększenia kapitału, z którego ma być dawany ratunek chorym i udzielane pożyczki potrzebującym w razie upadku inwentarzy, pogorzeli, gradobicia lub innych nieprzewidzianych klęsk, na procent 6%.

5. Rachunek przychodu i rozchodu pieniężnego ma być utrzymywanym przez poborców na karbach, a przez wiejskiego nauczyciela w księdze sznurowéj, którą dziedzic majątku rewidować i świadczyć powinien co trzy miesiące.

6. Obowiązkiem wiejskiego nauczyciela będzie: uczyć wszystkie dzieci wiejskie obojga płci codziennie w porze za porozumieniem się z gromadą oznaczonéj, od lat 8 do 18, mianowicie czytania, pisania, pierwszych cztérech działań arytmetycznych, katechizmu miejscowego wyznania: pierwszych prawideł obyczajności, wskazywać pojęcie obowiązków człowieka, jako członka społeczności, i wrażać potrzebę wstrzemięźliwości od użycia trunków, jako nieprzynoszącego korzyści, a zdrowiu szkodliwego.

7. Co pół roku, w obecności dziedzica majątku i parafjalnego proboszcza, odbywane być mają egzamina dzieci wiejskich, i pilniejszym przyznawane zostaną nagrody.

8. Wsie, nie posiadające dwudziestu osad, mogą się składać i urządzać wedle zasady: 2 i 3 i nauczyciel stosunkowo dwa lub trzy dni na tydzień, w każdéj z nich dzieci wiejskie uczyć powinien.

9. Obowiązkiem wiejskiego nauczyciela też będzie utrzymać dla gromady potrzebną kontrollę poboru podatkowego i zboża w wiejskim zapasowym magazynie.

10. Dziedzice majątków, odznaczających się wiejskich nauczycieli przedstawiać będą do nagród rządu, który takowych, zważając na cel, odmówić nie zechce.

11. Na nauczycieli wiejskich kwalifikować się będą wszyscy, posiadający nauki elementarne i mający świadectwo nieposzlakowanego prowadzenia się od miejscowego marszałka, i z miejsca dotychczasowego zamieszkania.

12. Prosić rządu o pozwolenie wybrania z grona obywateli po dwóch kuratorów dla szkół wiejskich, którzy przyjmą na siebie trud wizytowania co pół roku wszystkich szkółek, otrzymywać będą raporta o ilości uczących się w nich dzieci, postępie ich i odznaczających się nauczycielach, i zdawać sprawę władzy edukacyjnéj dla należytego jéj postanowienia. Kuratorom tym należałoby prosić rządu o zaliczenie ich do rzeczywistéj służby rządowéj i zostawienie prerogatyw kuratorom innych szkół służących.

13. I czy nie podobałoby się rządowi, dzieci włościańskie celujące w nauce i dobrém prowadzeniu, chociaż po dwoje z powiatu rozkazać przyjmować do szkół powiatowych na koszt rządu corocznie.

14. Dziedzice majątku, chcąc przyjść w pomoc i podać łatwiejszy środek rozwinięcia tego urządzenia, czy nie zgodziliby się należne im od włościan długi ze wszelkich tytułów, jako to z pożyczek, zapomóg inwentarzowych, niedoborów, etc. zaprowadzającym szkółki włościanom na zawsze darować, aby niepotrzebując takowych odrabiać, na szkółkę kommunalną łatwiéj zarobić mogli.

Nie wątpię, że szanowni współ-obywatele moi, w ten lub inny dogodniejszy sposób zechcą przyłożyć się do oświecenia i umoralnienia młódszych braci naszych, i nie cofną się, gdy przyjdzie na ten cel ponieść niejakie ofiary i trud osobisty. Jestem też pewnym, że włościanie takową propozycję chętnie i wdzięcznie przyjmą, a tém większe mam o tém przekonanie z własnego doświadczenia, gdyż u mnie projekt ten zaakceptowali, który obecnie w wykonanie się wprowadza.

Teofil Zaleski, obywatel p-ttu Bielskiego.

Kalejczyce, dnia 11 lutego 1861 r.

KORESPONDENCJA
KURJERA WILEŃSKIEGO.

Londyn, *d. 28 lutego 1861.*

Z miesiącem lutym rozpoczęły się obrady parlamentu angielskiego. Obrady parlamentarne nie są w tym roku rzadką osobliwością, któréjby się przypatrzyć można tylko nad brzegami Tamizy. Europa przyszła dziś do cztérech parlamentów. Nietylko bowiem nieme dotąd Izby francuskie i pruskie w tym roku przemówiły, otrzymawszy przywiléj rozbierania kwestij polityki zewnętrznéj, ale i parlament sardyński, z prowincjonalnego podniesiony do godności parlamentu narodowego, przyszedł do głosu donośnego i znaczącego. Parlament angielski więc w dzisiejszych czasach nie zajmuje wyłącznie uwagi publiczności europejskiéj, o którą trzy inne zarówno się upominają. Oprócz tego obrady parlamentu angielskiego nie mają powabów świeżości. Wszystko w nim to samo, i kwestje i ludzie. Jednakże co parlamentowi angielskiemu zbywa na nowości, to zastępuje urokiem trwałości i pełni władzy. Parlament angielski to nie kopja, to nie eksperyment, ale instytucja wiekowa, samorodnie wzrosła, najkonstytucyjniejsza, któréj żadne burze reakcji i rewolucji nie potrafiły wywrócić; jak razem z Anglją powstała, tak razem z nią zginie. Anglji nie można sobie wyobrazić bez parlamentu. Jak dla życia organicznego powietrze, tak dla życia politycznego w Anglji niezbędny jest parlament. Anglja w parlamencie i przez parlament żyje.

Po bliższém rozpatrzeniu się w stosunkach angielskich, dwom rzeczom nie mogłem się wydziwić: naprzód, zarozumiałości teoetyków niemieckich, którzy doskonalszą od angielskiéj chcieli wyrozumować konstytucję, a powtóre, krótkiemu wzrokowi tych stronnictw konstytucyjnych na kontynencie, co sądziły, że byle pewnéj części obywateli dać prawo wybierania deputowanych i podzielić kraj na powiaty wyborcze, a będą mieć parlament taki sam jak angielski, czyli że bez zmiany u dołu, można zmieniać formę rządu u góry i z jakiéjkolwiek dziczki dochować się drzewa konstytucyjnego przez zaszczepienie na niéj gałązki parlamentarnéj. Podstawą trwałości instytucji parlamentarnéj w Anglji, są samorządy narodu, których parlament jest ostatnim wyrazem. Parlament rządzi Anglją, dla tego że Anglja sama się rządzi. Warunkiem nieodzownym jego stałości nie równoważenie, ale przeważanie władzy parlamentarnéj nad innemi władzami. Parlamentarna instytucja jest zbyt delikatnéj natury; raz złamana nie da się nigdy przywrócić do życia. I to właśnie nie stało się w Anglji. Chociaż w początkach parlament w obec władzy wykonawczéj nie zajmował przeważającego stanowiska, jednakże będąc równowładnym, przychodził do coraz większéj siły, aż póki nie przyszedł stopniowo do dzisiejszego wszechwładztwa. Historja Anglji nie byłaby konstytucyjną, gdyby nie była historją stopniowego wzrostu władzy parlamentu. Gdzie niema samorządów, tam nie może być rzeczywistego parlamentu. Gdzie system centralizacyjny zniszczył wszystkie zarody samorządów, tam dla ugruntowania instytucji parlamentarnéj, potrzeba zaprowadzic samorządy gmin czyli przed sparlamentyzowaniem rządów zacząć od ich zdecentralizowania. Dla tego też dziś narody nauczone przykładem bezskutecznych naśladowań, nie starają się przejmować samą tylko formę, ale i treść życia politycznego w Anglji, a osobliwie metodę budowania konstytucji od dołu, przez zaręczenie mieszkańcom największych swobód obywatelskich i zaprowadzenie samorządów gminnych, a nawet schodząc głębiéj, starają się przejmować duchem ludu angielskiego, który dla tego utrzymuje się przy wolności i prawach, że wolność i prawa ceni nad wszystko, i oburza się zarówno na ucisk, czy ten ucisk wywiera większość lub pojedyńcze klassy i indywidua.

Parlament angielski jest podobny do owych starożytnych gmachów gotyckich, które zadziwiają swoją trwałością i pięknością, pomimo że nowożytni architekci zarzucają im, iż zbudowane zostały wbrew prawidłom budownictwa. Pierwiéj stanął parlament angielski, nim nauka konstytucyjna. Dla tego nie jedno w nim jest, co się nie zgadza z prawidłami teoretycznemi. Lecz dopóki teorja nie zbuduje gdzieindziéj parlamentu równie trwałego, trudno będzie przekonać zwolenników historycznéj szkoły parlamentarnéj w Anglji, że należy im przenieść wymarzone doskonałości, nad rzeczywiste zalety. Angielscy politycy nie wchodzą w rozumowania oderwane, ale opierają się na faktach i obstają za tém, co się okazało trwałém, naprzeciw temu, co może być doskonalszém, ale nie było jeszcze wypróbowaném przez czas jako wykonalne. Polityczni też reformatorowie w Anglji nie starają się przerobić i przebudowywać parlamentu, ale naprawiać spustoszenia czasu i podpierać go, nie odstępując od tradycji i planu naddziadów.

Wszystkie projekta reformy parlamentu, przedstawiane w ostatnich kilkunastu latach, miały ten wyłącznie historyczny, ściśle angielski charakter. Nie wychodziły one z podstawy zasad, nie zaczynały od ogłoszenia praw człowieka i obywatela, nie dzieliły kraju na równiuteńkie okręgi wyborcze, ale zamierzały zaradzić niestosownościom, które się okazały w reprezentacji z postępem oświaty i rozwojem handlu i przemysłu. Chodziło w nich tylko o przypuszczenie tych klas do prawa wyborczego, które się oświeciły i uzdolniły do zrobienia z niego godziwego użytku i o przeniesienie przywileju wybierania członków z miasteczek, które nie postąpiły, na miasta, które wzrosły w wielką ludność i bogactwo.

Lecz tego roku odstąpiono nawet od tych niewielkich napraw, które przez kilkanaście lat uważane były za potrzebne. Ministerjum, w programie tegorocznym, czyli w mowie z tronu, wypuściło kwestję reformy parlamentu, pomimo, że nierozwiązanie jéj w myśl narodu, było główną przyczyną wyrzucenia Torysów z rządu, a obietnica przedstawienia odpowiedniejszego potrzebom czasu projektu, była warunkiem wyraźnie zastrzeżonym przy objęciu ministerstwa przez Whigow. Jednakże to niedotrzymanie obietnicy nie wywołało oburzenia ze strony ludu angielskiego. Zaprotestowali tylko przeciw niemu radykaliści, którzy w liczbie 49 przeciw wielkiéj większości głosowali za poprawką, wniesioną przy adresie, aby ministerjum starało się jak najprędzéj przedstawić nowy projekt reformy. Ministerjum angielskie, tłumacząc się z niedotrzymania obietnicy przedstawienia projektu reformy, za główny powód przytoczyło obojętność ludu na tę kwestję. Upominanie się samego ludu o ustępstwa, niezbędne jest, według zdania ministra angielskiego, do przełamania oporu stronnictwa zachowawczego w obu Izbach. Niech lud objawi głośno swoje życzenie reformy, a ministerjum podniesie na nowo swój projekt i będzie się starało go przeprowadzić. Co za kontrast przedstawia w tym względzie Anglja z innemi krajami! Tu lud nie żąda reform, które ministerjum gotowe jest podjąć i przeprowadzić; gdzieindziéj lud dopomina się głośno o prawa, a ministerstwa pozostają głuche na jego wołania i żądania. Rzeczywiście, naród angielski jest obojętnym na reformę parlamentu. Pochodzi to naprzód stąd, że uwaga jego wyłącznie zajętą jest zewnętrznemi wypadkami, a powtóre, że z wyjątkiem chwilowych i miejscowych klęsk niedostatku, które już przeminęły i którym zaradzono, lud angielski w powszechności cieszy się dobrym bytem. Oprócz tego do reformy nie zachęcają przykłady zagraniczne, np. we Francji, gdzie głosowanie powszechne popełniło samobójstwo i wydało absolutyzm cesarstwa i w Zjednoczonych Stanach, gdzie konwencje ludowe obstają za rozszerzeniem niewoli i głosują za rozerwaniem najpiękniejszéj i najpotężniejszéj rzeczypospolitéj ze szkodą i ruiną przyszłego jéj wzrostu i pomyślności.

Jednakże pomimo tak niezachęcającego usposobienia narodu i parlamentu dla reform organicznych, niektórzy członkowie z frakcji radykalnéj, snać z uwagi, że nie należy narodowi zapominać o téj kwestji, postanowili projekt zeszłoroczny, zawierający hurtowne zmiany, rozebrać na części i przedstawić je po szczególe. P. Locke King wziął na siebie poprawę reprezentacji hrabstw i wniósł, aby prawo głosowania otrzymali wszyscy dzierżawcy gruntów z domem, płacących 10 f. szt. rocznego czynszu. P. Baines zaś wziął poprawę reprezentacji parlamentowych miast, i wniósł, aby prawo głosowania otrzymali wszyscy gospodarze domów, płacący 6 f. szt. rocznéj dzierżawy. Nawet drugi dział reformy parlamentu, zajmujący się stosowniejszym do ludności rozdziałem reprezentacji został dotknięty, lubo w bardzo drobnéj części. Do tego oddziału odnosi się projekt udzielenia przywileju wyboru 4-ch członków, który przed kilkunastu laty odebrano dwóm miasteczkom za karę przekupstwa, dwóm najludniejszym miastom: Chelsea, Kensington i Birkenhead, które dotąd nie były reprezentowane i dwóm najludniejszym hrabstwom: Lancashire i Yorkshire, które niedostatecznie były reprezentowane. Projekt ten, przedstawiony przez ministra spraw wewnętrznych, C. Lewis, został już po raz drugi odczytany. Uchwała jego może służyć na przyszłość za bardzo dogodny prejudykat do stopniowego zaprowadzenia stosowniejszego rozdziału reprezentacji parlamentarnéj, jako też okazać się najskuteczniejszym środkiem do oczyszczania wyborów z przekupstwa, które najwięcéj kazi wybory drobnych miasteczek, składających się z małéj liczby wyborców. Lecz nie można wróżyć równego powodzenia dwóm pierwszym projektom, pomimo że przeszły przez pierwsze odczytanie. Nie były one bowiem wniesione przez członka rządu, ale przez członków, należących do frakcji radykalnéj, która bardzo drobną mniejszość stanowi w składzie parlamentu. Wprawdzie ministerjum nie może opierać się tym wnioskom bez postawienia się w sprzeczność z sobą, gdyż są to wnioski, wyjęte z ich własnego przeszłorocznego projektu, jednakże gdy co innego jest nie sprzeciwiać się, a co innego popierać, wątpić można, czy przeszedłszy nawet przez Izbę Gmin, będą mogły przedrzeć się przez trzykrotny opór Izby Lordów, która składa się w większości z Torysów.

Program ministerjalny, wypuszczając kwestję reformy parlamentu, nie zawiera zresztą pomiędzy projektami dotyczącemi wewnętrznego prawodawstwa żadnego, na któryby by warto zwracać uwagę ogółu czytelników zagranicznych. Więcéj zajęcia obiecują obudzić wnioski wychodzące od członków parlamentu. Jakoż w tym miesiącu przedstawione zostały dwa, które dały powód do dwóch ważniejszych utarczek parlamentarnych. P. Hubbard, przeprowadził swój wniosek, żądający kommissji dla rozpatrzenia się bliższego w dotychczasowym poborze podatku dochodowego i wytknięcia skazówek słuszniejszego jego rozkładu, wbrew oporu ministra skarbu; a p. Trelawny przeprowadził wniosek, żądający zmienienia podatku kościelnego wbrew oporu stronnictwa torysowskiego, które pomimo wystąpienia walnego, zostało zwalczone. Oba te wnioski zasługują na obszerniejsze wspomnienie. Pierwszy bowiem odnosi się do kwestji skarbowéj i systemu podatkowania, z którym każdy płacący podatek powinien się starać obznajomić. Podatki bowiem nietylko są ciężarem dla tego, że są wysokie, ale i dla tego, że nie są zazwyczaj równo rozłożone. Wysokości podatków nie można zapobiedz, ale można ich nierówności. Gdyby wszyscy mieszkańcy w równéj mierze płacili podatek, największy stałby się lżejszym i łatwiejszym do zniesienia. Może zaś być albo cały system podatkowania niesłusznym, albo słuszny w zasadzie podatek stać się dokuczliwym, przez niestosowne jego rozłożenie. Otóż chodzi wszędzie nietylko o obranie najsłuszniejszego systemu podatkowania, ale i o sprawiedliwe jego ułożenie. W teorji niema słuszniejszego podatku, jak podatek bezpośredni od dochodów lub własności. Lecz czasem zasada najsłuszniejsza przez niesłuszne zastosowanie staje się uciążliwą. Rzeczywiście, zaprowadzenie podatku bezpośredniego w równéj mierze, napotyka w praktyce największe trudności. Dla tego nie może być dla nikogo obojętną rzeczą, jak te trudności starają się usunąć kraje, które przewodniczą innym w rozwoju ekonomicznym. Anglja niedawno oswoiła się z podatkiem dochodowym i uznała jego słuszność. Nawet po wprowadzeniu wolności handlowéj, która musiała sprowadzić w naturalném następstwie zmianę systemu skarbowego, i żądać zastąpienie ceł podatkami bezpośredniemi, uważano przez długi czas podatek dochodowy jako tymczasowy, nadzwyczajny i spodziewano się jego usunięcia. W kraju, w którym nakład podatku zależy od zezwolenia parlamentu, a w którym to parlamencie możnowładztwo przewodzi, podatek od dochodów nie był tak łatwym do wprowadzenia; ale zmusiły go do tego zewnętrzne okoliczności i nadzwyczajne potrzeby. Z drugiéj strony postęp w nauce ekonomji politycznéj nie dozwalał podwyższać ceł dla pomnożenia dochodów państwa, a tymczasem potrzeba było powiększyć dochody dla pokrycia pomnożonych podatków. Nie było innego sposobu, jak wprowadzony tymczasowo podatek dochodowy zatrzymać i zamienić na stały. Pierwiéj nastąpiła konieczność, nim uznaną została słuszność podatku dochodowego. Wniosek też p. Hubbard nie wchodził w słuszność podatku dochodowego, ale wytykał niesłuszność jego rozkładu. Zwykle się dzieje, że tymczasowe środki nie bywają gruntownie obmyślane. Na co sobie zadawać pracę nad tém, co ma trwać chwilowo. Nawet niedogodności i uciążliwości prowizorycznych uchwał, nie wywołują głośnych narzekań. Otóż i nierówność ciężenia podatku dochodowego, cierpliwie była znoszona, dopóki się spodziewano, że razem z ciężarem ustanie. Propozycja więc dzisiejsza dla usunięcia uciążliwości z nierównego rozłożenia podatku dochodowego, jest dowodem, że przyjęto go za stałe źródło dochodów krajowych. P. Hubbard, żądając kommissji do przedstawienia skazówek sprawiedliwszego rozkładu podatku dochodowego, ograniczył się na wytknięciu niesprawiedliwości dzisiejszego poboru, który nie rozróżnia dochodów stałych od dochodów chwilowych i niepewnych. Według zdania p. Hubbard, opartego na powadze najznakomitszych ekonomistów angielskich, za dochód to tylko należy uważać, co właściciel przeznaczyć może na bezpośredni podatek. Kapitalista, żyjący z procentów, może cały dochód obrócić na wydatek bez uszczerbku dla siebie i dla swéj rodziny. Słuszna więc, aby cały jego dochód ulegał podatkowi dochodowemu. Lecz inna rzecz z dochodem, którego ludzie dorabiają się pracą rąk lub umysłu. Dochód tego rodzaju trwa, póki trwają siły. Człowiek żyjący z pracy, musi jakąś część dochodu odkładać na wypadek słabości a nawet śmierci, aby bez sposobu do życia nie pozostawić osieroconéj rodziny. Ta część więc musi być odciągniona od dochodów, a reszta tylko ulegać nakładowi podatku dochodowego. P. Hubbard utrzymuje, że przynajmniéj trzecia część dochodów niestałych i niepewnych powinna być odciągana. Nawet dochód właściciela ziemskiego nie może być na równi stawiany z dochodami kapitalisty. Ziemia bowiem, aby przynosiła dochód jednakowy potrzebuje ciągłego zasilania i nakładu. P. Hubbard przedstawia, że w porównaniu z kapitalistami, dochody właścicieli ziemskich powinny tylko w $^{5}/_{6}$ części podlegać dochodowemu podatkowi. Przedstawiłem w krótkości myśli p. Hubbard, poparte przez większość parlamentu, aby okazać jak przydatnemi mogą się stać prace przyszłéj kommissji, zajmującéj się równiejszym rozkładem podatku dochodowego, który będąc w zasadzie najsłuszniejszym, przeznaczony jest kiedyś zastąpić wszędzie starodawne systemata podatkowania.

(d. n.)

z Bielskiego, *d. $^{1}/_{13}$ lutego 1861 r.*

(Dokończenie ob. N. 16).

Tyle o wstrzemięźliwości i o przemyśle, a teraz z kolei niech mi wolno będzie pomówić o fakcie nie mniéj godnym, nas parafjan Bielskich z blizka odchodzącym:

Kościoł parafjalny Bielski wedle erekcji kościelnéj założony i fundowany r. 1796, przez J.K. Branickiego hetmana Wielkiego koronnego i biskupa Wileńskiego księdza Szyjkowskiego, pozbawiony dziś wszelkich gotowych funduszów, złożony z parafjan w miernym stanie będących, długo nie mógł się podźwignąć z widocznego upadku i nie porządku, który oddawna się zakradł tu niepostrzeżenie. Z rozporządzenia wyższéj władzy kościelnéj przysłany został w r. 1850 na proboszcza ks. Siliński. Człowiek ten z rozległą nauką, wysokiem pojęciem swego stanowiska i powołania, z zaparciem się wszelkich wygód, zbierał grosz po grosiku a darem słowa poruszając serca parafjan, zachęcił do ofiar pieniężnych. W krótkim więc czasie zebrała się mała sumka, z którą rozpoczął odnawianie kościołka. Dwa lata nie minęły a stary brudny, opuszczny kościoł, bez wewnętrznych naczyń i ornamentów, jakby czarnoksięzką różczką dotknięty, w nowéj ponętnéj sukience zdumionemu się ludowi ukazał. Rozwarły się podwoje świątyni, a blask śnieżnéj białości ścian, odnowionych i wyzłacanych ołtarzy, widok nowych malowideł, rzeźby i innych ozdob, z dodatkiem nowo-wyrestaurowanych organów, dopełnił miary powszechnego zadowolnienia.

Wkrótce jednak ten wzorowy kapłan powołany został do innego lepszego życia a opróżnione miejsce zajął ks. Akliński obecny probosz Bielski.

Trzymając się zasad i dróg ściśle przez swego poprzednika nakreślonych, godnie odpowiedział oczekiwaniu parafjan.

W początkach zaraz swéj administracji uważał za nieodzowną potrzebę, wymurować znacznych rozmiarów kaplicę na cmentarzu grzebalnym. Służyc ona miała dla odbywania tam nabożeństwa za zmarłych,jak nie mniéj,aby podczas świąt i ważnych uroczystości, zwłoki zajmujące miejsce w parafjalnym kościele znajdowały spoczynek i miejsce w kaplicy na ten cel zbudować się mającéj.

Lecz jakże myśl tę dokonać, kiedy z zniskąd żadnéj pomocy nie można się było spodziewać? A jednak jego to staraniem, gorliwą pracą, znojnem wysileniem i funduszami w połowie z parafjalnemi, z fundamentów podniosł murowanę kaplicę, która i białością ścian wyniosłych i kopułką, zdala wita przyjeżdżających do miasteczka.

Komu się należy tu zasługa i inicjatywa téj budowy, w kilku następnych słowach opowiem:

Po śmierci ś.p. J. Hilchena pułkownika,powszechnie cenionego w naszéj okolicy, pozostała wdowa wraz z synami, postanowiła uczcić pamięć zmarłego i w trwałym pomniku nadgrobnym, przekazać wspomnienie następnym pokoleniom.

Do téj rady wezwano miejscowego proboszcza ks. Aklińskiego, przedstawiając do jego zatwierdzenia już gotowy projekt pomnika. Dbały i gorliwy o dobro parafji kapłan odpowiedział: Czas niszczy i obala wszelkie najtrwalsze pomniki i dzieła ręki ludzkiéj, nie oprze mu się i spiż najtrwardsza. Czy nie lepiéj by było, aby ofiarowane rub. sr. 300 na pomnik, przeznaczyc na fundusz do wymurowania kaplicy na cmentarzu grzebalnym, gdzie mogą być przeniesione i pochowane kości waszego protoplasty. Do téj ofiary chętnie dodaję od siebie rub. sr. 200; bo myśl téj budowy od lat kilka zajmuje moją uwagę. Obecny téj rozmowie Cezarjusz Z... złożył rs. 50, a tak ze zgodą stron obu zrobiony projekt budowy, już w jednéj godzinie miał zasiłku pieniężnego rs. 500. Dalsze starania i kłopoty dostały się w udziale proboszczowi. To też wszelkiemi możliwemi sposobami zyskiwał grosz potrzebny i niosł go do ogólnéj skarbony. Potęgą słowa, zachętą osobistą do ofiar, zbierał jałmużny dobrych swych parafjan. Staraniem to jego przejeżdżająca trupa aktorów, dała w miasteczku przedstawienie teatralne; fantowa też loterja, któréj zbieraniem i urządzeniem trudniły się pani Oktawja z Rakowskich Wiewiorowska i panna Józefa Hilchen, przyniosła nie mały zasiłek. Koncert także w miasteczku dany na fortepjanie, za którego urządzenie i grę należy się panu Adamowi D..... i pannie Zofji S...... serdeczne podziękowanie, uformował kwotę pewną; następnie ofiary w materjałach jako to: drzewa, cegły i wapna, cześć przynoszą obywatelom co je hojném sercem dawali. A to wszystko staraniem i zabiegami samego proboszcza,

Lecz niedosyć tego: bez budowniczego, bez dozoru i pilnowania, dzieło ta nie przyszłoby do końca. Obowiązek ten jak i inne spadł na ks. Aklińskiego.

Widziałem sam, przejeżdżając około budującéj się kaplicy kilka razy, jak od rana do późnéj nocy wraz z robotnikami czynny i niezmordowany w każdém miejscu się zjawiał, jak podawał mularzom cegłę i wapno własnemi rękami, jak z cieślą dźwigał na barkach belki i krokwie, aż po kilku miesięcznych wysileniach, choroba go z nóg zwaliła. Z początkiem drugiéj wiosny, z nowemi siłami wziął się do pracy i już nieprzerwanie dozorując, ujrzał w końcu cel swych życzeń wyniesiony pod dachówkę.

Wewnętrzne uporządkowanie i przyozdobienie wiele do życzenia i do dokończenia jeszcze pozostawia. W głównym ołtarzu znajduje się wielki obraz ś. Wincentego, pędzla młodéj artystki p-ny Roth, jest to kopja wzięta z oryginału znajdującego się w galerji drezdeńskiéj. Lekkość i delikatność pędzla, szczęśliwe koloryzowanie i uroczysta świętość rozlana w całym tym utworze, stanowi wewnętrzną wysoką jego wartość.

Taką koleją dzieło postawienia kaplicy przyszło prawie do skutku. Inauguracji dopełnił ksiądz Radziszewski archydjakon Białostocki. Wymowne jego słowa zgromadzony lud, patrzący na dzieło swéj hojności i ofiary, z rozrzewnieniem przyjmował do duszy, lejąc łzy pociechy. Nie jedna ze z gromadzonych osób w duszy karmiła to życzenie, aby po śmierci mogla ledz przy murach nowego przybytku, gdzie ofiary i modlitwy za umarłych przyjmuje Ten, przed którym zgina się piekielne i ziemskie kolano.

Więc tobie się należy od nas parafjan szanowny pasterzu podwójna cześć i dziękczynienie, za dzieło szczęśliwie doprowadzonéj wstrzemięźliwości i pobudowania kaplicy.

Wiem, że nie dla chluby lub sławy swiatowéj, trud ten podejmowałeś, lecz dla użytku i dogodności parafjan, dla chwały wjększéj Przedwiecznego Boga: tém więcéj przeto od nas należy ci się wdzięczność, za twe zabiegi i pracę przy murowaniu kaplicy i zbieranie funduszów do osiągnięcia tego celu.

W imieniu więc wdzięcznych parafjan, po spełnionym szlachetnym czynie, niech mi wolno będzie uroczyście złożyć ci serdeczne podziękowanie, które wszyscy w duszy podzielamy.

Z. B...r.

O KREDYCIE ZIEMSKIM

(Odpowiedź panu J. Jastrzębskiemu).

Pan J. Jastrzębski w odpowiedzi swéj na kilka moich uwag, co do określenia ziemskiego kredytu, wyzywa mię na dysputę w téj materji. Staję więc na wezwanie, w pełnéj gotowości dać wszelkie objaśnienia, ku zadośćuczynieniu przeciwnika, którego poważam i szacuję; i dla tego tém bardziéj mi przykro, że się jeszcze pogodzić w zdaniach nie możemy.

Jako biegły i wprawny djalektyk, szanowny mój przeciwnik, zaczyna od zakreślenia pola, na którém potykać się mamy; tém polem ma być ekonomiczna teorja, będę się starał zeń nie zboczyć.

Zdało się szanownemu przeciwnikowi, że nie rozumiemy się dla tego, iż ja patrzę na kredyt ze strony jego legalnéj a nie ekonomicznéj. Nie chcę bynajmniéj sądzić o rzeźbie wedle prawideł muzyki, ale nie pojmuję dla czego ze stanowiska prawa pisanego możnaby dostrzegać w kredycie coś innego, jak ze stanowiska ekonomicznego. W medycynie naprzykład, *fizjologja* człowieka wykłada prawa, na mocy których organizm ludzki normalnie się rozwija; *hygjena* znowu, operając się na wszystkich w ogóle naukach medycznych stanowi przepisy, których człowiek ma się trzymać, jeżeli chce unikać chorobliwego rozwijania swego organizmu. Jak w jednéj tak w drugiéj nauce mogą się ludzie mylić, niedostrzegać wszystkiego co jest w organizmie, albo błędne dawać przepisy, ale czy można dla tego powiedzieć, że cyrkulacja krwi w ciele ludzkiém, jest czém innem ze stanowiska hygjeny, a czém innem ze sta-

nowiska fizjologji? Kredyt jest umową, którą często spotykamy w życiu społecznem, ekonomista szuka praw na mocy których ta umowa się rozwija, prawnik daje przepisy, wedle których ona może się rozwijać normalnie t. j. nieszkodliwie. Ekonomista, prawnik, prawodawca mogą się zapewne mylić; ale dla tego jeszcze nie można twierdzić, że kredyt ze stanowiska ekonomicznego jest czém innem, aniżeli ze stanowiska prawnego; bo kredyt ani od prawa, ani od ekonomji nie zależy, egzystuje sam przez się, i egzystował pierwiéj niżeli ekonomiczna nauka, niżeli przepisy o nim prawa pisanego.

Wedle mnie cała różnica zdań naszych w tém leży, że ja w operacji kredytu ziemskiego, w jakiejkolwiek formie i rozmiarach onaby się dokonywała, widzę tylko pożyczkę i nic więcéj; a szanowny mój przeciwnik zdaje się w niéj dostrzegać coś jeszcze, ale co, tego ja dotąd z pewnością nie wiem, bo jasno tego wyrażonego niewidzę. Pozostając na polu czystéj ekonomicznéj teorji, i nie mięszając pojęć kredytu konsumpcyjnego i kredytu produkcyjnego, nie mogę dostrzedz, coby w sobie więcéj od pożyczki mieścić mogła kredytowa operacja. Zawiązanie towarzystwa kredytowego ziemskiego, nie wątpliwie jest operacją przemysłową, ekonomiczną, i jako taka predukcyjną, ale produkcyjną jedynie dla tego, że pozwala właścicielom ziemi łatwiéj t. j. taniéj i prędzéj dostać potrzebnych im kapitałów, i to ułatwienie stanowi całą jéj zasługę pod ekonomicznym względem. Jest to rzecz bardzo ważna, bo w każdém przemysłowem przedsięwzięciu nie o co innego chodzi, jak o łatwiejszą, tańszą i prędszą produkcją; ale nie wiem coby więcéj nadto, zawsze pod ekonomicznym względem, mogła podobna operacja sprodukować.

Kiedy raz już operacja rozpoczęta, właściciel ziemski wchodząc do towarzystwa kredytowego, dostaje pewną ilość biletów (listów zastawnych), za które może nabyć potrzebne sobie narzędzia, albo też uwolnić swoją ziemię od ciążących dotąd na niéj długów (o tym ostatnim wypadku wspomina także szanowny mój przeciwnik). Nasz właściciel wziąwszy bilety, staje się oczywiście dłużnikiem towarzystwa, nie dla tego, że tak chce prawo pisane, ale dla tego, że mu powierzono rzecz do niego nie należącą, i powierzono na pewnych swobodnie przez niego przyjętych warunkach. Na mocy téj staréj jak świat, a starszéj od wszelkich praw pisanych przypowiastki *oddaj coś winien*, która, jakkolwiekby się wyrażała, leży jednak zawsze w samem poczuciu obowiązku, wrodzonem człowiekowi; nowy członek towarzystwa będzie sam siebie uważał za dłużnika, póki nie wypłaci wszystkich umówionych procentów i kapitału. Śmiało więc zapytuję, czy można taką umowę nazwać inaczéj jak *pożyczką?* a naszego właściciela inaczéj jak *dłużnikiem?*

Co się daléj stanie z kapitałem, który dostał się w ręce właściciela ziemi? jak on będzie użytym? Odpowiadam: nie wiem, bo to zależy zupełnie od jego woli, od wszystkich wpływów, pod któremi ta jego wola zostaje; i dla tego właśnie aby tę jego wolę jak najmniéj krępować, a zostawić jéj najobszerniejszy zakres swobodnego działania, przy zupełnem z drugiéj strony zabezpieczeniu interesu kapitalisty, dla tego właśnie mówię, mieści się w umowie warunek, że nieopłata w swoim czasie należności pociąga za sobą wywłaszczenie. Jeżeliby to wywłaszczenie nie pokryło pożyczki, współstowarzyszeni odpowiadają swoją własnością za niedostatek. Te dwa warunki rodzą ufność i wiarę w kapitalistach, że kapitały ich nie będą zmarnowane, ale produkcyjnie użyte; że za tém pobierać mogą od nich procenta regularnie a w skutek tego, swoje tytuły własności na te kapitały, będą mogli w każdym razie sprzedać na rynku za gotówkę,

Szanowny mój przeciwnik twierdzi, że wyrażenia moje *ufność i wiara*, nieodpowiadają celowi: „że stosunki właścicieli ziemskich z kapitalistami powinne być oparte nie już na ufności, ale na jak największéj pewności, pewności matematycznéj." Zapewne, że tam gdzie jest *pewność* i jeszcze *pewność matematyczna*, wiara i ufnść stają się zbytecznemi, ale jakim sposobem mamy dójść do téj pewności, na czém mamy ją oprzeć, tego szanowny autor nam nie powiada, We wszystkich bowiem podanych przez niego dziewięcu warunkach rozwoju kredytu ziemskiego, widzimy tę pewność opartą na tych samych środkach, jakie ja uważam za konieczne do wzbudzenia tylko wiary i ufności. Oszacowanie wartości ziemi, hipoteka, amortyzacja, oto warunki przepisane; wszystkie zaś inne zależą od dobréj woli zaciągającego pożyczkę, czy jak go woli nazywać szanowny mój przeciwnik *stowarzyszonego;* o środkach i sposobach egzekucji od nieakuratnego nie wspomniano nawet, między głównemi warunkami. Nie wątpię, że jeżeli wszyscy stowarzyszeni zechcą święcie spełniać te warunki, interes kapitalisty powinienby być zapezpieczonym; ale czy kapitalista zechce z pewnością na tém polegać? Czy stowarzyszeni zechcą, czy potrafią spełniać te przepisy? Czy nakoniec niezależne od ich woli okoliczności w tém im nie staną na zawadzie?

Szanowny mój przeciwnik twierdzi: „że teorja w żadnéj przemysłowéj operacji strat nie przypuszcza" bo na wszelkie straty ma lekarstwa i sposoby. Teorja taka zda mi się być tak oddaloną od rzeczywistego życia, iż prędzéj mogłaby się nazwać rojeniem, aniżeli teorją naukową. Nie tylko zdrowa ekonomiczna teorja radzi w każdém przedsięwięciu mieć wzgląd na możebne straty i praktyka jéj w tém słucha, ale i mechanika nawet w swój rachunek wprowadza stratę sił nieużyteczną.

Jeżeli znajdowałem, że wyraz stowarzyszenie, przez szanownego mego przeciwnika użyty niewłaściwie, to dla tego, że pod tym wyrazem ludzie dzisiaj pojmują wspólność strat i korzyści, które mogą być i nie zupełnie równe, zawsze jednak zależąc od wolnéj umowy, równoważą interesa stron obu. Nie przeczę, temu że stowarzyszenie ma jeszcze przed sobą ogromną rolę do odegrania w życiu społecznem, że może przybrać rozmaite, dzisiaj mało używane, albo i zupełnie nieznane formy; ale nie wdając się w sądy o tém co będzie, nie mogę na niczem innem opierać teoretycznych wniosków jak na ekonomicznych faktach dokonanych i znanych powszechnie. Przy operacji kredytowéj ziemskiéj właściciele stowarzyszają się, i poddając swe ziemie solidarnéj odpowiedzialności, przyjmują na się wspólność strat, wspólność korzyści znajdują w ułatwieniu sobie dostania kapitału. Kapitaliści zaś, przyjmując listy zastawne wedle ceny bieżącéj, i ustanawiającéj się na rynkach, i mając z góry zapewniony procent wiadomy, o tyle tylko są wspólnikami strat i korzyści, o ile każdy człowiek żyjący w towarzystwie musi podlegać warunkom społecznego życia; mogą tracić, mogą zyskiwać, ale te straty i zyski zależą już od ogólnego położenia rynków w kraju, od ogólnego rozwijania się przemysłu, a nie są przywiązane do téj mianowicie operacji kredytowéj.

Jakkolwiek szanowny mój przeciwnik nie pozwalając nazywać pożyczką kredytowéj operacji, znajduje wyraz *umorzenie* używanym niewłaściwie, muszę mu przypomnieć że ludzie i nauka, używając go, nie mówią wcale o umorzeniu kapitału, który przy umiejętnie prowadzonem gospodarstwie oczywiście się podwaja; ale o *umorzeniu długu* t. j. o uwolnieniu dłużnika od téj zmory na nim ciążącéj, że to co ma w swym ręku nie do niego należy. Nie ubliżając zaś w niczém p. Cieszkowskiemu, pozwolę sobie zrobić tu uwagę, że znakomity ten uczony myli się, jeżeli twierdzi: „że amortyzacja w operacjach kredytu ziemskiego bywa przedsiębrana nie w interesach kapitalisty, a w interesach właściciela ziemskiego." Mnie się zdaje, że ona bywa przedsiębrana w interesach stron obu, bo oba zarówno na tém zyskują, i że wynaleziona dla pogodzenia dwóch na pozór przeciwnych interesów, jest właśnie tym punktem zgody, na którym obie strony znajdują dla siebie dogodności: właściciel ziemi dochodzi stopniowo do własności kapitału, który był pożyczył, a kapitalista ma tym sposobem zapewnioną sobie możność w każdym razie wrócić do bezpośredniego posiadania swego kapitału.

Co do ostatniego mego zarzutu o niejasności wyłożenia warunków kredytu, to przepraszam szanownego mego przeciwnika, żem tylko tak pobieżnie o tém wspomniał, szerzéj się w tym względzie nie tłumacząc. Może to moja wina, że zrozumieć nie umiem, ale przeczytawszy je, nie domyślałem się nawet, że między nami zajdzie różnica w zdaniach tak głęboka, jaka się przy obszerniejszém rozmówieniu wywiązała. A ponieważ szanowny mój przeciwnik przyznał mi rolę opponenta, więc dla tego aby dysputa nasza nie zbaczała z drogi, i mogła być dla publiczności interesującą, pozwalam sobie prosić go o wytłumaczenie mi: 1) Czém więcéj, oprócz ułatwienia pożyczki, może się stać produkcyjną operacja kredytowa ziemska pod względem ekonomicznym i 2) Na czem ma być oparta pewność kapitalisty, jeżeli nie na wywłaszczeniu nieakuratnego stowarzyszonego. Jeżeli bowiem w tych dwóch punktach mam słuszność, oczywiście więc mam prawo nazywać kredyt—wiarą i ufnością, kredytową operację pożyczką, a stowarzyszonego dłużnikiem.

Aleksander Oskierka.

Królewiec, ***dnia 2 marca 1861 r.***

Cały upłyniony tydzień mieliśmy wilgotne, lecz do 9% ciepła dochodzące powietrze; czasami i deszcz, a dziś przy jasnem słońcu czas zupełnie majowy.

Na Angielskie prowincjonalne i portowe targi dostawiono z powodu nieodzownych prac w polu w małéj tylko ilości pszenicy, a i ta jeszcze nie szczególny znajdowała pokup. Wilgotne krajowe ziarno wcale do mlewu niezdatne, było nader trudnem do zbycia; w dobréj i zdrowéj zaś kondycji dawało się z większą łatwością po cenach poniedziałkowych umieszczać. Pszenica zagraniczna odchodziła w małych partjach po najwyższych cenach z przed tygodnia w ręce po częściéj młynarzy, i magazynierów. Według powszechnéj opinji krajowy produkt tak mizernie wypada, że rzadko daje się na mąkę użyć, dla czego też potrzeby konsumpcji najwięcéj zagraniczną pszenicą są zastąpione. Wysokie dyskonto i nieustalona kommunikacja z Baltyckiemi portami handel nie mało tamuje.

We Francji i Belgji przedstawiał handel zbożowy więcéj życia. Tranzakcje na pszenicę zawierano gładziéj i o ½—1 franka nawet korzystniéj. Mąka była po pełnych cenach dość pokupną.

W Hollandji i Hamburgu było na targach spokojnie, ceny jednak trzymały się mocno.

Na naszéj zaś giełdzie kryzys Angielska i Francuzka bardzo szkodliwy wpływ wywiera. Interesa przychodzą w ograniczonéj liczbie do skutku i poczęści z pewnem ustępstwem ze strony sprzedających. Celne ziarno pszeniczne zachęcało jeszcze spekulantów do tranzakcji, które dla podniesionych żądań właścicieli nie odnosiły pożądanego rezultatu. Żyto nie osięgało już cen z przed tygodnia, albowiem z powodu nieobfitego połowu śledzi w Norwegji tego roku na zamianę żyta z tym krajem mniéj liczyć możemy. Mały jęczmień pokupny, ale tańszy. Na groch i bob mało żądania. Owies bez odmiany. Siemienia na giełdzie ani ujrzeć, dla czego notowanie więcéj nominalnem. Spirytus także się obniżył.

Płacono ostatnio na giełdzie naszéj:			za *szefel Pruski*	*korzec Warszawski.* z doliczeniem 15% agio.
Pszenicy jasnéj z wagą	119 f. — 124 f. hol.	srbr.	82 — 90.	złp. 43. 20 gr. — 47. 21.
„ żółtéj	124 »	»	86.	» — 45. 18.
„ czerwonéj	122 »	»	84.	» — 44. 18.
Żyta	116 f. — 120 »	»	45 — 50.	» 23. 8 » — 26. 16.
»	124 f. — 125 »	»	56 — 57½.	» 29. 21 » — 30. 19.
Jęczmienia wielkiego	98 »	»	39	20. 20.
Owsa	67 f. — 80 »	»	23 — 33½.	» 12. 4. » — 17. 23.
Grochu białego		»	50 — 57.	» 26. 16. » — 30. 9.
„ burego		»	52 — 70.	» 27. 19. » — 37. 4.
Bobu		»	66.	35.
Wyki		»	42 — 52.	» 22. 9 » — 27. 20.
Siemienia lnianego	104 f. — 116 f. hol.	»	68 — 85.	» 36. 2 » — 45. 5.

Koniczyny czerwonéj, a Centnar tal. 10 — 17 2/3.
„ białéj, „ „ 22 — 24.
Tymoteusza „ „ 10 1/3.
Kuchów rzepiowych srbr. 55.
„ lnianych „ 68 — 72.
Spirytusu 8000% Tral. z naczyniem tal. 22 11/12.
Rubel ewaluje srbr. 28 2/3.
Kursa zamian. Londyn 198 7/8. Amsterdam 101 1/3. Hamburg 44 7/8. Berlin 99 1/3.

Agencja domu Nadniemeńskiego. *J. Goscicki.*

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— *Żytowierz.* Doktor Pomański prowadzi swoje odczyty publiczne o anatomji i fiziologji w języku Polskim. Miasto nasze myśli o zjednoczeniu się z bankiem Polsrsburskim dla utworzenia banku miejscowego. *Stanisław Taborowski* nie dawno powrócony z Belgjiskiego Konserwatorjum, w przejeździe do Kijowa dał tu koncert. Rzecz godna uwagi, że po pierwszym koncercie publiczność zażądała drugiego i oba były liczne.

TEATR. Wtorek 28 lutego Hamlet (tragedja).—Czwartek 2 marca Łobzowianie (komedja).— Siedm dziewcząt pod bronią (wodéwll).

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

—P. Z. B, w M.—List ogłosiliśmy. Uznanie prac i dążności naszych—to najwyższa dla nas nagroda. Sercem dziękujemy—o współudział szczerze prosimy.

—P, L. P. w P. Najmocniéj przepraszamy za przewłokę. Najniezawodniéj ogłosimy. O dalszy ciąg, jak również o spostrzeżenia i recenzje bardzo prosimy.

—Autorowi „Obrazku tegoczesnego."—Smutny obrazek! Żałujemy czytelników, niechcemy im serc zakrwawiać.

КАЗЕННЫЯ ОБЪЯВЛЕНІЯ.

1. Ковенское губернское правленіе вызываетъ изъ-за границы въ Россію на родину еврея Ковенской губерніи Тельшевскаго уѣзда, обывателя м. Сядъ, Эфроима Нохимовича Финкельштейна, удалившагося за границу по узаконенному годичному паспорту, выданному г. генералъ-губернаторомъ 14 іюня 1857 г. за N. 3801 для отвѣтовъ въ незаконныхъ его дѣйствіяхъ, въ сроки опредѣленные приложеніемъ къ ст. 1850 X т. ч. 2 св. зак. граж. Россійской имперіи. Февраля 15 дня 1861 г. (128)

1. Ковенской губерніи, Россіенскаго уѣзда: еврей Осипъ Адель съ женою Софіею по торговымъ дѣламъ Вержболовскихъ 1-й гильдіи купцевъ, братьевъ Леви, и Россіенскій 2-й гильдіи купецъ Товія Карновскій съ женою Рожаліею и дочерью Бертою отправляются за границу.

Колл. асс. *Зубовичъ.* (125, 126)

OGŁOSZENIA SKARBOWE.

1. Kowieński rząd gubernjalny wzywa z zagranicy do Rossji do miejsca rodzinnego żyda gubernji Kowieńskiéj Telszewskiego powiatu obywatela m. Siad Efroima Nochimowicza Finkielsztejna, który udał się za granicę za przepisanym prawem pasportem rocznym, przez p. jenerał-gubernatora pod dniem 14 czerwca 1857 r. za N. 3801 wydanym, dla wytłómaczenia się ze swych czynności nieprawnych, w ciągu zakresów ustanowionych w załączeniu do art. 1850 X T. cz. 2 Zb. Pr. Cyw. Cesarstwa Rossyjskiego. Dnia 15 lutego 1861 roku. (128)

1. Gubernii Kowieńskiéj Rossieńskiego powiatu: żyd Józef Adel z żoną Zofją, za interessami handlowemi Wierzbołowskich kupców 1-éj gildy braci Lewi, oraz Rossieński kupiec 2-éj gildy Tobiasz Karnowski z żoną Rozalią i córką Bertą wyjeżdżają za granicę.

Ass. koll. *Zubowicz.* (125, 126)

OGŁOSZENIA PRYWATNE.

Znaleziony na ulicy przez jednego z uczniów Zakładu Rabinów obrazek N. Panny, przesyłam do Redakcji Kurjera dla objawienia i wręczenia właścicielowi.

K. Pawłowski.

1. W majątku Poportelach, w powiecie Trockim skradziony został **BILET ZASTAWNY** banku Polskiego pod literą *N*, Nr. 50,023, pod datą 3/15 lipca 1854 r. Podaje się do wiadomości publicznéj, aby takowego biletu nie przyjmowano, a w razie wykrycia zgłoszono się do pomienionego majątku.

Hermanowski. (135)

1. Dnia 26 lutego przy wyjściu z teatru Wileńskiego zgubiony zegarek złoty cylinder na 8 kam. fabr. Calome Robert N. 76,086 damski, kryty, emaljowany, z łańcużkiem od broszy, ktoby go znalazł, raczy zgłosić się do Redakcji Kur. Wileń., a otrzyma w nagrodę 3-cią część wartości. (134)

3. Dnia 2 lutego około godz. 10 wieczorem w przejściu od domu pp. Romera naprzeciw wielkiéj remizy po za domem pp. Machnaura do Hotelu p. Niszkowskiego stracono bransoletę złotą z emalją szafirową, na któréj bukiecik z brylancików.—Na stronie wewnętrznéj téj bransolety wyrżnięty napis: »Od Anieli dla Maryni«.—Obok wartości materjalnéj bransolety, jest to zarazem najdroższa pamiątka; najusilniéj zatém uprasza się znalazcę o zwrót takowéj do Redakcji Kurjera i zapewnia się przyzwoita nagroda. (95)

ВИЛЕНСКІЙ ДНЕВНИКЪ.

Пріѣхавшіе въ Вильно съ 23-го по 27-е февраля:

ГОСТИННИЦА НИШКОВСКІЙ. Ротм. О'Бріенъ де Ляссы. кол. секр. Гелингъ, кол. асс. Сарафановъ. кап. лейт. флота Гоесъ.

Въ разныхъ домахъ:

Въ д. Пузыны: пом. К. Довнаровичъ. В. Малевскій. отст. кап С. Свіонтецкій. помѣщ. М. Узомбло. чин. М. Абрамовичъ. пом, К, Янчевскій —Въ домѣ Мышковскаго: Н. князь Гедройцъ, двор. А. Поляковскій.—Въ д. Бранта: пом. А. Жилинскій. Т. Кучевскій.—Въ д. Зеновича: пом. Вл. Минейко.—Въ д. Крассовскаго: шт. кап. Солтанъ. отст. ротм. Ельскій. пом. И. Сволькенъ. отст. шт. ротм. графъ В. Тышкевичъ,—Въ д. Лебенсона: г-жа Михалина Бочковская.—Въ д. Коревы на Замковой ул. Г. Гелена Длужневская.—Въ домѣ Ренигера на Скоповкѣ: князь Ф. Пузына. г-жа Евгенія Бѣльская. дѣств. стат. сов. К. Лясковичъ. камеръ-юнкеръ гр. Вен. Тышкевичъ. пом. Э. Рущицъ. пом. К. Шеткевичъ.

Выѣхали изъ Вильна отъ 23-го по 27-го февраля:

Г-жа Помернацкая. пом. Абламовичъ. Швыковскій. С. Бофдановичъ О. Галко. гр Любецкій. Мирскій Г. Хармаскій. поруч. инжин. В. Потемкинъ. пом. О. Шишко. вилк. уѣздн. пред, двор. М. Коньча. пом. Любанскій. ковен. губ. пред. двор. О. Довгирдъ. стат. совѣт. Пора-Леоновичъ.

DZIENNIK WILEŃSKI.

Przyjechali do Wilna od 23-go do 27-go lutego.

HOTEL NISZKOWSKI. Rotm. O'Brien de Laccy. sekr. koll. Goehling. css. koll. Sarafanow. kap. lejt. floty Hoes.

W różnych domach:

W d. Puzyny: ob. K. Downarowicz. Wł. Malewski. dym. kap. S. Swiątecki. Miecz. Uziemhło. urzęd. M. Abramowicz. ob. K. Janczewski.—W d. Myszkowskiego: książę Mik. Giedrojć. szlach. A. Polakowski.—W d. Brandta: ob. A. Żyliński. T. Kuczewski.—W d. Zenowicza: ob. Wł. Minejko.—W d. Krassowskiego: szt.-kap. Sołtan. dym. rotm. Jelski. ob. J. Swolkień. dym. sztab-rotm. hr. Win. Tyszkiewicz.—W d. Lebensona: pani Michalina Boczkowska.—W d. Korewy przy ul. zamkowéj; p. Helena Dłużniewska.—W d. Renigera przy Skopówce: książę Fran. Puzyna.—pani Eugenja Bielska. jenerał-major Mejer. rzeczyw. radz. st. K. Laskowicz. kamer-junker hr. Ben. Tyszkiewicz. ob.: Edw. Ruszczyc. ob. Szetkiewicz.

Wyjechali z Wilna. Od 23-go do 27-go lutego.

Pani Pomarnacka. ob. Abłamowicz. Szwykowski. St. Bohdanowicz. J. Hałko. Bron. Lubecki. Mirski. Hen. Charmański. inż. porucz. W. Potiomkin. ob. J. Szyszko. Wiłkomir. marszał. pow. M. Kończa. Jan Lubański. Kowień. marsz. guber. Józef Dowgird. radz. stanu Poraj-Leonowicz.

Печатать позволяется. Вильно 27 февраля 1861 г.— Цензоръ статскій совѣтникъ и кавалеръ А. *Мухинъ.*

W Drukarni A. H. Kirkora.